



Marion Lennox



Powrót księżniczki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pierwszego dnia poszukiwań Kelly znalazła kilka płatków złota. Okruchy cennego metalu włożyła do fiolki na pamiątkę tej podróży.

Turyści cieszyli się. Ona także. Niestety była całkiem przemoczona. Miała na sobie historyczny kostium, a w połowie dziewiętnastego wieku płaszcze przeciwdeszczowe nie zostały jeszcze wymyślone. Kiedy zrobiło się chłodno, zabrała swoją grupę na dół do kopalni, lecz zdążyła wcześniej zmoknąć. Teraz wyjechała na górę, marząc o tym, by jak najszybciej zrobić sobie gorącą kąpiel. Choć jako historyczka pracowała w miasteczku zrekonstruowanym na podstawie wydarzeń z minionej epoki, była na wskroś współczesną dziewczyną, jeśli chodzi o upodobania.

Spojrzała na konie zaprzęgnięte do powozu jeżdżącego przez cały dzień po parku, które teraz wracały do stajni. Konie... Kiedyś je uwielbiała, ale teraz nie chciała się do nich zbliżać. Gdy zniknęły, mogła wreszcie iść, choć jak zwykle droga nie była całkiem pusta, bo w przeciwieństwie do niej turyści zwlekali z wyjściem z parku, podczas gdy ona marzyła o tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu.

Teraz też jakiś mężczyzna z dzieckiem czekał, by ją o coś spytać. Kto to może być? Chyba nie byli w jej grupie, bo z pewnością zwróciłaby na nich uwagę. Mężczyzna był niezwykle przystojny: wysoki, śniady, o kruczoczarnych włosach. Wyglądał na arystokratę. Szczupły, lecz dobrze zbudowany, miał wyraziste rysy twarzy.

Chłopczyk - jego synek? - był podobny do niego. Miał oliwkową cerę, błyszczące czarne włosy i wielkie brązowe oczy. Wyglądał na pięć lat. Serce ścisnęło jej się z żalu.

Iluz pięcioletnich chłopców jest na świecie? Czy zdoła kiedyś zapomnieć o tym, co się stało?

Czy to ona? Rafael patrzył na dziewczynę, która zatrzymała się w pobliżu. Księżniczka Kellyn Marie de Boutaine? Niemożliwe. Przemoknięta i wysmarowana błotem, ubrana jak dziewiętnastowieczny poszukiwacz złota, tylko że oni nie mieli kasztanowych loków wysuwających się spod kapelusza.

Z raportu wiedział, jak wygląda. To na pewno ona. Przed wyjazdem rozmowa, jaką miał przeprowadzić, wydawała mu się znacznie prostsza. Był zbulwersowany, gdy zapoznał się z raportem. Podobnie jak większość mieszkańców księstwa Alp de Ciel uważał, że ta kobieta nie nadaje się na matkę następcy tronu. Sądził, że wyjechała z kraju, nie chcąc opiekować się nowo narodzonym dzieckiem.

Ale jeśli w raporcie podano prawdę?

Zerknął na stojące obok niego dziecko. Może jednak została zmuszona do wyjazdu? Musi z nią porozmawiać. Jego obowiązkiem jako księcia regenta jest naprawienie wyrządzonej krzywdy.

Mathieu ścisnął kurczowo jego rękę. Był zdenerwowany. Nie można tak długo trzymać w napięciu dziecka.

Ta kobieta - Kellyn? - zaraz pójdzie i zamkna park.

Nie ma na co czekać.

Konie zniknęły, a oni wciąż stali. Mężczyzna z dzieckiem nie spuszczał z niej wzroku.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytała, przywołując na twarz wyćwiczony uśmiech. - Przepraszam, ale zaraz zamykamy park.

Pozostali turyści już zniknęli. Pete, starszy ochroniarz stojący przy bramie, spoglądał na nich ze zniecierpliwieniem.

- Mogę dać broszurę reklamową z rysem historycznym parku - powiedziała, uśmiechając się do chłopczyka.

Jakże jest podobny do... Nie, co za bezsensowny pomysł!

- Jeśli przyszliście dopiero teraz, możemy podstemplować wam bilety na jutro.

- Chcę przyjść jutro - odparł chłopczyk. W jego głosie słychać było lekki francuski akcent. - Dobrze, wujku?

- Nie wiem - odparł mężczyzna. - Nie jestem pewien, czy szukamy właśnie pani. Ochroniarz powiedział, że pani nazywa się Kellyn Marie Fender.

Nagle zakręciło jej się w głowie.

- T...tak - wyjąkała.

- W takim razie musimy porozmawiać.

Kellyn ogarnęło przerażenie. Zerknęła na Pete'a.

- Przepraszam, ale zamykamy park. Czy może pan przyjść jutro?

- To sprawa osobista.

- Jaka sprawa?

- Chodzi o pani syna - odparł cicho mężczyzna, uśmiechając się do chłopca. - Mathieu, to jest twoja mama.

Kellyn w zdumieniu wpatrywała się w twarz mężczyzny, a potem zachwiała się, jakby miała zaraz upaść. Mężczyzna chwycił ją pod rękę.

- Dobrze się pani czuje, Kellyn?

Wreszcie odzyskała równowagę i cofnęła się o krok. Mężczyzna i chłopiec przyglądali się jej uważnie. Czy on jest podobny...? Tak.

- Mathieu - szepnęła.

Chłopczyk skinął głową z powagą.

- *Oui*.

- *Parlez-vous anglais?* - spytała bez sensu, bo знаła już odpowiedź na to pytanie.

- *Oui* - powtórzył Mathieu, ściskając rękę wujka. - Ciocia Laura mówi, że trzeba znać angielski.

- Mathieu - szepnęła, drżąc. Potem przykucnęła obok dziecka. - Ty jesteś Mathieu, mój Mathieu.

Chłopczyk się zawahał, spoglądając znów na wujka. Rafael skinął głową.

Chłopczyk dotknął spodni matki, jakby nie mógł uwierzyć, że są prawdziwe. Potem spojrzał jej w oczy.

- Nie wiem - szepnął.

- Wiesz - odparł łagodnie Rafael. - Mówiliśmy ci.

- Ale ona nie wygląda...

Kelly zapało dech w piersi. Ten mały jest równie przerażony jak ona. Też nie może uwierzyć. Zamrugął, a po jego policzku spłynęła łza.

Kelly zapragnęła przytulić go do siebie.

Wreszcie chłopczyk zdecydował się na odpowiedź. Spojrzał na Kelly z przerażeniem, ale i z nadzieją.

- Wujek Rafael mówi, że jesteś moją mamą - szepnął.

Nie mogła dłużej się powstrzymać. Choć pięć lat temu przysięgała sobie, że nie będzie więcej płakać, po jej policzkach zaczęły spływać łzy.

- Ej, Kelly! - zawołał Pete, zaniepokojony jej zachowaniem. - Jest już pięć po piątej.

- Nie jesteśmy turystami - rzekł Rafael do ochroniarza. - Jesteśmy przyjaciółmi Kellyn.

- Kelly? - zawołał Pete z niedowierzaniem.

- Zamykaj, Pete - odparła niepewnie. - Oni wyjdą bocznym wyjściem koło mojego domu.

- Na pewno? - zaniepokoił się Pete.

Krzepki sześćdziesięcioletni kierownik ochrony bardzo przejmował się tym, co się dzieje w parku. Traktował wszystkich pracowników jak rodzinę. Zaraz zrobi jej wykład na temat niebezpieczeństw związanych z przyjmowaniem nieznajomych w domu.

- Wszystko w porządku - zawołała, prostując się. - Znam tego człowieka. - Zniżyła głos do szeptu. - I dziecko.

W parku stanowiącym rekonstrukcję miasteczka z połowy dziewiętnastego

wieku były kopalnie, obozy, sklepy i hotele, a także małe domki, w których mieszkali pracownicy.

Domek Kelly stał na wzgórzu. Nie był zbyt nowoczesny, ale nie brakowało w nim podstawowych wygód. Kelly cieszyła się, że ma tu wszystko, co jest niezbędne, i nie musi wychodzić poza teren parku. Miała bardzo przykre wspomnienia z kontaktów ze światem, od którego teraz starała się odciąć.

Kiedy wpuściła gości do środka, miała wrażenie, że wszystko jej się śni. Kiedyś straciła synka. Czy to możliwe, że teraz go odzyska?

Chłopczyk był wyraźnie zaskoczony, że za historyczną fasadą znajduje się normalne mieszkanie. Wnętrza domków nie musiały przypominać dawnych pokoi, ale Kelly uwielbiała starą drewnianą kuchnię, wysłużony drewniany stół, staromodne krzesła z poduszkami i wygodną leżankę stojącą przy kominku.

Na kuchence stała zupa z porów o kuszącym zapachu.

- Czy tutaj mieszkasz? - spytał po chwili chłopiec.

- Tak - odparła, wpatrując się w niego.

- Masz prawdziwą kuchnię?

- Tak. Chcesz zobaczyć ogień?

- O, tak!

Otworzyła drzwiczki kuchenki.

Mathieu patrzył na stos płonących szczap.

- Można na tym gotować?

- Przecież widzisz zupę. - Wstawiła garnek do pieca. - Gotowała się przez cały dzień, tylko czasem musiałam dokładać drewna.

- Ale chyba masz kuchenkę elektryczną?

- O, tak. Gotuję na niej w lecie, kiedy jest gorąco.

- Czy można w twojej kuchence upiec ciasto?

- Wczoraj upiekłam ciasto - odparła, stawiając paterę z czekoladowym ciastem na stole.

- Wujek Rafael mówi, że jesteś moją mamą - powiedział chłopczyk.

- Tak.

- Myślałem, że moja mama nosi ładne suknie.

Kelly się zmieszała. Była w grubych spodniach, flanelowej koszuli i skórzanych butach. Cała wymazana błotem nie wyglądała na ideał matki.

I od pięciu lat nie widziała swojego dziecka.

- Wiesz, że ojciec Mathieu nie żyje? - spytał cicho Rafael.

- Kass nie żyje? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Miał wypadek samochodowy - wyjaśnił chłopiec.

- Och, Matty, tak mi przykro.

Matty. Imię Mathieu wybrał mu ojciec. Wydawało się zbyt poważne dla małego niemowlęcia. Kelly nazywała go Matty zaledwie przez kilka tygodni.

- Ciocia Laura mówi do mnie Matty - odparł z zadowoleniem. - Pielęgniarki mówiły jej, że tak mnie nazywała mama.

- Matty, może odkroisz dla nas ciasto - wtrącił Rafael, widząc, że Kelly jest zmieszana.

Chłopczyk z zadowoleniem odkroił trzy kawałki.

Rafael pochylił się, ujmując rękę Kelly w swoje wielkie spracowane dłonie. Kelly zadrżała. Zapewne dlatego, że jeszcze nie doszła do siebie po niedawnej ciężkiej grypie.

- Przepraszam, powinienem był zadzwonić wcześniej. Nic nie rozumiem. Myślałem, że nie chcesz się z nami kontaktować.

- To ja nie rozumiem - szepnęła.

- Nie czytasz gazet?

- Ostatnio nie. Źle się czułam.

- Alp de Ciel to niewielki kraj, ale o śmierci monarchy pisano niemal we wszystkich gazetach. Tu w Australii na pewno też.

- Kiedy to się stało? - Jej głos się załamał.

Rafael wciąż trzymał jej dłoń. Ten człowiek pochodził z królewskiego rodu de Boutaine'ów, tak samo jak Matty.

- Miałam ciężką grypę - dodała. - Leżałam bardzo długo w łóżku.

- Moi informatorzy mówili, że jesteś historykiem - powiedział. - Dlaczego taplasz się w błocie?

Jego informatorzy. Jakby słyszała Kassa.

- To nie twoja sprawa.

- Owszem, moja, bo jesteś matką Mathieu.

- A kim ty jesteś?

- Kuzynem Kassa.

Zmrużyła oczy.

- Nigdy wcześniej cię nie widziałam.

- Kass i ja nie żyliśmy z sobą zbyt dobrze. - Zerknął znacząco na chłopca. Nie o wszystkim można mówić przy dziecku. - Mój ojciec był młodszym bratem starego księcia. Tata ożenił się z Amerykanką. Zmarł, gdy miałem piętnaście lat. Zawsze mieszkaliśmy w domu niedaleko pałacu. Moja matka Laura nadal tam mieszka. Ja piętnaście lat temu wyprowadziłem się do Stanów. Teraz wezwano mnie z powodu śmierci Kassa. Ku swemu przerażeniu dowiedziałem się, że jestem księciem regentem.

- Księżę regent.

- Tak. Mam sprawować rządy, dopóki Matty nie ukończy dwudziestego piątego roku życia.

Nie do wiary! Księżę regent Alp de Ciel siedzi w jej kuchni. Miała ochotę się roześmiać.

- A więc jesteś księciem regentem.

- Tak.

- To dlaczego przyjechałeś do Australii?

- Bo Matty potrzebuje matki.

Znów zapało jej dech w piersi.

- Pięć lat temu Kass oświadczył, że tak nie jest - szepnęła.

Zerknęła na chłopca, sprawdzając, czy nie jest tylko wytworem jej wyobraźni.

- Wiem, że mój kuzyn... - Rafael pochylił się do jej ucha, by chłopczyk nie słyszał jego słów - zachował się w stosunku do ciebie bardzo podle. Byłaś młodą dziewczyną, kiedy urodziłaś mu następcę tronu. Niestety wkrótce potem odebrał ci dziecko. Jako osoba spoza rodziny królewskiej musiałaś podpisać umowę, że w razie rozpadu małżeństwa dziecko zostanie z ojcem. Kiedy miałaś romans...

- Nie miałam romansu.

- Zdaje mi się, że to było oszczerstwo - odparł ponuro. - Nie jest tajemnicą, że Kass nie był wiernym mężem. Ożenił się z tobą tylko po to, żeby rozgniewać ojca.

- Nie chcę o tym mówić. - Kelly wyrwała dłoń z jego uścisku.

- Niestety to konieczne. Kass oskarżył cię o zdradę. Zażądał nawet testów DNA sprawdzających, czy Matty jest jego dzieckiem. Potem unieważnił twoją więź, żebyś musiała opuścić kraj, i nie pozwolił ci wrócić. Umowa przedmałżeńska nie pozwalała ci się bronić. Zniknęłaś nie wiadomo gdzie.

- Co było z Mattym? - szepnęła.

Przez pięć lat bez przerwy zamartwiała się, co się dzieje z synkiem.

Rafael się uśmiechnął. Chłopczyk w skupieniu zbierał ze stołu okruchy ciasta.

- Miał dobrą opiekę. Kass na szczęście nie miał ochoty zajmować się synem. Kiedy moja matka, której nie miałaś okazji poznać, wróciła do domu po krótkiej wizycie u mnie w Stanach, zaopiekowała się troskliwie niemowlęciem. Uwielbia Matty'ego. Co roku, kiedy Kass zamykał pałac i jeździł grać w kasynach Monako i we Francji, przyjeżdżała z chłopcem do mnie do Nowego Jorku. Kassa wcale to nie obchodziło. - Uśmiechnął się. - Za to moją matkę bardzo obchodzi Matty. Właśnie dlatego tu przyjechałem.

- Boli mnie głowa - jęknęła Kelly.

- Przykro mi. - Uśmiechnął się ze współczuciem. - Moja matka uwierzyła w

to, co mówił o tobie Kass. Jednak po jego śmierci sekretarz zdradził mi prawdę.

- Crater?

- Pamiętasz go?

- Tak. - Aż za dobrze. Sekretarz stanu uzbrojony w teczkę pełną dokumentów oświadczył jej, że nie ma żadnych praw do synka.

- Przez pięć lat dręczyły go z tego powodu wyrzuty sumienia. Powiedział mi, że Kass spotkał cię przypadkiem, kiedy sześć lat temu pokłócił się z ojcem. Potrafił być czarujący w stosunku do kobiet. Pasowałaś do jego planu zemsty na ojcu. Byłaś zwykłą dziewczyną, młodą i nieśmiałą, pozbawioną rodziny, za którą nikt by się nie ujął. Zabrał cię do Francji i natychmiast się ożenił. Po śmierci ojca już nie byłaś mu potrzebna. Zapłacił draniom, którzy rzucili na ciebie oszczerstwa.

Tak. Dobrze pamiętała ten straszny okres. Matty miał cztery tygodnie, gdy Kass go jej odebrał. Musiała wyjechać, bo unieważnił jej wzię. Wróciła do Francji, gdzie próbowała jeszcze walczyć o dziecko, ale prawnicy orzekli, że nie ma żadnych szans. Straciła synka.

Potem, gdy wrzawa wokół niej ucichła, wróciła do Australii, gdzie podjęła pracę pod panińskim nazwiskiem matki. Nigdy nie zgodziła się wziąć pieniędzy gwarantowanych jej przez skarb księstwa Alp de Ciel.

Teraz jej syn ma pięć lat, a ona wcale go nie zna.

- Co o mnie wiesz? - spytała niespokojnie synka.

- Tata powiedział, że jesteś dziwką - odparł Matty, najwyraźniej nie rozumiejąc, co to słowo znaczy. - Ale ciocia Laura i wujek Rafael mówili, że jesteś miła i kopiesz w ziemi, żeby odnaleźć różne stare przedmioty. Ciocia Laura mówi, że jesteś ar... archeologiem.

- To prawda.

- Mama i ja często opowiadaliśmy mu o tobie - wyjaśnił Rafael.

Za oknem padał deszcz, a oni siedzieli przy kominku, jedząc ciasto w prawdziwie rodzinnej atmosferze. Kelly zdawało się, że jest w siódmym niebie.

- Kellyn, moja mama i ja chcielibyśmy, żebyś wróciła - powiedział cicho Rafael.

- Gdzie?

- Do Alp de Ciel.

- Chyba żartujesz. - Utkwiła wzrok w synku.

- Mathieu jest następcą tronu.

- No tak.

- A ja jestem księciem regentem, dopóki nie stanie się pełnoletni.

- Moje gratulacje. - Co za propozycja! Znów omal nie wpadła w histerię.

Chłopczyk przyglądał jej się uważnie. Może naprawdę potrzebuje matki? To jej dziecko. Tak pragnęła wziąć go na ręce i przytulić. Ale gdyby nieznana mu bliżej kobieta z płaczem zaczęła go całować, na pewno by się wystraszył.

- Nigdy nie wrócę do Alp de Ciel - szepnęła, wiedząc, że to kłamstwo.

Musi wrócić do synka.

- Będiesz przyjęta ze wszystkimi honorami należnymi matce następcy tronu.

- Czy wiesz, jakie kłamstwa opowiadał o mnie Kass? - spytała oburzona.

- Kass wyrażał się źle o wszystkich swoich kobietach. Ludzie dawno przestali mu wierzyć.

- Kass był ojcem Matty'ego.

Rafael potrząsnął głową.

- Twój syn prawie go nie znał. - Spojrzał na chłopca. - Matty, kiedy po raz ostatni widziałeś ojca?

- Na Boże Narodzenie? - Chłopczyk się zamyślił. - Przyjechał z taką panią w śmiesznych butach. Ciocia Laura mówiła, że powinienem być smutny, kiedy umarł. Czy mogę wziąć jeszcze kawałek ciasta? Jest bardzo smaczne.

- Oczywiście - szepnęła Kelly. - Ale Kass mówił, że chce wychowywać syna.

- Kass myślał tylko o własnych przyjemnościach. Wszyscy to wiedzieli. Zapewniam, cię, że nikt po nim nie płacze.

- Och, Matty - szepnęła Kelly, spoglądając na synka.

- Ellen i Marguerite mówią, że powinno mi być smutno, że mój tata umarł.

Ale mnie było smutno, kiedy umarła moja żółwica Hermiona. Dlatego kiedy myślę o tacie, to staram się myśleć o Hermionie.

- Kim są Ellen i Marguerite?

- To moje przyjaciółki. Ellen ściele mi łóżko i sprząta pokój, a z Marguerite chodzę na spacer. Marguerite jest żoną Tony'ego, naszego ogrodnika. Tony wozi mnie na taczce. Pomógł mi pochować Hermionę i zasadziliśmy na niej rodo... ro-dodendron.

Chłopczyk znów zaczął kroić ciasto.

- A więc ty teraz rządzisz, Rafaelu?

- Niestety tak.

- Niestety?

Spojrzała na jego wielkie spracowane ręce. Kass miał szczupłe dłonie o skórze delikatnej jak jedwab. Na kciuku Rafaela brakowało połowy paznokcia, a obok był wielki, zielonofioletowy siniak.

- Czym się zajmujesz? - zapytała. - Oczywiście oprócz tego, że jesteś księciem regentem.

- Robię zabawki.

Zamrugła ze zdziwienia.

- Zabawki?

- Tak - ożywił się. - Sprzedajemy je na całym świecie.

- Wujek Rafael robi Robo-Crafta.

- Naprawdę?

Dobrze знаła tę zabawkę do samodzielnego wycinania i malowania drewnianych części. Do załączonego mechanizmu można było wystrugać nawet karuzelę, a potem uruchomić ją, gdyż zabawka miała bardzo silny motor. Nawet czteroletnie dzieci mogły wymyślać do niej różne kombinacje, tym bardziej skomplikowane, im

dziecko starsze.

- Czy lubisz przebywać w pałacu? - Kelly spojrzała na Rafaela.

- Mieszkam tam od śmierci Kassa.

- A kiedyś?

- Zawsze mieszkałem u matki. Wyjechałem z Alp de Ciel, jak dorosłem, ale matka została, gdyż czuje się związana wspomnieniami z tym krajem. Poza tym bardzo kocha Matty'ego.

To dobrze, że jej synek otoczony jest miłością. Kelly przez pięć lat drżała ze strachu, że chłopczyk ma tylko obojętne płatne niańki i jest pozbawiony serdecznej opieki. Teraz dzięki Rafaelowi...

- Co mam zrobić? - szepnęła.

Rafael spojrzał na nią z sympatią.

- Zaopiekować się synkiem.

- Ale... jak?

- Kelly, rozmawiałem o tym z mamą. Matty jest następcą tronu, lecz przede wszystkim twoim dzieckiem. To, co zrobisz, zależy od ciebie. Uważamy, że masz prawo nawet go tu zatrzymać. Nieważne jest dla nas orzeczenie prawników. Jesteś jego matką, Kellyn.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kelly osłupiała ze zdumienia. Od pięciu lat marzyła o chwili, gdy odzyska dziecko, ale nigdy nie przypuszczała, że to stanie się w taki sposób.

Nagle zakręciło jej się w głowie.

- Czy nie powinnaś wykapać się i przebrać? - spytał Rafael z z troskaniem.

- Słucham?

- Jesteś przemoknięta i trzęsiesz się z zimna. Niedawno byłaś chora. Nie powinnaś siedzieć w mokrym ubraniu. Matty i ja nigdzie nie uciekniemy. Zjemy jeszcze po kawałku czekoladowego ciasta i zaczekamy na ciebie.

- Gdzie zamierzacie nocować?

- Mamy zarezerwowany hotel, chcę jednak z tobą o czymś porozmawiać. Ale najpierw musisz się przebrać.

Kelly nie miała wyboru. Musiała się zgodzić. Czuła taki zamęt w głowie, że nawet gdyby Rafael kazał jej skoczyć w przepaść, to i tak by go posłuchała.

Zadrżała z zimna. Chciała szybko się wykapać, ale kiedy zanurzyła się w cieplej wodzie, zapadła w dziwny letarg. Od chwili, gdy zobaczyła Matty'ego, czuła się jak w transie. Słyszała przez drzwi, jak jej synek rozmawia z wujkiem.

- Pyszne ciasto - powiedział Matty.

To był najwspanialszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszała. Przepis na czekoladowe ciasto dostała od babci. Jej synkowi smakuje przysmak babci.

- Twoja mama jest bardzo mądra - odparł Rafael.

Jego słowa nie zrobiły na niej specjalnego wrażenia. Ze zgrozą przypomniała sobie, jak czule przemawiał do niej Kass, kiedy chciał się z nią ożenić. Jak mogła mu uwierzyć? Rafael także pochodzi z rodu de Boutaine'ów. Powinna mieć się na baczności.

- Dlaczego? - spytał Matty.

- Bo jest archeologiem. Wszyscy archeologowie są bardzo mądrzy.

- Dlaczego?

- Bo muszą umieć określić, z jakiej epoki pochodzą różne rzeczy.

- Czy dlatego była w naszym zamku, żeby określić, z jakiej jest epoki?

- Chyba tak.

- Zamek ma pięćset sześćdziesiąt trzy lata. Crater mi mówił. Tak jest napisane w książce. Mama mogła to przeczytać.

- Twoja mama pewnie sama pisze książki. Możesz ją o to spytać.

- Mama piecze pyszne ciasto.

Kelly z błogim uczuciem zanurzyła się głębiej w wodzie. Nieważne, co będzie później. W tej chwili liczy się tylko to, że jej syn siedzi w kuchni i je ciasto upieczone według przepisu babci.

Niestety nie pomyślała o tym, by wziąć czyste ubranie na zmianę przed pójściem do łazienki. Dom był bardzo mały i do łazienki wchodziło się prosto z kuchni. Wyszła z wanny, wytarła się, włożyła wielki puchaty szlafrok i różowe kapcie i owinęła włosy ręcznikiem. Nagle zawstydziała się, że będzie musiała pokazać się w tym stroju gościom.

Ale nie miała wyjścia, chyba że zdecydowałyby się wyskoczyć przez okno z łazienki, by dostać się do sypialni.

Matty i jego wujek siedzieli uśmiechnięci przy stole nakrytym dla trzech osób. Chleb był już pokrojony i panowała swojska atmosfera.

- Teraz wyglądasz znacznie lepiej - stwierdził Rafael z uznaniem, obrzuciwszy ją wzrokiem.

- Jesteś ładna - powiedział Matty - o wiele ładniejsza niż te panie, które tata zapraszał do zamku.

Kelly się zaczerwieniła.

- Masz rumieńce - dorzucił chłopczyk, a ona zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Woda w wannie była za gorąca.

- Dobrze, że się rozgrzałaś - rzekł Rafael. - Teraz powinnaś coś zjeść. Co prawda kolejność nie jest właściwa, bo zaczęliśmy od ciasta, po którym będzie zupa. To znaczy, jeśli zechcesz nas ugościć.

- Oczywiście, że tak. Tylko że nie mam nic więcej.

- Aż do wypłaty? - spytał zaczepnie.

Kelly zaczerwieniła się po same uszy.

- Chciałam powiedzieć, że na kolację jest tylko chleb i zupa.

- Po ciężkim dniu pracy w kopalni należałby się solidniejszy posiłek.

- Muszę się ubrać - powiedziała.

- Nie jesteś głodna?

Była głodna jak wilk. Zdołała ledwie przełknąć kawałek ciasta, ale teraz burczało jej w brzuchu.

Ale siedzieć tu w szlafroku...

- Jesteśmy po długiej podróży samolotem, więc musimy niedługo położyć się spać - ciągnął Rafael - ale ta zupa tak ładnie pachnie, że mamy na nią wielki apetyt. Oczywiście, jeśli zgodzisz się teraz zjeść kolację.

- Dobrze - poddała się Kelly.

- To wspaniale.

- Nie mogliśmy nigdzie znaleźć tostera - oświadczył rezolutnie Matty.

- Robię grzanki na ogniu.

- Jak?

Nie dość, że siedząc przy stole w szlafroku i kapciach, podejmuje w kuchni księcia regenta i następcę tronu Alp de Ciel, to teraz ma im pokazać, jak się piecze grzanki.

Mocno przewiązała się jeszcze raz paskiem w talii, otworzyła drzwiczki kucharki i wyjęła widelec do pieczenia grzanek. Potem przysunęła krzesło do piecyka, posadziła na nim chłopca, nadziała kromkę chleba na widelec i wręczyła go Matty'emu. Kiedy dotknęła rączki dziecka, z wrażenia zaparło jej dech w piersi.

- Ojej! - westchnął chłopiec i zerknął na wujka.

Kelly także na niego spojrzała i znieruchomiała. Rafael uśmiechał się tak samo jak jego kuzyn. To był uśmiech de Boutaine'ów.

Momentalnie przypomniała sobie, jak Kass zalecał się do niej przed ślubem. Któregoś dnia wraz z zespołem archeologów prowadziła prace na terenie ogrodów pałacowych. Kiedy podniosła głowę, zobaczyła, że przygląda jej się jakiś nieznajomy na wielkim czarnym rumaku. Wysoki, ciemnowłosy i niezwykle przystojny, z niebezpiecznym błyskiem w oczach, wyglądał jak prawdziwy książę. A jego koń...

Choć Kelly widziała w życiu wiele pięknych koni, otworzyła usta z zachwytu. Książę na czarnym koniu odmienił na zawsze jej życie.

- Kopciuszek - mruknął. - Właśnie tego szukam.

Potem zsiadł z konia i pochylił się ku niej, przyglądając się, jak oczyszcza z piasku znaleziony stary przedmiot. Wypytywał ją o wykopaliska, po czym zaprosił na kolację.

- Proszę tylko wybrać miejsce - oświadczył z wyszukaną uprzejmością. - Będę posłuszny pani rozkazom.

Zbyt późno zorientowała się, że to była tylko gra. Zachwycona jego wyglądem i urokiem oraz przekonana, że on także jest nią oczarowany, umówiła się z nim na kolację. Następnego ranka zjawił się, przyprowadzając klacz równie piękną jak jego ogier, i udali się na przejażdżkę w porannej mgle. Magia poranka zawróciła jej w głowie. Kelly poczuła, że jest zakochana, lekceważąc rozsądek i ostrożność.

Tego wieczoru, gdy skończyła pracę, Kass zjawił się ubrany w mundur galowy. Dumny i władczy, a przy tym czarujący, usilnie zabiegał o jej względy. Powiedział, że właśnie wraca z oficjalnej uroczystości, ale teraz była pewna, że ubrał się tak specjalnie po to, by zrobić na niej wrażenie.

Udało mu się. Przepych dworskiego życia oszołomił ją. Polecieli prywatnym

odrzutowcem do Paryża. Kiedy stwierdziła, że nie ma odpowiednich strojów, Kass zabrał ją na zakupy w Fabourg Saint-Honoré. Kelly, której rodzice nigdy nie troszczyli się o córkę, wszystko to wydawało się jak z bajki. Niestety finał był tragiczny.

Dlatego zacisnęła usta, gdy Rafael się uśmiechnął.

- Nie jestem Kassem.

Zamrugła oczami.

- Słucham?

- Wiem, że jestem podobny do kuzyna - oświadczył z rozdrażnieniem - ale nie jestem taki jak on. Nie musisz się mnie bać, Kelly.

- Ja...

- Wyjmę grzanki - dodał z uśmiechem, zaglądając do piecyka. - A ty nalej zupę do talerzy.

Kiedy Matty jadł z apetytem, Kelly nie mogła oderwać oczu od synka.

- Jutro też go zobaczysz - powiedział Rafael. Pochylił się nad stołem, nabrał zupę do jej łyżki i pokierował jej bezwładną rękę do ust. - Jedz, na pewno jesteś głodna.

- Przyjdziecie tu jutro?

- Tak.

Jak to możliwe, że wszystko odbywa się bez wrzawy? - pomyślała ze zdumieniem. Kiedy leciała z Kassem spędzić pierwszy weekend w Paryżu, wszędzie kręcili się służący i była wielka gala, jak przystało na pozycję Kassa.

- Dlaczego nie ma reporterów? - zapytała, kierując łyżkę do ust w obawie, żeby nie zaczął jej karmić na siłę. Wyglądał na człowieka, który jest do tego zdolny.

Rafael zmarszczył brwi.

- Bardzo byłaś chora? - spytał z troską.

- Miałam paskudną gripę, ale już jest dobrze. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego nie ma reporterów? Jeśli naprawdę jesteś księciem regentem...

- Przyjechaliśmy incognito.

- Ach tak, oczywiście.

- To nie takie trudne. Przyjąłem nazwisko panięskie mojej matki, kiedy wyjeżdżałem z kraju. Mam amerykański paszport. Nazywam się Rafael Nadine.

- A Matty?

- To było bardziej skomplikowane, ale wszystko jest możliwe, kiedy zna się wysoko postawionych urzędników.

- Tak jak ty.

- Tak jak ja - odparł. - Gdybyśmy zajechali tu rolls-royce'em w towarzystwie królewskiej świty, nie osiągnąłbym zamierzonego celu.

- Jakiego celu?

- Chciałem sprawdzić, czy moi informatorzy mówili prawdę, że jesteś kobietą, która zasługuje na odzyskanie syna.

- Aha!

- Jedz zupę.

- Nie sądzę...

- Nie będziemy o niczym rozmawiać, dopóki nie zjesz zupy i przynajmniej trzech grzanek - odparł ostro. - Matty, wydaje mi się, że twoja mama potrzebuje opieki. To twój obowiązek jako syna. Skończ jeść zupę i zrób nam jeszcze trochę grzanek.

Matty poczuł się nagle senny. Z zapalem zabrał się do robienia grzanek, ale kiedy zjadł trzeci kawałek chleba posmarowany grubo miodem, zaciążyły mu powieki. Odsunął talerz, oparł głowę o stół i westchnął.

- Chce mi się spać, wujku - powiedział.

- Musimy iść - odparł Rafael z żalem. - Mieliśmy wpaść tylko na chwilę. - Uśmiechnął się. - Wszystko przez ciebie. Ta zupa tak ładnie pachniała.

- Gdzie się zatrzymaliście? - spytała.

- W „Prince Edward”.

- Ale to... - Urwała przerażona.

- Co takiego? Znaleźliśmy ten hotel w internecie. Mnie i Matty'emu bardzo się spodobał.

- Tak, ale piętro niżej jest bardzo znany pub. Czwartek to dzień wypłaty. Będzie dużo ludzi. O drugiej nad ranem hotel zatrzęsie się w posadach.

- Aha! - powiedział Rafael takim tonem, że gdyby nie było tu Matty'ego, zapewne usłyszałyby coś innego.

- Chcę spać - powtórzył Matty.

- Możesz spać tutaj - odparła bez namysłu Kelly.

- Ależ nie...

- Mam sypialnię z podwójnym łóżkiem - wyjaśniła. - Możecie spać na nim z Mattym, a ja prześpię się na kanapie.

- Na tej kanapie? - spytał Rafael, wskazując na stojącą pod ścianą wygodną kanapę obłożoną poduszkami.

- Chcę na niej spać - oświadczył chłopiec.

- Dobrze, jeśli twoja mama się zgodzi - powiedział Rafael. - Ja wrócę do hotelu.

Matty skrzywił buzię.

- Chcę iść z tobą - szepnął.

Oczywiście. Kelly jest jego matką, ale zna ją zaledwie od dwóch godzin. Z wujkiem czuł się bezpieczniej.

Kelly bardzo chciała, by zostali. Żeby Matty został. Nie mogła znieść myśli, że jej synek będzie męczyć się przez całą noc w hałasie. Sama myśl, że ma zaraz zniknąć, była dla niej nie do zniesienia. Zgodziłaby się, by Rafael de Boutaine nocował pod jej dachem, byle tylko jej synek też tu został.

- Matty - powiedział Rafael - skoro twoja mama mówi, że w hotelu będzie straszny hałas, i zaproponowała, żebyśmy tu spali, powiedz, czy chcesz tu przenoćować.

- Tak, jeśli ty też zostaniesz - odparł chłopczyk.

- Dobrze - odparł Rafael. - Ale ty i twoja mama na pewno jesteście bardzo zmęczeni. Może położysz się z mamą w łóżku, a ja będę spać przy kominku.

- Dlaczego ty i moja mama nie możecie spać w łóżku, a ja w kuchni? - spytał chłopczyk.

- To nie byłoby w porządku. Ciocia Laura zawsze powtarza, że księżę powinien zachowywać się w porządku.

- To nie w porządku spać w łóżku mojej mamy?

- Dla ciebie tak, ale dla mnie nie.

- Dobrze - zgodził się chłopczyk. - Czy mogę się już położyć?

Godzinę później Kelly leżała w łóżku z synkiem.

Miała wrażenie, że to sen. Nasłuchiwała oddechu Matty'ego. Cóż w tym dziwnego - słuchać oddechu dziecka? Jednak z przejęcia nie mogła zasnąć. Odsłoniła zasłonę. Światło księżycy padło na twarz jej synka.

Zawsze zasłaniała starannie okno, strzegąc swojej prywatności, ale dziś będzie inaczej. Położyła się, patrząc, jak pierś Matty'ego faluje, buzia jest skupiona, rzęsy rzucają cień, a paluszki są przyciśnięte do policzka.

Chłopczyk był podobny do ojca, ale także do niej. Miała bardzo gęste brwi. Zawsze musiała je cieniować. Matty miał równie gęste brwi. Takie brwi są wspaniałe u małego chłopca. U jej synka.

Za oknem rozległ się jakiś hałas. Dostrzegła sylwetki ochroniarzy przechodzących obok domu. To niebezpieczne. Powinna wstać i zasłonić okno.

Nie, to nie jest niebezpieczne, bo Rafael de Boutaine śpi w kuchni na kanapie. Synek leży koło niej, a w sąsiednim pomieszczeniu śpi księżę regent Alp de Ciel. Tak jakby to mogło gwarantować bezpieczeństwo, wymamrotała pod nosem.

A jednak...

On nie jest taki jak Kass. To człowiek honoru.

Skąd wiesz? - szepnęła, ostrożnie kładąc rękę na poduszce Matty'ego. Za nic

w świecie nie może go zbudzić. Była szczęśliwa, czując na dłoni oddech dziecka.

Rafael przywiózł go tutaj.

Na pewno ma w tym jakiś cel.

Być może, ale najważniejsze, że chłopczyk jest tutaj. Na myśl o tym, że Rafael śpi w kuchni obok zrobiło jej się przyjemnie.

Czy mogłaby teraz zasnąć?

Jednak nie odzyskała jeszcze sił po chorobie. Nie spała dobrze od wielu dni. Oparła się na łokciu, nie spuszczać wzroku z dziecka. Dotknęła palcem warg i musnęła nim policzek synka. Potem przytuliła głowę do poduszki, wciąż obserwując buzię dziecka.

Matty słodko spał.

Rafael jest w sąsiednim pomieszczeniu. Księżę regent Alp de Ciel. To on przywiózł jej synka.

Zasnęła, czując błogi spokój.

Rano zbudził ją zapach kawy. Kiedy otworzyła jedno oko, spostrzegła, że Rafael i Matty stoją w progu, uśmiechając się do niej identycznie. Rafael był ubrany w te same sztruksowe spodnie i cienki sweter co wczoraj, a Matty zamiast dżinsów miał identyczne spodnie i tego samego koloru sweter co Rafael. Wyglądali jak...

Kelly zamrugła oczami. Jeszcze chwila i gotowa się rozplakać.

- Cześć - wykrztusiła.

- Cześć, śpiochu - powiedział Rafael, stawiając na stole dzbanek z parującą kawą. - Mathieu, grzanki.

Chłopczyk trzymał talerz z grzankami posmarowanymi grubo masłem i marmoladą. Pycha! Ale...

Zerknęła na budzik stojący obok łóżka i wyprostowała się gwałtownie. W tej samej chwili Matty zbliżył się do niej z grzankami. Na szczęście Rafael w ostatniej chwili skoczył jak kot, chwytając talerz i nie wylewając przy tym ani kropli kawy z

dzbanka.

Zdumiona jego zręcznością, utkwiała wzrok w budziku.

- Już po dziewiątej - wyjąkała. - Jak...

- Wyłączyliśmy budzik - oświadczył z dumą chłopczyk, biorąc talerz od wujka i stawiając go na jej kolanach. - Zbudziliśmy się wcześniej, bo dla nas to nie jest jeszcze rano. Wujek mówi, że to dlatego, że przyjechaliśmy z drugiego końca świata i nie dogoniło nas jeszcze słońce. Jak będziemy wracać, to słońce nas dogoni, ale na razie nie możemy odlecieć, bo musimy dać ci grzanki. Ten pan w mundurze, co chodzi przed domem, mówił, że byłeś bardzo chora i trzeba się tobą opiekować, bo ty wcale się o siebie nie troszczysz.

Chłopczyk zamilkł, spoglądając niepewnie na wujka.

- Czy dobrze to powiedziałem po angielsku?

- Bardzo dobrze - pochwalił go Rafael. - Mówiłem ci, Kelly, że moja matka jest Amerykanką. Matty zna dwa języki. Czyż nie jest wspaniała?

- Jest! - Uśmiechnęła się.

Wspaniała? Jest wprost cudowny! Matty, jej syn.

Niestety czas naglił.

- Muszę iść do pracy - powiedziała.

- Wcale nie. Twój kolega Rob już wyzdrowiał i jest w parku. Obaj przewodnicy są dziś w pracy. Twój zwierzchnicy są zdania, że możesz spokojnie wziąć dziś wolne.

- Moi zwierzchnicy?

- Wszystko załatwiliśmy. Pojechaliśmy do hotelu po ubrania, a potem byliśmy tu w administracji. O ósmej przyszła Diane. Przedstawiliśmy się.

- Chyba nie powiedziałaś...

- Powiedziałem, że jesteśmy twoimi krewnymi i że martwimy się o ciebie. Diane chyba też się o ciebie martwi.

- Ona jest jak kwoka opiekująca się kurczętami - rzuciła niespokojnie Kelly.

Co pomyśli sobie Diane? - Dziękuję, że zadałeś sobie tyle trudu, ale muszę...

- Pokaż nam park - poprosił Rafael. - Matty bardzo chciałby zobaczyć kopalnię złota. - Uśmiechnął się tak miło, że Kelly przeszedł dreszcz. - Chyba że wolisz jeszcze pospać, to pójdziemy z Mattym sami.

Jej synek miałby iść bez niej? Jednym ruchem odrzuciła kołdrę na bok, ale Rafael chwycił ją za rękę.

- Nie - rzekł łagodnie, lecz stanowczo. Musisz zjeść, zanim wstaniesz. Ja i Matty także jeszcze zjemy. Nie musisz się spieszyć. Mamy dużo czasu.

- Naprawdę?

Uśmiechnął zniknął z jego twarzy.

- Niestety nie - przyznał. - Ale dzisiaj chcę udawać, że to prawda, więc możemy trochę się pobawić. Zjemy śniadanie i pójdziemy szukać złota.

Kelly włożyła swoją ulubioną sukienkę. Pamiętała, co powiedział synek: „Myślałem, że moja mama nosi ładne sukienki”. Chciała podobać się synowi.

Praca Kelly polegała głównie na czynnościach administracyjnych. Badala nowe eksponaty, oceniała wiarygodność potencjalnych najemców wystaw - czy ich wyroby są naprawdę reprezentatywne dla lat pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. Współpracowała z inżynierami, których zadaniem było dostosowanie dawnych sposobów pracy w kopalni do nowoczesnych wymogów bezpieczeństwa. Wydawała opinie, które przedmioty powinny znaleźć się na wystawie.

W chwilach wolnych od pracy ubierała się tak, jak chciała, ale kiedy indziej, tak jak wszyscy pracownicy, musiała nosić dziewiętnastowieczne stroje.

Uwielbiała te ubrania. Kiedy zjeżdżała do kopalni, miała na sobie solidne spodnie i koszule z moleskinu i flaneli, ale przeważnie nosiła kobiece stroje z dawnej epoki - krynoliny na metalowych obręczach, szale i czepki. Lubiła przebierać się w szeleszczące krynoliny, wyobrażając sobie, że jest damą sprzed prawie dwustu lat.

Dzisiaj miała się spotkać z synkiem, wybrała więc jasnobłękitną muślinową

suknię ozdobioną pięknym haftem, którą wyszywała sama w długie zimowe wieczory przy kominku. Na ramiona zarzuciła miękki wełniany szal w ciemniejszym odcieniu błękitu i bieli. Włosy uczesała w kok, a potem włożyła miękki słomkowy czepek z wstążkami w trzech kolorach. Uśmiechnęła się do siebie. Wystroiła się, by spodobać się Matty'emu.

I Rafaelowi.

Co za bzdury! - pomyślała rozgniewana. Nigdy w życiu nie stroiłaby się dla żadnego de Boutaine'a. Nie chciałyby mieć już nic wspólnego z tą rodziną.

Jednak jej syn pochodzi z tego rodu. Nie może zerwać więzów łączących ją z rodziną królewską, na której czele będzie stać jej syn. Ze zdenerwowania zakręciło jej się w głowie. Z wiklinowym koszyczkiem w dłoni otworzyła drzwi do kuchni.

Rafael zmywał naczynia, a Matty je wycierał. Rafael miał podwinięte rękawy koszuli aż do łokci. Obfita piana z porcelanowej miski wylewała się na drewnianą ławkę. Chłopczyk dzielnie wycierał talerze, nie zważając na to, że na nosie ma pianę. No tak. Czar de Boutaine'ów. Aż zaparło jej dech w piersi.

Spojrzeli na nią z podziwem.

- Ojej! - zawołał Matty.

- Ojej! - zawtórował mu Rafael.

Kelly się zaczerwieniła.

- Musimy się tak ubierać - bąknęła.

- Moja mama jest ładna - powiedział Matty z zadowoleniem. - Prawda, wujku?

- Prawda - odparł Rafael. - Współcześni mężczyźni nawet nie wiedzą, ile tracą.

- Suknia mnie zakrywa - stwierdziła Kelly, siłąc się na lekki ton. - Pod tymi obręczami można ukryć wszystko.

- Obręcze - powtórzył zafascynowany Matty.

Zbliżył się, dotykając ostrożnie sukni.

Spódnica Kelly zafalowała.

- Ta suknia jest jak namiot - powiedział Matty. - Mama mogłaby mieć bardzo grube nogi. Albo mogłaby schować coś pod suknią. Na przykład pieska.

Powiedział to z taką nadzieją w głosie, że Kelly przez chwilę żałowała, że nie ma pieska. Pieska pod spódnicą? Fantastycznie.

- Twoja mama nie musi nic ukrywać - oświadczył Rafael, przyglądając się jej uważnie. Potem odwrócił się do chłopca. - Idziemy zwiedzać kopalnię.

- Nie skończyliśmy jeszcze zmywać.

- Ta piana zaleje cały świat - rzekł Rafael. - Nalałem tylko kroplę płynu do zmywania! Trzeba wyjść z domu i zamknąć dobrze drzwi, bo inaczej piana popłynie za nami do kopalni.

Wycieczka była wspaniała.

Kelly pokazała im miasteczko i strumień, w którym turyści poszukiwali złota. W parku było bardzo cicho, bo w całym kraju szalała epidemia grypy. Większość pracowników parku zachorowała na początku wybuchu epidemii i teraz wracała już do pracy. Ponieważ kryzys minął, Kelly mogła wziąć wolny dzień i spędzić go w towarzystwie Matty'ego i Rafaela.

Jakże byli do siebie podobni, choć Rafael był tylko kuzynem Kassa. Widać było, że chłopczyk go uwielbia. Kiedy pochylili głowy nad strumieniem, zanurzając blaszane rondle w wodzie, Kelly wydawało się, że Rafael wygląda jak jego ojciec. Jakim człowiekiem jest książę regent?

To nie ma znaczenia.

Nieprawda. To jest bardzo ważne, bo powinna zastanowić się, co będzie dalej. Odzyskała dziecko, ale musi liczyć się z tym, że Matty kocha swoją rodzinę i przyjaciół, natomiast nie zna dobrze matki.

Rafael powiedział, że będzie tak, jak ona postanowi.

Matty zostanie z nią. Chłopczyk właśnie znalazł okruszek złota i podziwiał

go, położywszy go na palcu. Może mieszkać tutaj, Kelly będzie o niego dbała. To miasteczko jest doskonałym miejscem. Wielu pracowników parku mieszka tutaj z dziećmi. Matty będzie bawić się w gromadzie dzieci poprzebieranych w stroje z dawnej epoki. Tu będzie chodzić do szkoły. Kelly będzie go...

Ukrywać?

Tak właśnie było. Ukrywała się od pięciu lat. Wkładała krynoliny i czepeczki, chowając się za wyimaginowaną postacią. Kobieta, jaką była sześć lat temu - wesoła, ciesząca się życiem, wybierająca się z szarmanckim księciem na przejażdżki o świcie - zniknęła.

Tak, ukrywała się. W głębi serca pragnęła przeżywać przygody, wzruszenia, a może i romanse. Ale to wszystko było ukryte bardzo głęboko, bo rozsądek nie pozwalał jej o tym myśleć.

Pete właśnie schodził do nich ze wzgórza. Będą kłopoty. Dobrze znała tego ochroniarza. Miał taką minę, że momentalnie wstała, zagradzając mu drogę.

- Co się stało? - zawołała, zanim zdążył się do niej zbliżyć.

Rafael podniósł głowę, po czym podał Matty'emu swój garnek i stanął obok niej.

- W recepcji są reporterzy - odparł szorstko ochroniarz. - Pytają Diane, gdzie jest jakiś książę regent. Diane mówi, że nic nie wie na ten temat, ale oni... - Zawałał się. - Oni podali pana rysopis - dodał, spoglądając na Rafaela.

- A niech to! - powiedział Rafael ze znużeniem, jakby właśnie tego się spodziewał.

- Wracajmy do domu - odparła niepewnie Kelly.

Rafael potrząsnął głową.

- To nic nie da. I tak nas znajdą. Okrążą dom i będą czekać, dopóki nie wyjdziemy.

- Mogę ich wyprosić - powiedział Pete. - Przepraszam bardzo, ale czy pan jest księciem?

- Niestety tak - odparł Rafael z żalem. - To jest publiczne miejsce. Mogą zażądać prawa wstępu. Muszę załatwić to sam. Kelly, czy zechcesz udawać turystkę?

- No... tak. Czy mnie też szukają? - spytała z przerażeniem. Pięć lat temu reporterzy ścigali ją, kiedy była napiętnowana. Jeśli teraz ją znajdą...

- Mam nadzieję, że nie - odrzekł Rafael. - Sądzę, że wpadli tylko na mój trop. Pewnie myślą, że Matty jest w Alp de Ciel.

- Co im mówiłeś? Czy wiedzą, że zgodziłeś się, żebym widywała się z dzieckiem?

- Nic im nie mówiłem - odparł z ponurą miną. - Ale i tak dowiedzą się o wszystkim.

- O co chodzi? - spytał zdumiony Pete.

- To sprawa prywatna - odparła szybko Kelly. Wiedziała, że Pete i tak wszystkiego się domyśla. - Wkrótce nas znajdą - szepnęła.

- Ale możemy zyskać na czasie. - Rafael wzruszył ramionami. - Przepraszam, Matty - powiedział do chłopca. - Muszę iść. To wszystko przez reporterów.

Z miny chłopca widać było, że wie, o co chodzi, bo reporterzy dali już mu się we znaki.

- Czy mam iść z tobą? - Chłopiec się wyprostował. - Chcą ze mną rozmawiać?

Kelly zauważyła, że jej synek jest wychowany jak przystało na przyszłego księcia.

- Na razie nie - odparł Rafael. - Musisz chronić mamę. - Chyba już pójdę - rzekł do Kelly. - Spróbuję zmylić ich czujność. Wrócę po zamknięciu parku. Zgadzasz się, Matty?

- T...tak - odparł chłopczyk.

Jego dolna warga znów zadrżała. W końcu był tylko małym dzieckiem.

- Pobawimy się - powiedziała Kelly, nachylając się do synka. - Zjedziemy do kopalni złota. Zagramy w kręgle. Umiesz grać w kręgle?

- T...tak.

- Pokażę ci, jak się piecze w ognisku prawdziwy australijski chleb. Potem wrócimy do domu i poczytamy książkę przy kominku. Zanim się spostrzeżesz, wujek Rafael wróci.

- Chcę do cioci Laury - powiedział drżącym głosem chłopczyk.

Kelly wzięła synka na ręce i przytuliła go do siebie.

- Idą tutaj - rzucił nagle Pete.

Rafael spojrział w kierunku wzgórza i zaklął pod nosem.

- Do diabła...

- Idź już - rzekła Kelly, obejmując mocno synka. Nie miała ochoty spotkać się z reporterami i nie mogła znieść myśli, że ktoś mógłby napastować jej dziecko. - Ale wrócisz tutaj?

- Oczywiście, że wrócę.

- Dziękuję - odparła szybko.

Kiedy Pete ruszył w kierunku grupy ludzi zmierzającej w ich stronę, przeszła przez mostek nad strumieniem, trzymając w objęciach dziecko. Miała nadzieję, że reporterzy nie zdołali zorientować się, że ona i Rafael byli razem.

Tuż obok znajdował się chiński obóz. Yan, przewodnik, był przyjacielem Kelly.

- Czy mogę pokazać Matty'emu dom Jossa? - spytała. Ten dom był świętym miejscem dostępnym tylko dla wyznawców.

- Proszę - odparł Yan, spoglądając na grupę ludzi tłoczących się wokół Rafaela i unoszących w górę aparaty.

Zanim zamknął drzwi, Kelly odwróciła się, by po raz ostatni zerknąć na Rafaela.

Przedstawiciel rodziny królewskiej.

Nie chciała być jej częścią, jednak była. Trzymała w ramionach przerażone i zeszywniałe ze strachu dziecko, które musi za wszelką cenę chronić.

Matty. Jej syn.

Jedynym obrońcą Matty'ego przed reporterami - i przed całym światem - jest Rafael.

Rafael de Boutaine.

Świat stanął na głowie.

- Zaraz się schowamy - szepnęła do Matty'ego, wychodząc tylnymi drzwiami.

- Nie chcę się chować - odparł chłopczyk.

Kelly też nie chciała. Ukrywała się przez pięć lat. Może pora wyjść z ukrycia? Chyba nie ma wyjścia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zwiedzali kopalnię złota, dopóki nogi nie odmówiły Matty'emu posłuszeństwa. Chłopczyk był bardzo grzeczny. Potem zjedli wczesną kolację - upieczony w kuchence chleb i mięso duszone z ziemniakami i z cebulą. Kiedy Kelly posadziła synka na łóżku, oczy przymykały mu się ze zmęczenia.

- Chcę do wujka Rafaela - wymamrotał.

- Wujek uprzedzał, że będzie późno - powiedziała - ale jak wróci, na pewno przyjdzie powiedzieć ci dobranoc.

- Obiecujesz?

- Tak

- Tęsknię za ciocią Laurą - rzekł żałośnie chłopiec. - Za Ellen i Marguerite. Chcę wrócić do domu.

Serce ścisnęło jej się z bólu.

- Poczytam ci - powiedziała.

Wyciągnęła swoją ulubioną książeczkę dzieciństwa, której nie miała ochoty się pozbyć: „O marudnym szczeniaczku”. Książeczka była zniszczona, z oślimi uszami, ale Kelly ją uwielbiała. Dostała ją od babci, kiedy była w wieku synka.

Matty'emu też się spodobała. Wyciągnął się na łóżku, przytulając głowę do poduszki. Kelly pragnęła wziąć go w ramiona i ukołysać do snu, ale wiedziała, że na to jest za wcześnie. Nie znał jej, choć była jego matką. Powinna zachowywać się ostrożnie.

Czy Matty zostanie z nią w miasteczku?

- Cioci Laurze spodobałaby się ta historia - wymamrotał sennym głosem Matty. - Czy przeczytasz ją wujkowi Rafaelowi, kiedy wróci?

- Ja... tak.

Matty ma rodzinę. Swoich bliskich. Czy znajdzie się gdzieś miejsce dla niej? Nie wiedziała.

Rafael wrócił dopiero o dziewiątej.

Kelly była pewna, że najpierw zadzwonią do niej dyżurni ochroniarze, lecz zamiast tego usłyszała ciche pukanie. Otworzyła drzwi.

To nie był Rafael, którego widziała wcześniej. Jego królewska wysokość książę Rafael, książę regent Alp de Ciel, był w paradnym królewskim stroju. Nie-nagannie skrojony ciemnogrnatowy mundur, złota szarfa na piersi, rzędy medali i insygniów, a u boku miecz.

Kelly odruchowo cofnęła się o krok. Kass...

- Ładnie wyglądam, prawda? - spytał.

Nie był wcale podobny do jej byłego męża. Kass nigdy w życiu by się z siebie nie śmiał.

- T...tak. Bardzo ładnie - wyjąkała.

Uśmiechnął się.

- Czy mogę wejść?

- A gdzie reszta królewskiej świty?

- Udało mi się uciec. Nie wyobrażasz sobie, jak trudno było się tu dostać.

- Może w dzinsach i kurtce łatwiej byłoby skradać się w ciemnościach.

- Tak, ale wtedy nie miałbym miecza, żeby walczyć ze złymi duchami. -

Uśmiechnął się z zadowoleniem. - Nie martw się, Kelly. Nie podoba mi się ten strój tak samo jak tobie. Czy mogę wreszcie wejść?

Bez słowa odsunęła się, wpuszczając go do środka. Zdjął marynarkę, rozpiął trzy guziki wykrochmalonej sztywno koszuli i postawił miecz przy drzwiach.

Obowiązki zakończone.

- Dlaczego włożyłeś odświętny strój? - zapytała nieśmiało, gdy otworzył drzwiczki kominka, rozgrzewając dłonie.

- Musiałem iść na konferencję prasową i naprędce zorganizowane przyjęcie u waszego burmistrza - wyjaśnił. - Nie masz pojęcia, jak bardzo wszyscy są przejęci.

- Hm... dlaczego?

- Alp de Ciel jest znane z kopalni złota - odparł obojętnie. - Mówi się u nas, że wasz teren to najlepszy na świecie park tematyczny odtwarzający przeszłość. Cóż w tym dziwnego, że książę regent Alp de Ciel chciał dla relaksu zabawić się w poszukiwacza złota?

- Chyba w to nie uwierzyli.

- Ależ owszem. Prasa wierzy w to, w co chce wierzyć. Mają wspaniałego newsa. Książę podróżujący incognito do miejscowego parku tematycznego. Książę zgadza się zjeść kolację z miejscowymi notablami, żeby można było zrobić zdjęcia. Pod koniec przyjęcia książę wymawia się zmęczeniem z powodu zmiany strefy czasowej. No i uciekłem.

- Wziąłeś z sobą odświętny strój na wypadek, gdyby zaszła potrzeba robienia zdjęć?

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Domyślałem się, że mnie znajdą. Nie da się ukryć, że jestem teraz głową państwa. Musiałem liczyć się z tym, że będę musiał wystąpić na konferencji prasowej po przyjeździe do Australii. Dlatego wziąłem ten strój. Nie miałem wcale ochoty go wkładać, ale trudno.

Kelly spojrzała zafascynowana na medale.

- Wymknąłeś się z przyjęcia i wsiadłeś w galowym mundurze do taksówki?

- To nie było takie proste. Szofer limuzyny był urażony, że z nim nie jadę, ale taksówkarz z zadowoleniem przyjął suty napiwek za podwiezienie mnie w bezludne miejsce i dyskrecję. Potem szedłem kilometr na piechotę, skrywając się w cieniu.

- Z mieczem u boku - powiedziała, nie mogąc oderwać wzroku od jego dobrze zbudowanej klatki piersiowej.

- Książę musi być przygotowany na wszystko. - Uśmiechnął się. - Nie patrz tak na mnie. Pete mnie wpuścił i wie, że jest zobowiązany do dyskrecji. Na pewno dotrzyma słowa.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Myślisz, że jesteś bardzo sprytny.

- Owszem - odparł zadowolony z siebie.

- Matty prosił, żebyś zajrzał do niego na dobranoc.

Jego twarz spoważniała.

- Wszystko było dobrze?

- Tak.

- Pytał o mnie?

- Kocha ciebie i twoją mamę.

- Wiem, że jest ci przykro.

- Niczego innego nie mogłam się spodziewać.

- Przyzwyczai się do ciebie.

- Chyba nie może tu zostać - szepnęła.

Rafael zbliżył się do niej i ujął jej ręce w swoje dłonie.

- Nie rób takiej miny, Kelly.

- Jakiej miny?

- Jakby ktoś złamał ci serce.

- Nic się nie stało. Idź powiedzieć Matty'emu dobranoc. - Odsunęła się gwał-

townie.

Spojrzał na nią z zakłopotaniem, a potem zniknął w sypialni. Kelly zestresowana słuchała, jak rozmawia z jej synkiem. Matty nie spał. Czekał na swojego wujka.

Rafael to dobry człowiek, pomyślała. Nie taki jak Kass. Może powierzyć mu swego synka. Jego dom jest w Alp de Ciel. Matty kiedyś stanie na czele księstwa.

Czy Kelly może pozwolić mu odejść?

Rafael po chwili wrócił.

- Znajdą Matty'ego - powiedziała. - Teraz myślą, że jest w Alp de Ciel, ale kiedy wytropią, że go nie ma, wszystkiego się domyślą.

- No to co?

- Nie jestem w stanie zapewnić mu ochrony - szepnęła.

- Co chcesz zrobić?

- Nie wiem.

- Wrócisz do Alp de Ciel?

Spojrzała na niego tak bezradnie, że w jednej chwili stanął przy niej. Znow wziął jej ręce w swoje spracowane dłonie.

- Ja i moja matka pragniemy tego - powiedział. - Powinnaś wrócić do zamku.

- To nie jest mój dom.

- To dom twojego syna.

- Nie cierpię tego miejsca.

- Ja też - przyznał niespodziewanie. - Nie uwierzysz, jak bardzo nie znoszę królewskiego stylu życia. Jednak nie mam wyboru.

- Musi być jakiś wybór.

- Jeśli zrezygnuję z rządów, kto inny obejmie władzę. Ktoś taki jak Kass. Wiesz, że Kass i jego ojciec nie byli dobrymi władcami. Zagarnęli wszystko, co tylko mogli.

- Oczywiście, że o tym wiem - odparła rozgniewana. - Ale to nie ma nic

wspólnego ze mną.

- Owszem, ma - rzucił szorstko. - To twój syn będzie kiedyś decydować o przyszłości kraju. Jeśli zrzeknę się władzy, ktoś inny będzie sprawować rządy, dopóki Matty nie ukończy dwudziestego piątego roku życia. Następny w kolejności do tronu jest mój kuzyn Olivier. On jest hazardzistą. Natychmiast skorzystałby z okazji, żeby opustoszyć królewski skarbiec. Co gorsza - dodał cicho - miałby prawo decydować o wychowaniu twojego syna. Ty, ja i moja matka, która do tej pory opiekowała się Mattym, nie mielibyśmy nic do powiedzenia.

Kelly wciągnęła duży haust powietrza.

- Ale...

- Wiem, że to nie w porządku - odparł, ściskając jej dłonie - ale nie mogę nic z tym zrobić. Matka mówi, że nie mam wyboru. Niestety ma rację.

- Twoja matka...

- Nie zrozum mnie źle, Kelly. Moja matka tak samo jak ja nie pragnie władzy. Nie robimy tego z wyrachowania. - Zawahał się. - No dobrze. Mam nadzieję, że na razie wyprowadziłem reporterów w pole. Masz kilka dni czasu. Jutro rano reporterzy będą koczować przed moim hotelem...

- Nie zostaniesz tutaj?

- Nie mogę.

- Wrócisz do hotelu „Prince Edward”?

- Chwilowo zatrzymałem się w rezydencji burmistrza - odparł. - Nikomu nie przyszłoby do głowy, że nie leżę teraz w łóżku, tylko staram się namówić cię, żebyś wróciła do Alp de Ciel.

- Nie chcę wracać - jęknęła.

Spojrzał na nią ze zrozumieniem.

- Wiem, że nie chcesz. Jednak dzięki temu odzyskałabyś syna.

- Musi być jakiś inny sposób.

- Oczywiście - odparł niechętnie. - Możesz zamieszkać w ściśle określonym

miejscu, gdzie będziesz miała zapewnioną całkowitą ochronę. Masz do dyspozycji pieniądze z królewskiego skarbcza, z których nigdy nie chciałaś skorzystać, ale nie narazisz swojej dumy na szwank, przyjmując je jako środki na utrzymanie syna. Jednak byłabyś tam jeszcze bardziej odizolowana od świata niż tutaj.

- Nie jestem odizolowana od świata.

- Wydaje mi się, że jesteś - odparł cicho. - Spotkała cię taka krzywda, że zdecydowałaś się na ucieczkę w przeszłość. Pamiętaj, że jesteś matką następcy tronu Alp de Ciel. Wiedziałaś o tym, kiedy się urodził. Matty ma prawo objąć tron, a twoim obowiązkiem jest go wychowywać.

- Ale twoja matka go kocha. Matty wciąż wspomina ciocię Laureę.

- Czy to znaczy, że nie chcesz być z synem?

- Nie, ja...

- Matty się do ciebie przyzwyczai. Jest dumny, że jesteś archeologiem, i zafascynowało go to, co robisz. Bardzo mu się podobasz. Zaufanie i miłość przyjdą z czasem. Czy możesz okazać cierpliwość, Kelly?

- Jak mogę wrócić...

Tam, gdzie odebrano jej wszystko, co było dla niej najważniejsze - szczęście, dumę, syna. Jak mogłaby tam wrócić?

- Nie będziesz sama. Moja matka ci pomoże. - Uścisnął Jej dłonie jeszcze mocniej. - Nie miałaś okazji jej poznać. Kiedy w Alp de Ciel jest ostra zima, mama przyjeżdża do mnie do Nowego Jorku. Po śmierci starego księcia byłaś w zamku tylko sześć tygodni, w końcowym okresie ciąży i po urodzeniu dziecka. Tak się złożyło, że moja matka była u mnie trochę dłużej i po powrocie zobaczyła Mathieu, ale ciebie już nie było. Na pewno ją pokochasz.

- Nie chcę nikogo kochać - parsknęła.

Rafael znieruchomiał.

- Czy to znaczy, że nie kochasz Matty'ego?

- Och, oczywiście, że jego kocham.

- Oczywiście - powtórzył cicho. - Miłość jest niezależna od naszej woli.

- A ty skąd to wiesz?

Rafael drgnął. Cień bólu przesunął się po jego twarzy. Kelly pomyślała, że wcale nie zna tego człowieka. Wiedziała tylko, że księżę regent Alp de Ciel robi zabawki i mieszka w Nowym Jorku na Manhattanie.

- Musisz przyjechać - powtórzył cicho.

Wciąż zastanawiała się nad tym, co powiedział wcześniej.

„Nie będziesz sama. Moja matka ci pomoże”.

- Czy ty także będziesz w Alp de Ciel? - spytała.

Mięsień drgnął na jego twarzy.

- Tak, jeśli będzie trzeba.

- Jeśli będzie trzeba? - Wzięła głęboki oddech. - To znaczy raz na tydzień czy przez tydzień w roku?

- Nie wiem.

- W takim razie nie jadę - odparła stanowczo. - Kiedy znajdę się w złotej klatce, nie będzie łatwo mi się stamtąd wyrwać. Poprzednim razem musiałam zmienić imię, nazwisko i tryb życia, żeby pozbyć się reporterów. Nie chcę przeżywać tego po raz drugi. A ty... Co to znaczy, że będziesz tam, jeśli będzie trzeba?

- Chcesz, żebym był tam na stałe?

- Nie! Chcesz, żebym była cierpliwa - powiedziała cicho - i zgodziła się przyjmując rolę, która mi nie odpowiada. Ale ty będziesz tylko czasem wpadał. To wykluczone.

- Kelly...

- Chyba można przenieść twoją fabrykę zabawek do Alp de Ciel, prawda?

- Tak, ale...

- Nie będzie takiej presji na Matty'ego - stwierdziła z zadowoleniem - jeśli ty zamieszkasz tam na stałe jako księżę regent. Będziesz jeździć po całym kraju i pokazywać się na premierach w towarzystwie pięknych kobiet.

- Hej!

- Nie jesteś jeszcze żonaty, prawda? - zapytała, spoglądając na jego prawą rękę.

- Nie.

- Zaręczony?

- Nie.

- To świetnie. Żaden magazyn poświęcony celebrytom nie będzie zajmować się Mattym, kiedy jeden z najatrakcyjniejszych kawalerów będzie w kraju.

- Czy dobrze cię rozumiem? - spytał cicho. - Chcesz, żebym wrócił na stałe do Alp de Ciel po to, aby przez następnych dwadzieścia lat plotkarze nie zajmowali się Mattym, tylko mną?

- Tak - odparła energicznie. - Poza tym jeśli zabiorę do siebie Matty'ego, a ty wrócisz na Manhattan, w pałacu nie będzie w ogóle księcia. To nie do pomyślenia. Dlatego w kontrakcie ślubnym zaznaczono, że Matty musi wychowywać się w pałacu. W przeciwnym razie w kraju zapanowałaby chaos. Przed ślubem Kass mówił, że musi wracać do domu, bo w innym wypadku rządy objęłaby skorumpowana Rada Państwa.

- Dlatego Matty powinien zostać w pałacu. - Rafael przegarnął palcami włosy.

- Ale na litość boską, Kelly, nie każ mi mieszkać tam na stałe.

- Ja też nie chcę tam mieszkać.

- To twój...

- ...obowiązek? - Jej zielone oczy rozbłysły gniewem. - Nie ośmielaj się tak mówić. Nie urodziłam się w rodzinie królewskiej, tak jak ty. Padłam ofiarą kłamstwa, bo Kass chciał zdenerwować ojca, a potem zostałam wyrzucona z kraju. Podobno przyjechałeś tu po to, żeby oddać mi syna. To kolejne kłamstwo. A teraz ośmielasz się jeszcze mówić mi o obowiązkach?

- Masz obowiązek wobec syna.

- A ty wobec dziecka, które jest następcą tronu.

- Ale...

- Nie ma żadnego ale - odparła ponuro. - Nie wiem, co się stanie. Niczego bardziej nie pragnę, niż być z moim synkiem. Jestem skłonna poświęcić dużo, żeby tak się stało, ale nie wszystko. Nie zgadzam się, żeby reporterzy uganiali się za moim dzieckiem.

- Mnie także nie możesz o to prosić.

- Wcale cię o to nie proszę, tak samo jak ty nie prosisz mnie, żebym była matką Matty'ego. Po prostu stwierdzam fakt. Powiedziałeś, że przyjechałeś tu po to, żeby oddać mi dziecko, jednak teraz wcale na to nie wygląda. Po prostu zmuszasz mnie do powrotu do zamku.

- Chcę, żebyś odzyskała dziecko.

- I nie stawiasz żadnych warunków?

- Matty jest następcą tronu. Oczywiście, że muszą być spełnione pewne warunki. Do diabła, Kelly... Nie przyjechałem tu po to, żebyś mnie do czegoś zmuszała.

- To ty zmuszasz mnie. Jeśli nie podoba ci się to, co mówię, możesz iść. Zrobię to, co będzie najlepsze dla Matty'ego.

- To znaczy co?

- To nie twoja sprawa.

- Owszem, moja - odparł sucho. - Do diabła, kobieto! Nie rozumiesz, że mogę zrobić wszystko? Zgodnie z umową, którą podpisałaś, mogę zabrać go nawet jutro. Chciałem dać ci wybór.

- Wcale nie. Chciałaś zmusić mnie do powrotu.

- Myślałem, że jesteś potulna!

Zapadła długa cisza.

- To śmieszne - powiedziała wreszcie niemal serdecznym tonem. - Wcale nie jestem potulna.

- Właśnie widzę - parsknął.

- Chciałbyś, żebym była potulna?
- Chciałbym, żebyś była rozsądna.
- Co jest rozsądnego w życiu na królewskim dworze?
- Każda kobieta o tym marzy.
- Zapomniałeś, że mam to już za sobą? To był prawdziwy koszmar.
- Dlatego nie chcę...
- ...w tym uczestniczyć. Ja też nie.
- Musisz.
- Tak samo jak ty - odcięła się. - Zastanawiałam się nad tym przez cały dzień.

Wiem, że nie mogłabym wychowywać synka tutaj. Reporterzy nie daliby mu spokoju. Nie potrafiłabym zapewnić mu prawdziwego dzieciństwa. I nie mogę zabrać go z pałacu, skoro ma tam rodzinę i przyjaciół.

- To znaczy, że się zgadzasz? - spytał z ulgą.
- Jeśli ty zamieszkasz na stałe w zamku.
- To nie fair.

- Jak najbardziej fair. Jako księżę regent masz obowiązek zastępować mojego syna, dopóki nie ukończy dwudziestego piątego roku życia. Gdyby zamieszkał tu, w domu otoczonym wysokim murem, byłby odizolowany od świata i nie mógłby mieć prawdziwego dzieciństwa. Poza tym tęskniłby za twoją matką i za tobą. Ale jeśli wróci do zamku, a ty polecisz do Nowego Jorku, będzie jeszcze gorzej. Dlatego nie można mówić, że to nie jest fair. Nie mogę zgodzić się na to, żeby mój syn żył w blasku fleszy.

- To ty nie chcesz żyć w blasku fleszy.
- Oczywiście, że nie. Ty też nie, ale tobie przyjdzie to łatwiej.
- Skąd możesz to wiedzieć?

- Domyślam się - mruknęła. - Myślisz, że pozwolę ci usunąć się w cień, skazując mego syna na pastwę losu? Kiedyś mówiłeś, że Matty może zostać w Australii. Gdyby tak się stało, musiałbyś zamieszkać w pałacu.

- Nie myślałem, że...

- Nie skorzystam z okazji, żeby znów być księżniczką? Właśnie widzę.

- Kelly... - Ujął jej dłonie.

- Rafael.

To śmieszne, że się sprzeczą. Ale Kelly nie miała zamiaru się poddać. Nigdy nie zgodzi się na to, by tłumy fotoreporterów obrzydzały życie jej i dziecku. Nie interesowało jej, dlaczego Rafael woli nie mieć kontaktów z prasą. Jednak dotyk jego dłoni dodawał jej sił.

- Dasz sobie radę, Kelly - powiedział.

Potrząsnęła głową.

- To ty dasz sobie radę.

- Nie.

- Ja też nie. Mam ważniejsze powody, żeby się nie zgodzić. Chyba że ukrywasz coś przede mną?

- Nie!

- No właśnie.

- To szantaż - parsknął.

- Wcale nie. Możesz wrócić do domu.

Do domu. Te słowa zabrzmiały dziwnie przejmująco, Rafael spojrzał jej w oczy. Czy domyślał się, że dotyk jego dłoni dodaje jej sił?

Chciała, by trzymał ją za rękę. Świat jest taki groźny i niebezpieczny. Nie potrafiłaby wrócić do Alp de Ciel i żyć w strachu. Musi mieć sprzymierzeńca.

Ten człowiek nadaje się na sprzymierzeńca. Kelly dostała dobrą lekcję życia w ciągu ostatnich pięciu lat. W przeciwieństwie do Kassa Rafael jest godny zaufania. Nie rozumiała co prawda, dlaczego z taką odrazą odnosi się do swej roli jako księcia regenta, ale to nie zmienia faktu, że można mu zaufać.

Czy ona poradzi sobie w pałacu?

- Prosisz mnie o bardzo trudną rzecz - szepnęła. - Mam znów zamieszkać w

pałacu, żeby odzyskać syna. Jestem ci wdzięczna, że pozwalasz mi go odzyskać. Ale nie poradzę sobie sama, Rafael. Musisz jechać ze mną.

- Wcale mnie nie potrzebujesz.

- To prawda, że przez pięć lat nie potrzebowałam niczyjej pomocy, ale teraz tylko ty możesz zapewnić mojemu synowi spokojne życie. Może popełniłeś błąd, przywożąc go tutaj. Dzwoniłam dzisiaj do urzędu do spraw imigrantów.

- Gdzie?

- Matty może zostać ze mną, nawet jeśli nie wyrazisz na to zgody - powiedziała, unosząc w górę głowę. - Umowa w kwestii sprawowania opieki nad dzieckiem podpisana w Alp De Ciel nie ma tutaj mocy prawnej. Jestem matką Matty'ego, jego ojciec nie żyje. Jestem ci wdzięczna, że go tu przywiozłeś, ale nie możesz już go zabrać. Prawo jest po mojej stronie.

Spojrzał na nią ze zdumieniem. Wcale nie spodziewał się takiego obrotu spraw.

- Chciałem, żebyś odzyskała syna - powiedział zaskoczony.

Uśmiechnęła się.

- Wiem. Właśnie dlatego ci dziękuję.

- Myślałem, że chcesz wrócić.

- Myliłeś się. Ale powiedz, czy przeprowadzisz się do Alp de Ciel?

- Do diabła, Kelly...

- Ja też nie mam ochoty mieszkać w pałacu, ale zgodzę się na to z powodu syna. Kiedyś będzie rządzić tym państwem i lepiej, żeby wychowywał się w ojczyźnie. Nie masz wyboru, tak samo jak Matty. Czy to ci się podoba, czy nie, jesteś księciem regentem. Musimy się dogadać.

- To niemożliwe.

- W takim razie trudno - odparła nieprzejednanie.

Spojrzał jej w oczy. Kelly pomyślała, że tak naprawdę tylko pozornie jest podobny do kuzyna. Wzrok Kassa był zimny i szyderczy, a Rafael miał w oczach

smutek. Zmusiła go do podjęcia takiej decyzji, ale oboje wiedzieli, że nie ma innego wyjścia.

- Mam nadzieję, że zgodzisz się czasem pozować do zdjęć - zauważył z nadzieją w głosie.

Uśmiechnęła się.

- Oczywiście, ale na pewno będą woleli fotografować piękne kobiety, z którymi będziesz się pokazywać.

- Nie mam zamiaru robić nic na pokaz.

- I to mówi mężczyzna, który zjawił się w moim domu z mieczem u boku.

- Kelly...

- Rafael.

- Mówisz poważnie?

- Tak.

- Mam mieszkać w Alp de Ciel, dopóki Matty nie ukończy dwudziestego piątego roku życia?

- Sam widzisz - odparła wesoło - że to nie jest wyrok na całe życie. Natomiast ja...

- Możesz w każdej chwili wyjechać.

- Oczywiście. Przez pięć lat nie widziałam dziecka, a ty mówisz, że w każdej chwili mogę wyjechać. Mój wyrok jest może nawet dłuższy niż twój.

W milczeniu trzymali się za ręce.

- Dobrze - powiedział wreszcie Rafael. - Zgadzam się. Ale to był szantaż.

- Obustronny szantaż - odparła łagodnym głosem. - Takie są okoliczności.

- Nie musimy oboje mieszkać w pałacu.

- Nie - przyznała - ale Matty teraz potrzebuje ciebie, a potem może mnie. Muszę walczyć o to, żeby zapewnić synowi to, co mu jest potrzebne.

Uścisnął jej rękę.

- To nie jest wyrok na całe życie, Kelly. Może nawet będzie przyjemnie.

- Jak to?

- Nie wiem - odparł, spoglądając na zegarek. - Muszę już iść. Zaraz skończy się kolacja i zaczną mnie szukać.

- Matty rano się zmartwi, że cię nie ma.

- Przypomnij mu, że jesteś jego mamą - powiedział cicho. - Kochasz go i on także cię pokocha.

- Nie wiem...

- Przekonasz się. - Uniósł w górę jej brodę i pocałował w usta.

Ten krótki pocałunek przeszył jej ciało dreszczem. Kelly położyła dłoń na ustach i spojrzała na niego ze zdumieniem. Co się stało?

Rafael był równie zaskoczony jak ona. Jaka siła kazała mu pocałować tę kobietę?

- Zawarliśmy umowę - powiedział wreszcie - przypieczętowaną pocałunkiem.

- Wystarczyło ucisnąć sobie dłonie - szepnęła.

- Nie. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Przyjemniej się pocałować. Ale nie patrz tak na mnie. Nie chciałem w niczym uchybić Waszej Wysokości. Lepiej o tym zapomnieć, bo mógłbym zapłacić głową za brak szacunku wobec matki następcy tronu.

Uniósł w górę miecz i schował go do pochwy. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- A więc działamy wspólnie, Kellyn Marie. Nie zobaczymy się aż do dnia wyjazdu. Czy możemy umówić się na wtorek? Nie będę tu przychodzić, bo reporterzy roznieśli by cię na strzępy. Poza tym, skoro się ujawniłem, muszę pełnić obowiązki dyplomatyczne. Ucałuj ode mnie Matty'ego i powiedz, że nikt na świecie nie ma takiej mamy.

- Choć jest szantażystką.

- Nie jest tak źle. - Uśmiechnął się. - Widziałem w życiu gorsze rzeczy.

Do diabła, co on zrobił?

Rafael szedł przez miasteczko przekonany, że oszalał. Zgodził się mieszkać w Alp de Ciel, dopóki Matty nie ukończy dwudziestego piątego roku życia. Nie musi dotrzymać słowa. Któż mu zabroni wyjechać, gdy tylko chłopiec znajdzie się w kraju?

Nie mógłby tak postąpić. Kelly mu zaufała.

Do diabła! Dlaczego ją pocałował?

Bo tak go pociągała. Jest słodką potulną owieczką, a zarazem smokiem. Los nie obszedł się z nią łaskawie i dlatego była cicha i zgaszona, lecz drzemał w niej ukryty temperament. Dlaczego Kass tak podle z nią postąpił?

Właśnie zmusiła go szantażem do powrotu do Alp de Ciel. Jego matka będzie zachwycona. Ale Anna? Musi z nią porozmawiać, zanim zdąży dowiedzieć się o wszystkim z mediów. Anna naprawdę potrafiła wpadać w złość. Czy zgodzi się zamieszkać w Alp de Ciel?

Ha! To nie będzie łatwe.

Pete stał przy bramie, wyraźnie czekając na niego. Rafael wyjął banknot z portfela, chcąc wynagrodzić mu fatygę, ale ochroniarz potrząsnął głową z oburzeniem.

- Nie chcę pieniędzy od pana.

- Przepraszam - odparł zaskoczony Rafael.

- Nie chcę tylko, żeby pan niepokoił naszą Kell. Ta dziewczyna miała dość kłopotów w życiu.

- W tak razie proszę nie mówić nikomu, że tu dzisiaj byłem. I że Kelly mieszka z małym chłopcem.

- Myśli pan, że bym to komuś zdradził?

- Nie. - Rafael uśmiechnął się blado.

- Czy pan naprawdę jest księciem?

- Tak.

- A ten mały?

- To syn Kelly. - Rafael uznał, że nie ma sensu ukrywać prawdy. - Następca tronu Alp de Ciel.

Pete aż gwizdnął ze zdumienia.

- Do diabła! Nasza Kelly jest księżniczką. Zawsze wiedziałem, że coś się za tym kryje. Tylko dlaczego się martwi? Każdy widzi, że coś ją gnębi.

- Dzisiaj miała ciężki dzień.

- I pojedzie z panem do tego Alp de co?

- Zgodziła się jechać, tak.

- W takim razie coś ci powiem, chłopcze - rzucił groźnie Pete, przyciskając Rafaela do ściany i wycelowując palcem w jego brzuch. - Dobrze się nią opiekuj. Ona przeszła już w życiu swoje. Oficjalnie nikt nam o tym nie mówił, ale wszyscy wiedzą, że straciła dziecko. Myśleliśmy, że umarło. Kelly nie chciała się zwierzać, więc jej nie wypytywaliśmy, ale jesteśmy tutaj prawie jak w rodzinie. Ona nie ma mamy i taty, ale ma nas, i jeśli ktoś zrobi jej krzywdę, to my...

- Wezwiecie smoka?

Starszy mężczyzna zwolnił uścisk i uśmiechnął się krzywo.

- No, te nasze strachy może są na niby, ale potrafimy dać człowiekowi w kość. Dlatego niech pan uważa. Na Kelly.

- Nic się jej nie stanie.

- Daje mi pan gwarancję?

Co za pytanie? Jako książę regent Rafael był odpowiedzialny za bezpieczeństwo następcy tronu, a teraz musiał jeszcze dać gwarancję, że nic złego nie stanie się Kelly. Jednak Pete czekał na odpowiedź. Ten człowiek naprawdę lubi Kelly i dlatego się o nią martwi.

- Nic się jej nie stanie - powtórzył.

- Opiekuj się nią, chłopcze.

Ma przeprowadzić się do Alp de Ciel? A co z Anną? I z jego firmą? Anna chyba go zabije za to, że sam podjął tak ważną decyzję.

- Dobrze. - Jak Anna będzie żyć bez Piątej Alei i bez pastrami? A jego firma bez Anny?

Pete dawno go puścił, ale Rafael jeszcze długo czuł palec świdrujący jego brzuch.

Pocałował ją. Jak to się stało i dlaczego?

Kelly patrzyła, jak Rafael idzie główną ulicą w kierunku bramy, a potem zaczęła szykować się do snu.

Wszystko zostało ustalone. Wróci do Alp de Ciel, żeby opiekować się synkiem. Matty z czasem się do niej przywiąże.

Rafael ją pocałował. Położyła palec na ustach, czując dotyk jego warg. W nocnej koszuli usiadła w bujanym fotelu przy kominku i otworzyła drzwiczki, spoglądając na płomienie.

Wyjedzie stąd we wtorek. Ta myśl była przerażająca. Wiedziała, że nie ma wyboru, gdy tylko spojrzała na synka. Zrobiłaby wszystko, by znów go nie stracić.

Rafael ją pocałował.

Co za idiotyzm! - zgromiła się w duchu. Nikt nie dotknął jej od chwili, gdy rozstała się z Kassem. Po co miałyby to zmieniać? I to przez de Boutaine'a? Nie ma mowy.

Niespodziewanie podeszła do biurka i włączyła komputer. W dziewiętnastowiecznym domku był bezprzewodowy internet. Wpisała imię i nazwisko Rafaela i czekała. Ile informacji na temat jego pracy, zabawek i zdobytych nagród! Prowadził także działalność charytatywną, organizując warsztaty dla uczniów.

Kiedy czytanie ją znudziło, kliknęła na Google Images. Najpierw ukazało się zdjęcie z gali dobroczynnej w Nowym Jorku. Rafael wyglądał znakomicie w świetnie skrojonym czarnym smokingu z eleganckim białym jedwabnym fularem. Wysoka piękna blondynka uśmiechała się, zaglądając mu w oczy. To była jego partnerka, Anna Louise St. Clair, jak podano w podpisie pod zdjęciem.

- No proszę! - wymamrotała do siebie Kelly. Jednak ma partnerkę. Mówił, że

nie jest żonaty ani zaręczony, ale ma partnerkę.

Żołądek ścisnął się jej ze zdenerwowania. Oczywiście dlatego, że gdyby naprawdę był sam, wzbudzałby większe zainteresowanie w mediach. Z drugiej strony książę regent i jego partnerka i tak stanowią atrakcję dla mediów.

Tego właśnie chciałaś, powiedziała ze złością, zatrzasnąwszy pokrywę komputera. Po co w ogóle pytała, czy jest zaręczony lub żonaty? Miała ochotę rzucić poduszką w ścianę. Na szczęście powstrzymała się w ostatniej chwili, bo mogłaby zbudzić synka. On jest najważniejszy.

To dla nas dobrze, Matty, szepnęła, zniżając głos do szeptu. Tylko po co mnie całował? Chyba zwariowałam, że mu na to pozwoliłam.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czy mogła wahać się, czy z nim jechać? To, że Rafael ma partnerkę, było nieistotne. Ważne, że Matty jest jej synem i jego miejsce jest w Alp de Ciel.

Pojedzie.

W ciągu kilku następnych dni spakowała swoje rzeczy, żegnając się z miejscem, które przez pięć lat stanowiło jej schronienie. Wciąż była księżniczką. Kass nie zawracał sobie głowy rozwodem. Nawet odpowiadało mu, że jest żonaty. Zapewnił sobie następcę, więc mógł zabawiać się z kobietami, zamiast żenić się po wtórnie.

Kelly nie nosiła obrączki przez pięć lat, ale Kass nosił swoją obrączkę aż do końca. Ożenił się, ignorując wolę ojca, i rezygnując z rozwodu, miał pewność, że żadnej kobiecie, z którą będzie się spotykać, nie przyjdzie do głowy starać się zasiać obok niego na tronie.

Kelly wracała jako żona nieżyjącego księcia i matka następcy tronu. Musiała ułożyć sobie jakoś życie w kraju, którego nie cierpiała. Nie miała pojęcia, jak to zrobić, ale była w sytuacji bez wyboru.

Na szczęście jej wyjazd nie wzbudził sensacji w mediach. Jej znajomi zatrudnieni w parku nie zdradzili ani słowem, co wiedzą na jej temat, i dzięki temu miała kilka dni, by spokojnie pomyśleć o przyszłości.

Rafael nie mógł ich odwiedzać, żeby nie wzbudzić podejrzeń fotoreporterów. Kelly zastanawiała się, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby Matty nie był księciem.

Byłoby cudownie!

Matty momentalnie przyzwyczał się do życia w parku. Pierwszego dnia tęsknił za wujkiem, ale dzieci innych pracowników były dla niego bardzo miłe i chłopczyk szybko znalazł sobie przyjaciół. Kelly żałowała, że nie mogą tutaj zostać. Matty bawił się, biegał, a kiedy upewnił się, że niedługo spotka się z wujkiem, za-

chowował się tak, jakby niczego nie brakowało mu do szczęścia.

Niestety wkrótce muszą stąd wyjechać. Na razie nikt nie zorientował się, że Matty'ego nie ma w Alp de Ciel, ale kiedy tylko reporterzy o tym się dowiedzą, na pewno nie zostawią go w spokoju.

We wtorek, kiedy po raz ostatni szli alejką w parku, Matty'emu także było przykro.

- Nie martw się, mamó - powiedział, widząc jej przygnębioną minę. - Wujek na pewno cię pocieszy.

Wspaniale. Choć Kelly z trudem powstrzymywała łzy, wcale nie chciała, by Rafael ją pocieszał. Na myśl o wspólnej podróży robiło jej się jeszcze bardziej smutno.

Rafael czekał na nich w limuzynie stojącej przed bramą parku. Kiedy Kelly otarła dłonią oczy, spojrzał na nią ze współczuciem.

- Cześć! - zawołał, pochylając się, by uściskać mocno Matty'ego.

Potem wyprostował się, spoglądając na Kelly. Nie był w paradnym królewskim stroju, lecz miał na sobie elegancki szary garnitur.

- Dobrze się czujesz? - spytał cicho.

- Tak. A gdzie jest twoja świta?

- Świta?

- Reporterzy i kamerzyści.

- Na szczęście paparazzi nie ścigają mnie tak jak nieszczęsną księżną Dianę - odparł. - Na lotnisku pewnie będą robić nam zdjęcia, ale nic nie szkodzi. Odlecimy stąd, zanim zdążą się zorientować, że Matty jest z nami. Na pewno dobrze się czujesz, Kelly?

- Tak - skłamała i wsiadła do wielkiej limuzyny, odsuwając się na skraj skórzanego siedzenia.

Rafael przytulił do siebie Matty'ego. Kelly zrobiło się nieswojo, że ten mężczyzna obejmuje jej synka. Nie miała do niego zaufania. Jest zbyt przystojny, a po-

za tym pochodzi z królewskiej rodziny de Boutaine'ów!

Skrzyżowała ręce na piersiach. Rafael przytula do siebie jej synka. Czy uda jej się nadrobić pięć straconych lat?

- A więc postanowiłaś ubrać się normalnie - zauważył, gdy szofer wyjeżdżał na szosę.

- Co masz na myśli?

- Po raz pierwszy widzę cię w zwykłym ubraniu.

- Chodzi ci o to, że nie mam na sobie historycznego stroju?

- Uhm.

- Nie podoba ci się mój wygląd?

- Wsiądziesz tak z samolotu, czy masz zamiar przedtem się przebrać?

- Dlaczego miałabym się przebierać?

- Żeby wyglądać bardziej oficjalnie.

- Uważam, że tak jest dobrze - odparła, spoglądając wprost przed siebie.

Nie miała zamiaru się przyznać, że wczoraj wieczorem przez godzinę zastanawiała się, co na siebie włożyć. Od czterech lat ubierała się w historyczne kostiumy z wyjątkiem sytuacji, gdy zajmowała się pracą przy biurku, robiła prezentacje na temat parku lub brała udział w uroczystych kolacjach. Wtedy wkładała zwykły kostium. Tak było najrozsądniej.

W dzieciństwie bardzo lubiła się stroić. Rodzice uważali to za frywolność. Zmuszali ją do ciągłego noszenia szkolnych mundurków i wydzielali kieszonkowe, żeby nie miała pieniędzy na kaprysy.

Pamiętała koktajlową suknię, którą kupiła sobie za pierwsze zarobione pieniądze. Była szkarłatna, niesłychanie krótka i wspaniała. Włożyła ją wtedy, gdy po raz pierwszy umówiła się z Kassem.

Jednak teraz nie w głowie jej były stroje ani ukochane konie. Miała na sobie dzinsy, stary rozciągnięty sweter sięgający prawie kolan i skórzane botki. Jej włosy były spięte w kok, a na twarzy nie było ani śladu makijażu.

- Mama spakowała ubrania do pudeł i oddała je do przechowalni - wyjaśnił Matty.

Rafael zmarszczył brwi.

- Mówiłem, żebyś nadała je na bagaż.

- Po co miałam zabierać z sobą historyczne kostiumy? - spytała Kelly. - Nie będą mi potrzebne.

- Czy to znaczy, że jedziesz z jedną walizką do Alp de Ciel?

- Teraz tam jest lato. Jeśli zrobi się zimniej, to coś sobie kupię. Chyba są tam jakieś sklepy?

- Owszem - odparł, zerkając niespokojnie na jej sweter.

- Ale na lotnisku będą na nas czekać reporterzy. Czy masz przy sobie jakąś suknię?

- Suknię? - Jej usta drgnęły. - Chyba nie.

- Wiesz, o co mi chodzi. Jakiś odpowiedni strój.

- Moje ubranie jest odpowiednie.

- Chyba do jazdy konno, ale nie na uroczyste powitanie.

- Jakie powitanie?

- Jesteś księżniczką.

- Tylko z nazwy - odparowała. - Myślałam, że już to ustaliliśmy. Ty będziesz pokazywał się z mieczem u boku i ze złotymi galonami, a ja będę nosić sweter i dżinsy.

- Tak nie jest ładnie - odezwał się z dezaprobatą Matty.

- Nie muszę być ładna.

- Ale jesteś - odparł chłopczyk. - I jesteś moją mamą.

No tak. Nie pomyślała o tym. Chciała wyglądać skromnie, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Niestety jej synek był wyraźnie zawiedziony.

- Nie możesz zrobić tego dziecku - ciągnął Rafael.

- Chcesz powiedzieć, że krzywdzę Matty'ego, nosząc dżinsy?

- Nie, ja...

- No to dobrze - mruknęła. - Chcę być sobą. Przykro mi, Matty, jeśli cię zawiodłam, ale nie chcę być księżniczką. Jestem twoją mamą i mam nadzieję, że nie przestaniesz mnie lubić, ale za nic w świecie nie będę nosić diademu.

- A sukni? - warknął Rafael.

Kelly spojrzała na niego gniewnie.

- Też nie. Ty i twój wujek, Matty, będziecie reprezentować rodzinę królewską. Ja będę stać z boku i się przyglądać.

- Będziesz tylko się przyglądać? - spytał Rafael z niedowierzaniem.

- Tak.

- I nie znudzisz się?

- Nie.

- To co naprawdę chcesz robić? - spytał Matty.

Rafael miał zamyśloną minę. Pewnie nie mógł jej rozszyfrować, tak samo jak ona nie mogła odgadnąć, co on naprawdę myśli. Wiedziała tylko, że wprowadza zamęt w jej życie, tak samo jak kiedyś Kass. Rafael de Boutaine kiedyś ją pocałował. To wystarczyło, żeby do końca życia wkładała worek pokutny na głowę.

- Zastanawiałam się nad tym - powiedziała. - Będę pisać książki.

- Książki - powtórzył Rafael bez wyrazu.

- Taki mam plan - odparła radośnie. - Mieszkasz w bardzo starym zamku, Matty. Ja jestem historykiem. Usiądę sobie w pokoiku na poddaszu i będę zgłębiać historię tego zamku. Ale przyjdę do ciebie zawsze wtedy, kiedy tego zechcesz. A jak nie, to będę pisać swoje książki.

- To niemożliwe - rzekł bezbarwnym głosem Rafael.

- Dlaczego nie?

- Miałem nadzieję...

- Niepotrzebnie - oznajmiła. - Alp de Ciel to twoje księstwo, a nie moje. Nie możesz niczego ode mnie oczekiwać. Jestem matką Matty'ego, i to wszystko.

W samolocie prawie nie rozmawiali ani się do siebie nie odzywali. Oczywiście podróżowali pierwszą klasą. Rafael i Matty zajmowali miejsca obok siebie, a ona siedziała po drugiej stronie przejścia obok japońskiego biznesmena. Rafael i Matty szybko zasnęli na rozkładanych fotelach, a ona patrzyła przed siebie, czując przygnębienie.

Po wylądowaniu starała się trzymać z dala od dziennikarzy i fotoreporterów. Bała się, że Rafael zechce oficjalnie ją przedstawić, ale na szczęście nie zdecydował się na taki krok. W ostatniej chwili, kiedy limuzyna już ruszała, dał jej znak. Kelly wśliznęła się do samochodu, zanim dziennikarze zdążyli cokolwiek zauważyć.

Teraz skuliła się przy oknie, spoglądając na mijany krajobraz. Już zapomniała, jak tu jest pięknie.

Cztery malownicze krainy położone w Alpach przed wiekami dostały się w ręce czterech wojujących z sobą braci, którzy założyli własne księstwa.

Alp de Ciel... Alpy sięgające aż do nieba.

Choć wiosna zaczęła się dawno temu, szczyty gór były wciąż pokryte śniegiem. Niziny rozciągające się od wybrzeża aż do gór stanowiły wspaniałe żyzne pastwiska. Urocze wioski wypełnione były domkami zbudowanymi z nadmorskich skał, a czasem nawet wyrzeźbionymi w klifach. Portowe zatoki wyglądały jak z pocztówki. Jako zbyt mały, by angażować się w wojny światowe, i zbyt mało znaczący kraj, by o niego walczyć, Alp de Ciel wyglądał niemal tak samo jak przed wiekami.

Kiedy Kelly znalazła się tu po raz pierwszy, dosłownie oniemiała z zachwytu. Teraz wyjechali z miasteczka i podążali wzdłuż rzeki w kierunku pogórza przez Zunderfied, małą wioskę, która służyła zamkowi od pokoleń, do pałacu w Alp de Ciel.

Nic dziwnego, że w tej pięknej malowniczej scenerii Kelly kiedyś zakochała się w Kassie. Teraz jednak nie podda się urokowi chwili i nie da się nikomu

uwieść.

- Nie wszystko tu jest takie piękne - powiedział nagle Rafael.

- Jak to?

- Czy wiesz, że Kass pozwolił na wyrąb lasu koło Zunderfied, żeby spłacić długi w kasynie? Z tego powodu wiosną dwa razy osunęła się tu nasyciona topniejącym śniegiem ziemia. To tylko jeden z licznych problemów.

Kelly spojrzała w górę na zbocze okaleczone po wycince lasu. Co za okropny widok! Ale to nie jej sprawa. Ona nie należy do rodziny królewskiej.

- Podoba ci się tutaj - powiedział cicho Rafael, gdy samochód zwolnił, wjeżdżając na dziedziniec pałacu.

- Nie... Już nie.

- Nie musisz się bać. Nikt nie będzie cię do niczego zmuszał. Uważam, że wieśniacy potrafią zatroszczyć się o ziemię, nie czekając na twoją pomoc. - Skrzywił się. - Możesz schować się na strychu w tym swoim wspaniałym swetrze.

- Czy to znaczy, że mama może nosić sweter? - spytał Matty ze zdumieniem.

- To sprawa twojej mamy.

- Ellen powie, że nie wypada.

- Nie powie - odparł stanowczo Rafael. - Twoja mama może robić to, co chce.

Kelly zamrugnęła, oglądając się w tył. Maleńkie Zunderfied widniało w dole za ogołoconym zboczem góry. Jak Kass mógł zniszczyć tak piękny teren? Nawet z daleka widać było, że ta alpejska wioska jest zagrożona lawinami ziemnymi. Miała ochotę wysiąść z samochodu i natychmiast zacząć sadzić drzewa.

Nie! To nie mój problem, powiedziała sobie w duchu.

W pałacu wszyscy już na nią czekali. Po raz pierwszy przyjechała do Alp de Ciel jako członek ekipy archeologów zajmującej się badaniem pozostałości po starych budowlach znajdujących się w pobliżu zamku. Na tym dziedzińcu znalazła się dopiero wtedy, gdy w ósmym miesiącu ciąży przyjechała tutaj z Kassem. Bardzo źle się wtedy czuła, a Kass bez przerwy gdzieś zniknął. Po śmierci ojca triumfował,

przywożąc ją tu ze sobą niczym brankę.

- To moja żona - oznajmił, wyciągając ją za rękę z limuzyny, tak że omal nie upadła. - Urodzi mi dziedzica. Ten kraj należy teraz do mnie.

Służba, która wyszła na dziedziniec, żeby go powitać, słuchała tych słów z milczącą dezaprobatą.

- Zajmijcie się nią! - zawołał, wchodząc do pałacu. - Musi mieć wszystko, żeby urodzić zdrowe dziecko.

W oczach służby malowało się przerażenie, pogarda, a może i litość.

Teraz jednak było inaczej. Służących było niewielu, ale wszyscy byli uśmiechnięci.

- Ellen! - zawołał Matty, biegnąc w kierunku pulchnej kobiety stojącej na końcu szeregu.

Kiedy go uściskała, pobiegł witać się z pozostałymi przyjaciółmi.

Posiwały i przygarbiony Crater, sprawujący funkcję sekretarza stanu, którego Kelly pamiętała z dawnych czasów, przywitał się z Rafaelem.

- Jak to dobrze, że pan wrócił - powiedział, ściskając jego rękę.

- Ja też się cieszę. - Rafael obrócił się, by uściskać starszą panią w długiej spódnicy i swetrze, na który narzucony był pochlapany farbą fartuszek. Jej siwe włosy były uczesane w kok. Ona także się uśmiechała, wycierając nos w pobrudzoną farbą chusteczkę.

- Nie waż się teraz płakać, mamó. - Rafael uniósł ją w górę i zakręcił w kółko tak jak dziecko. - Nie było mnie tylko tydzień. Kelly pomyśli, że jesteś zbyt sentymentalna.

- Kelly - szepnęła matka.

Rafael postawił ją na ziemi.

- Mamó, oto Kelly - powiedział. - Słuchajcie wszyscy, to nasza księżniczka Kellyn Marie de Boutaine. Wyrządzono jej krzywdę, ale zgodziła się wrócić, żeby zająć należne jej miejsce. Jestem szczęśliwy, że nasza Kelly wróciła do domu.

Przez krótką chwilę Kelly żałowała, że nie wygląda bardziej jak księżniczka. Nie chciała uchodzić za ubogą krewną. Nie przewidziała jednak takiej sytuacji.

Nie miała czasu dłużej się martwić, bo Laura z okrzykiem zachwytu zbliżyła się do niej.

- Nareszcie wróciłaś - szepnęła. - Tak nam przykro, że w tym kraju wiele przecierpiałaś. Wybacz, proszę, i zapomnij o tym. Witaj w domu, droga Kelly!

Wzięła Kelly za rękę i uniosła ją w górę.

- Nasz Matty odzyskał mamę - rzekła do zebranych - a my odzyskaliśmy naszą księżniczkę. Dziękuję, Rafael, że przywiozłeś ją do domu.

Oczywiście nie była żadną „naszą księżniczką”. Nigdy nie była naprawdę członkiem rodziny królewskiej i nie miała zamiaru zajmować nagle tego miejsca.

Kiedy Matty pobiegł przywitać się z dawno niewidzianymi kolegami, Laura i Rafael pokazali Kelly jej pokoje. Ku swemu przerażeniu dowiedziała się, że ma zajmować ten sam koszmarny, urządony z przepychem apartament, w który spała, kiedy była w ciąży. W łazience dostrzegła swój dawny szlafrok złożony starannie na stoliku. Wszystko czekało na jej powrót?

Nie!

Rafael uniósł brwi ze zdziwieniem, gdy się cofnęła.

- To nasz najlepszy apartament - oświadczył - przeznaczony dla królewskiej narzeczonej.

- To znajdź sobie taką narzeczoną - odparła szorstko, spoglądając z pogardą na zyrandole, złocenia i purpurowy aksamit. - Czuję się tutaj jak relikw z dawnej epoki.

- Nie wyglądasz jak relikw.

- Jeśli Kelly nie chce złocień, to nie - rzuciła stanowczo matka. - W moim domku nie ma żadnych złocień.

- Mama właśnie maluje dom - wyjaśnił Rafael, patrząc z czułym uśmiechem na matkę. - Tam jest pięć pokoi. W jednym z nich stoi łóżko mojej matki. - Zawa-

hał się, widząc zmartwioną minę Kelly. - Ona chce mieszkać na poddaszu, mamó. Czy mamy tam na górze jakiś ładny pokój?

Ellen oprowadziła Kelly po pałacu.

Matty miał do dyspozycji prawie całe skrzydło zamku. Nad jego pokojami znajdował się strych - dwa pokoje z oknami wychodzącymi na południe. Wyblakłe meble były przykryte koronkowymi serwetkami.

- Wydaje mi się, że kiedyś mieszkała tu jakaś niezamężna ciotka - powiedziała Laura, spoglądając na małe wąskie łóżko i zagłówki oraz podłokietniki na fotelach.

- Podoba mi się - oświadczyła Kelly.

- Ale musimy kupić nowe łóżko - mruknął Rafael.

Kelly poprosiła jeszcze o biurko i przyzwoitą lampę do czytania. Cieszyła się, że Laura, Rafael - jak również Marguerite, Ellen i wszyscy pozostali mieszkańcy pałacu - uważali, że powinna mieć nieograniczony dostęp do dziecka. Kiedy po raz pierwszy czytała synkowi bajkę na dobranoc, chłopczyk usiadł jej na kolanach i wkrótce zapadł w sen.

Kelly była zachwycona.

Kiedy przyszła pora kolacji, bała się, że będzie musiała zasiąść w wielkiej jadalni i znów spożywać posiłki w grobowej ciszy. Jutro postara się zrobić sobie grzanki, na które miała ochotę. Jednak Ellen zaprowadziła ją bocznymi schodkami do kuchni. Stał tam wielki drewniany stół wyblakły od szorowania.

Laura siedziała przy stole, smarując chleb. Rafael stał przy kuchence, szykując... grzanki?

- Chciałam zaprosić cię do siebie na kolację - powiedziała z uśmiechem Laura. - Moja kuchnia jest przytulniejsza. Ale pomyśleliśmy, że najlepiej, żebyś była blisko Matty'ego.

- Blisko? - zdziwiła się Kelly, przypominając sobie korytarze, którymi wędrowała.

Rafael uśmiechnął się, kładąc grzanki na talerzu.

- Blisko w kategoriach wielkości tego zamku. Niecały dzień marszu. Zjesz grzanki z serem?

- Nie korzystacie z jadalni? - spytała cicho Kelly.

Laura się skrzywiła.

- Nie powiesz mi, że lubiłaś tam siedzieć.

- Nie, ja...

- Od śmierci Kassa nie jemy tam posiłków. Matty jej nienawidzi - wyjaśniła. - To było jedyne miejsce, w którym widywał ojca. Kiedy Kass był w pałacu, po każdym posiłku wzywał go do siebie i przepytywał z lekcji. Matty trzął się za każdym razem, kiedy przechodził przez jadalnię. Dlatego postanowiliśmy ją zamknąć.

- Mama ma swoje zdanie na ten temat - wtrącił Rafael - ale oczywiście, jeśli chcesz korzystać z jadalni...

- To nie moja sprawa. Ty jesteś księciem regentem.

- Jeśli chodzi o mnie, tak jest dobrze - powiedział. - Nie, byłoby dobrze, gdybym mieszkał na Manhattanie. Ale skoro uległem szantażowi...

- Nieprawda - oburzyła się Laura. - Nie słuchaj tego, co on mówi, Kelly. Kiedy Kass umarł, Rafael wiedział, że ma obowiązek zostać tutaj.

- Chcesz, żeby tu mieszkał?

- Nie chciałabym, żeby musiał sprawować obowiązki księcia regenta - odparła szczerze Laura. - Ale jeśli chodzi o przyrządzanie wspaniałych grzanek... - Uśmiechnęła się do syna, który także uśmiechał się, kładąc na jej talerzu grzankę. - To ja nauczyłam go gotować - dodała z dumą.

- Jakaś kobieta będzie go kiedyś za to błogosławić. Do końca życia będzie miała zapewnione grzanki.

- Czy Anna lubi grzanki? - wyrwało się Kelly.

Uśmiechy zniknęły z twarzy ich obojga.

- Chyba nie - odparła ostrożnie Laura.

- Na pewno nie - sprostował Rafael.

- Czy powiedziałaś Annie, że przenosisz się tu na stałe? - spytała matka.

- Nie.

- Tchórz.

- To prawda - przyznał, patrząc na patelnię. - Znasz Annę. Ty też byś stchórzyła. Zjesz jeszcze jedną grzanekę, Kelly?

Przy kolacji śmiali się i żartowali. Było zupełnie inaczej niż kiedyś. Kelly zjadła kilka grzanek z serem i dużą porcją dojrzałych truskawek zerwanych w pałacowym ogrodzie. Rafael zrobił dobrą kawę.

Kelly nie mówiła dużo. Słuchała z zaciekawieniem, jak Laura opowiada synowi o tym, co działo się podczas jego nieobecności w zamku, myśląc, że może życie tutaj nie będzie takie straszne.

- Muszę już iść - oznajmiła z niechęcią Laura po wypiciu kawy. - Rafael przyjmuje o ósmej delegację. Nie chcę być obecna przy tej wizycie.

- Delegację?

- Burmistrz i kilku innych dygnitarzy z miasteczka przyjdą przywitać się ze mną po powrocie. Tak naprawdę chcą pewnie sprawdzić, czy wiem, jak pilne są problemy wynikające z wyrębu lasu. - Zawahał się. - Nie chcieli rozmawiać z Craterem, bo uważają go za przedstawiciela dawnego establishmentu. Dlatego to ja muszę się z nimi spotkać. Przydałaby mi się jakaś pomoc.

- Jesteś dużym chłopcem - odparła Laura - i możesz sam z nimi porozmawiać.

- Pozmywamy? - spytała szybko Kelly.

Nie chciała uczestniczyć w żadnych rozmowach z urzędnikami.

Rafael wzruszył ramionami.

- Nie mam zamiaru zmywać i pracować. - Uśmiechnął się. - Chyba mogę mieć jakieś korzyści z tego, że jestem księciem? Niech służący pozmywają.

- Jak ja wychowałam syna? - jęknęła Laura.

- Jeśli chcesz wyliczać moje wady, to odprowadzimy cię do domu - oświad-

czył Rafael, uśmiechając się do Kelly.

- Sama trafię - obruszyła się Laura. - Mój dom jest tuż za bramą.

- Nie boisz się duchów dawnych władców? - zażartował Rafael.

- Twój ojciec jest jednym z nich - odparowała. - Myślisz, że pozwoliby mnie skrzywdzić? - Uśmiechnęła się czule do syna, biorąc go za rękę. - Jego ojciec umarł, gdy Rafael miał piętnaście lat - powiedziała do Kelly. - Dlatego nigdy nie chciałam stąd wyjechać. Wydaje mi się, że jest tutaj.

- Jesteś romantyczna.

- A ty nie.

- Absolutnie nie. Co ty na to, Kelly?

- Czy zamieszkasz u mamy?

- Nie - odparł szorstko, jakby dyskutował już na ten temat z matką. - Mama uważa, że jeśli mam być dobrym księciem regentem, to powinienem mieszkać w apartamentach rządowych.

Tam, gdzie mieszkał kiedyś Kass. Nigdy jej tam nie zapraszano, ale mijając otwarte drzwi, widziała urządzone z przepychem pokoje.

- Spodoba ci się - powiedziała.

Spojrzał na nią tak, jakby straciła rozum.

- Jest dużo miejsca na zabawki.

Matka zachichotała.

- O tak! - zgodziła się. - Widzisz, Rafael, można spojrzeć na to z innego punktu widzenia. - Ruszyła w kierunku drzwi. - Nie musicie mnie odprowadzać, dzieci. Dziękuję, ale...

- Ale cię odprowadzimy - mruknął syn.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Odprowadzając Laure, mijali wspaniałe tereny otaczające pałac, wypielegnowane trawniki, ekstrawaganckie fontanny, ogrody różane. Świecił księżyc w pełni. Z lasu dobiegał cudowny śpiew nocnych ptaków. Czy to słowiki? Być może. Kelly nigdy nie słyszała śpiewu słowika. Kiedyś, gdy tu była, tak pragnęła go usłyszeć. Była bardzo romantyczna.

Jednak romanse należą do przeszłości. Teraz jest rozsądną kobietą, która dostała lekcję życia. Szła w milczeniu u boku Laury. Rafael szedł z drugiej strony, trzymając matkę delikatnie pod rękę.

Zachowywał się bardzo opiekuńczo, choć Laura wyglądała na bardzo samodzielną panią.

- Kto będzie stał obok Matty'ego podczas koronacji? - zapytała matka.

Zapadła głucha cisza.

- Koronacji? - zdziwiła się Kelly.

- Aha - odparł Rafael.

- Wiedziałaś, że termin się zbliża - powiedziała Laura. - Prawda?

- Tak, ale...

- Ale miałeś zamiar być na Manhattanie. To wykluczone. Musisz być obecny na tej uroczystości, synu.

- Paradny mundur. - Skrzywił się z obrzydzeniem

- Przecież podoba ci się miecz - zauważyła Kelly.

Potrząsnął głową.

- Wyglądam z nim śmiesznie.

- Wyglądasz... - Zawahała się.

- „Wspaniale” to słowo, którego szukasz - powiedziała czule matka. - Jego tata także wyglądał wspaniale w królewskim stroju.

- Tata bardzo go szanował. Chyba rzeczywiście muszę być obecny.

- Oczywiście, że tak - odparła Laura. - Crater wszystko zorganizował. Musisz złożyć przysięgę w imieniu Matty'ego.

- Myślę, że Kelly powinna ją złożyć.

Kelly się skrzywiła.

- No, tylko nie ja. To nie dla mnie rola.

- Żadne z was nie przejmuje się tą uroczystością - zauważyła Laura z dezaprobatą. - Czy nie rozumiecie, że ten kraj potrzebuje króla?

Zatrzymali się przed jej domem wyglądającym jak wspaniały miniaturowy pałac. W ogrodzie było mnóstwo kwiatów i kwitnących krzewów. Kelly czuła zapach jaśminu, róż i gardenii. Widok ogrodu w świetle księżyca był niezwykle romantyczny.

Ale Laura nie patrzyła na ogród.

- Ten kraj jest zaniedbany - powiedziała z troską. - Kass i jego ojciec zupełnie się o niego nie troszczyli. To niemal zabiło twojego ojca, Rafael.

- To naprawdę zabiło mojego ojca - odparł z goryczą.

- Twój ojciec zmarł po upadku z konia.

- Nie mógł nic zrobić, bo nie dopuszczano go do księcia.

- Ojciec Rafaela zajmował się gospodarką księstwa - wyjaśniła Laura. - Starał się, jak mógł, żeby poprawić warunki życia mieszkańców Alp de Ciel. Kiedy uległ wypadkowi, jego ojciec, stary książę, pozbawił go funkcji.

- To dobiło ojca - powiedział. - Nie wiem, dlaczego chcesz, żebym teraz to naprawiał.

- Tego pragnąłby twój ojciec.

- Mój ojciec nie żyje, a ja jestem producentem zabawek, mamó.

- Wiem, że odnosisz sukcesy w pracy - odparła, wspinając się na palce i całując go w policzek - ale jedno nie wyklucza drugiego. Możesz być księciem i wymyślać zabawki.

- Praca jest dla mnie najważniejsza. Będę robić tu tylko to, co muszę.

- W tym jest cały problem - powiedziała. Nie otworzyła bramy, lecz przysiadła na murku otaczającym ogród, przyglądając się z uwagą synowi i Kelly. - Ten kraj to wielki obowiązek - dodała. - Matty jest za mały, żeby się tym zajmować.

- Nikt się tym nie zajmował przez ostatnie pięćdziesiąt lat.

- Twój ojciec się starał. To nie leżało w jego obowiązkach, ale...

- Masz rację. To nie leżało w jego obowiązkach i nie leży w moich.

- Nieprawda - odparła. - Jesteś księciem regentem. Kraj cię potrzebuje.

- Nie mówmy o tym - parsknął. - Wystarczy, że Kelly zmusiła mnie szantażem do powrotu.

- Ach, tak - westchnęła Laura. - Kelly.

- Hej, nie patrzcie tak na mnie! - zawołała z przestachem Kelly. - Nie jestem członkiem rodziny królewskiej.

- Przykro mi, moja droga, ale się mylisz - odparła surowym głosem Laura. - Jesteś członkiem rodziny królewskiej od chwili, kiedy poślubiłaś Kassa, nie mówiąc o tym, że urodziłaś jego syna. To jest twój kraj.

- Nie.

- Ktoś powinien wziąć odpowiedzialność za Alp de Ciel - powiedziała smutno Laura. - Ten kraj zbiedniał. Trzeba zmodernizować gospodarkę. W skarbcu są środki na ten cel, ale nikogo to nie obchodzi. Nasz naród jest cierpliwy. Do tej pory nie było protestów wśród ludności, ale teraz...

- Co teraz? - spytał zaniepokojony Rafael.

Matka spojrzała po ich twarzach.

- Trzy kraje: Alp de Montez, Alp d'Estella i Alp d'Azuri rozwijają się w imponującym tempie. Trzy z czterech księstw utworzonych wieki temu i niemal doszczętnie zrujnowanych przez rządy monarchów owładniętych chciwością. W ciągu ostatnich kilku lat w trzech z tych krajów zmienił się system rządów. Rodziny królewskie przyjęły wreszcie odpowiedzialność za swe ojczyzny. Teraz panuje tam prawdziwa demokracja z monarchą stojącym na czele państwa. Gospodarka rozwija

się znakomicie. Turyści przyjeżdżają masowo, a mieszkańcy naszego kraju patrzą na sąsiadów i pytają, dlaczego u nas tak nie jest.

- To niech coś zrobią - rzucił nerwowo Rafael.

- Nie mogą sami nic zrobić, kochanie, dopóki rządzący krajem władca nie przeprowadzi odpowiednich zmian - odparła matka. - Najpierw monarcha powinien włożyć trochę wysiłku w proces wprowadzania reform. W końcu jest was dwoje.

- To nie dla mnie - powiedziała Kelly.

- Ani dla mnie - zawtórował jej Rafael.

Matka westchnęła.

- Tak właśnie mówił Kass.

- Mamo, jestem tutaj tylko dlatego, że Kelly mnie zmusiła - mruknął Rafael. - Dlaczego mam brać na siebie ten ciężar? - dodał ponurym głosem.

Mimo to Kelly miała wrażenie, że pogodził się z losem. Na pewno przypomniał trochę ojca. Nie chciał wracać do pałacu, ale zgodził się przyjąć delegację dziś wieczorem. Przyjrzała mu się uważnie. Tak, Rafael się zgodzi, i to nie dlatego, że zastosowała wobec niego szantaż.

Jest inny niż Kass.

Czy Laura oczekuje, że Kelly będzie mu pomagać?

- Jestem tu tylko z powodu mojego synka - szepnęła.

- Myślisz, że jedno da się oddzielić od drugiego?

- Nie potrafię rządzić krajem.

- Dasz sobie radę. Jesteś historykiem z wykształcenia. Szybko się przekonasz, że mam rację. - Spojrzała na syna. - Powinniście oboje rządzić. Teraz nie musicie mi nic obiecywać. Zastanówcie się jednak nad tym, moi drodzy. Ile dobrego mogliście wspólnie zdziałać! Rafael, za pół godziny masz się spotkać z reprezentantami kraju. Jeśli możesz mu pomóc, Kelly...

- Nie.

- Zastanówcie się - rzuciła Laura i zniknęła w domu, zanim któreś z nich zdą-

żyło odpowiedzieć.

Kelly żałowała, że zgodziła się odprowadzić Laurę. Teraz będzie musiała wracać z Rafaelem. Czuła się zakłopotana w jego towarzystwie.

Szli, rozmyślając nad słowami Laury. Czy mogą wziąć na siebie tak wielkie obowiązki? Powoli zmierzali ścieżką przez las w kierunku stajni. Przed nimi wznosił się zamek, majestatyczny i ogromny. Noc była ciepła i przesycona zapachem ogrodów.

- Czy to słowik? - spytała nagle Kelly.

Rafael zatrzymał się i chwilę nasłuchiwał.

- Tak - przytaknął. - To nic specjalnego.

- Słowiki to nic specjalnego?

- Ta bajkowa sceneria może zawrócić człowiekowi w głowie - powiedział ponuro. - Tak jak ten miecz. Produkuję zabawki, ale nie chcę żyć bajkami.

- Ja też nie.

- Cały problem w tym - dodał - że to wcale nie jest bajka. Twój syn musi wziąć na siebie odpowiedzialność za ten kraj, a ma dopiero pięć lat.

- Mój syn musi wziąć na siebie odpowiedzialność za ten kraj za dwadzieścia lat.

- Rozumiem, że pijesz do mnie.

- Tak - przyznała, idąc dalej.

Rafael zatrzymał się, spoglądając na nią.

- Mogłabyś przynajmniej poczuwać się do winy.

- Dlaczego?

- Gdybyś nie urodziła Matty'ego, nie byłbym w takich tarapatach.

- Owszem, byłbyś. Inna kobieta urodziłaby następcę tronu. Kass by umarł, a ty mógłbyś mieć do czynienia z kimś mniej uступliwym niż ja.

- To znaczy, że podczas koronacji...

- Usiądę z tyłu i będę się przyglądać.

- Wyglądasz śmiesznie w rozciągniętym swetrze.

Kelly znieruchomiała.

- Wypraszam sobie.

- Jesteś królową. Wyglądałaś wspaniale w krynolinie.

- A ty z mieczem - odparowała. - Ale ja nie mam już powodu się przebierać, podczas gdy ciebie czeka to jeszcze przez dwadzieścia lat.

- Pomóż mi, Kelly.

- W czym?

- Jeśli zgodzisz się przyjąć rolę księżniczki...

- Nie.

- Kelly...

- Nie! - Odwróciła się i skrzyła za róg stajni, a potem stanęła jak wryta.

Matty zdecydowanym krokiem szedł w ich stronę. Był w pizamce i kapciach i ssał kciuk.

- Matty! - zawołała.

Chłopczyk stanął przestraszony.

- Już dobrze, Matty - powiedziała szybko. - Nie bój się.

Rafael stanął obok niej.

- Chcę zobaczyć Blaze'a - szepnął chłopczyk.

- Blaze'a?

- To koń mojego taty - wyjaśnił także szeptem. - Nie - dodał głośniej. - To teraz mój koń. Ciągle myślałem o nim w Australii. Tata nie żyje. Czy ktoś powiedział o tym Blaze'owi?

- Na pewno tak - uspokoiła go Kelly. - Powiemy mu to jutro rano. Powinieneś już leżeć w łóżku, kochanie.

- Leżałem długo w łóżku - odparł Matty. - Obudziłem się i wydaje mi się, że jest rano. Dlatego chciałem pójść do Blaze'a.

- Blaze już wie, że twój tata nie żyje - powiedział Rafael.

Chłopczyk uniósł brodę do góry w zdecydowanym geście.

- Powinienem sam mu o tym powiedzieć. To mój koń.

- W takim razie zajrzemy do niego, jeśli twoja mama się zgodzi.

Konie. Kelly nie miała ochoty zbliżyć się do koni. Zwłaszcza do konia Kassa. Blaze był pięknym zwierzęciem, ale to od niego zaczęły się jej kłopoty. Zerknęła z rozpaczą na Rafaela, a on, jakby wyczuwając jej obawy, uściśnął jej rękę.

- Zajrzemy na chwilę, a potem do łóżka - powiedział. - Szkoda czasu na dyskusje. Czy wiesz, w której przegrodzie jest Blaze, Matty?

- Oczywiście - oświadczył z wyższością chłopiec.

- Zaprowadź nas.

Matty spojrzał niepewnie na dorosłych, wzruszył ramionami i skierował się do stajni.

Wszystko wyglądało tak, jak zapamiętała Kelly. Sześć lat temu Kass przeprowadził ją tu o świcie i pokazał konie.

- Wybierz któregoś dla siebie - polecił.

Kelly kochała konie nad życie. Stajenni osiodłali jej klacz, a potem Kass wsiadł na swego wielkiego czarnego ogiera z białą strzałką na czole i pomknęli na przejażdżkę. Kelly była zachwycona, bo przez całe życie marzyła o własnym koniu. Dała się omamić, wpadając w sieć, z której już nigdy nie mogła się wyplątać.

Teraz czuła się tak, jakby za chwilę znów miała znaleźć się w opałach. Matty zbliżał się do pierwszej zagrody. Zdenerwowana zajrzała do środka. W głębi zagrody stała klacz z głową opuszczoną do żłobu.

- To nie Blaze.

- Gdzieś tu jest. Muszę go znaleźć.

- Jest na końcu - powiedział Rafael.

Kelly się odwróciła. Wielki ogier spoglądał na nich obojętnie. Kiedy drgnęła, Rafael położył na jej ramieniu rękę.

- Nie bój się.

- Wcale się nie boję. Znam konie.
- Znasz Blaze'a? - spytał Matty.
- Tak - wymamrotała. - Nie podchodź do niego, Matty. On jest ogromny.
- To mój koń - odparł chłopczyk zbuntowanym głosem. - Tata mówił, że księżę musi mieć najlepszego konia, a Blaze jest najlepszy. Tata umarł i teraz ja muszę o niego zadbać. Tak samo jak o kraj. Crater mówi, że muszę dbać o kraj.

Ta wypowiedź była tak zdumiewająca w ustach małego dziecka, że Kelly i Rafael nie wiedzieli, jak zareagować.

- Crater mówi, że mi pomożesz - ciągnął Matty, zbliżając się do zagrody Blaze'a. Przez chwilę przyglądał się ogierowi, jakby nie wiedział, jak do niego podejść. - On jest bardzo duży - stwierdził w końcu.

- Myślę, że twój ojciec chciałby, żebyś na razie jeździł na mniejszym koniu - zauważyła Kelly.

Chłopczyk potrząsnął głową.

- Ktoś musi na nim jeździć.

- Może Rafael.

- Nie jeżdżę konno.

- Ja też nie - odparowała Kelly.

- Crater mówi, że moja mama jeździ jak wicher - powiedział chłopiec, spoglądając tak, jakby ktoś udzielił mu błędnej odpowiedzi w niesłuchanie ważnej sprawie.

- Ludzie się zmieniają. Już nie jeżdżę konno.

- Dlaczego nie?

- Bo nie - odparła bezradnie. - Teraz studiuję.

- Kto mi pomoże opiekować się końmi?

- Zatrudnimy kogoś - obiecała. - A może już ktoś jest, jak myślisz, Rafael?

- Chyba tak. - Zajrzał do zagród. - Wszystkie konie mają siano i świeżą wodę.

Na pewno ktoś się nimi opiekuje.

- Muszę wiedzieć na pewno - powiedział zdecydowanym głosem Matty. - Jutro się dowiem. Ellen mówi, że przyjdzie dele... delegacja z wioski. Chcę się z nimi spotkać.

- Przyjdą dziś wieczorem porozmawiać z twoim wujkiem - wyjaśniła Kelly.

- To ja jestem księciem - odparł Matty. - Wujek Rafael nie chce być księciem.

- Wujek będzie cię zastępować, dopóki nie dorośniesz.

- Wujek nawet nie chce jeździć konno.

- Nie ma wyboru - parsknęła Kelly. Zdenerwowała się, że jej mały księżę trzęsie się z zimna. Zanim zdążył zaprotestować, wzięła go na ręce i przytuliła do siebie. - Teraz musisz wracać do łóżka. Nie martw się, co będzie jutro.

- Muszę się martwić - powiedział Matty. - Jestem...

- Jesteś małym chłopcem - odparła stanowczo. - A mali chłopcy muszą robić to, co im kazać mamy. To znaczy, że masz położyć się do łóżka i nie martwić. Wujek Rafael wszystkim się zajmie.

- Oczywiście - rzucił ponuro Rafael.

- No widzisz - obruszył się Matty. - On nie chce.

- Chcę - zaprotestował Rafael - tylko nie mogę przyzwycząić się do zmiany czasu i dlatego odburknąłem.

- Na pewno?

- Tak. - Rafael wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Kelly omal się nie roześmiała, tak bardzo ten uśmiech był nieszczerzy.

Jednak poskutkował. Matty odprężył się i przytulił się do niej.

- Martwiłem się o Blaze'a - powiedział. - I o mieszkańców wioski. Przychodzili do taty. Tata mówił, że to głupcy. Ale Ellen mówi, że gdyby tata był dobrym księciem, toby im pomógł. Chcę być dobrym księciem.

- Będziesz, ale nie teraz, tylko jak będziesz prawie taki duży jak Blaze.

- Wujek Rafael wszystkim się zajmie?

- Tak. A teraz pójdziesz spać.

Kelly położyła synka do łóżka i poczekała, aż zaśnie. Sama też była śpiąca, ale kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła Rafaela. Siedział na ławce w ogrodzie, spoglądając na góry. Znow był w królewskim stroju. Nie było widać miecza, ale na ramionach złociły się galony.

Czekał na mieszkańców wioski.

Przypomniała sobie, co jej mówił.

„Pomóż mi, Kelly. Jeśli zgodzisz się przyjąć rolę księżniczki...”.

Nie miała zamiaru nigdy więcej odgrywać tej roli. Powinna zasunąć zasłony, ale nie mogła. Czuła się winna, że Rafael zgodził się na to, na co ona nie chciała się zgodzić. Matty smacznie spał. Marguerite była w pokoju obok, a Rafael wyglądał tak samotnie.

Zerknęła na swoje ubranie - dzinsy i rozciągnięty sweter. To nie jest strój odpowiedni dla księżniczki. No i dobrze. Nie, to nie jest dobrze, jeśli chce mu pomóc. Czy potrafi? Być może tak. W końcu Rafael jest związany z Anną. Nie stanowi dla niej zagrożenia. Może to głupio, że chciała zachowywać się jak pustelnica.

Tylko co ma włożyć? Przygryzła wargę.

Dalej, Kelly, szepnęła. Przebierałaś się przez pięć lat. Możesz jeszcze trochę się pobawić.

Nacisnęła klamkę dębowych drzwi prowadzących do apartamentu, w którym mieszkała pięć lat temu. Zmarszczyła brwi na widok szlafroka, który wciąż leżał na stoliku. Dlaczego nikt go nie wyrzucił?

W pałacu było wiele apartamentów. Ten znajdował się bardzo daleko od pokojów Kassa. Jeśli on zapraszał tu kobiety, na pewno wolał, by zajmowały pokoje znacznie bliżej. Służba mogłaby usunąć jej rzeczy tylko wtedy, gdyby otrzymała taki rozkaz. Kass po prostu nigdy o tym nie pomyślał.

Wszystko wyglądało tak jak kiedyś, tylko w sypialni nie było już łóżeczka dla dziecka.

To nie jest jej dom. Nieprawda. Jest matką Matty'ego. Dlaczego ma nie po-

móc, skoro ktoś ją o to prosi?

To głupie, ale można spróbować. Podeszła do stojących rzędem szaf i odsunęła drzwi. To są jej suknie. Suknie księżniczki.

Pierwsze tygodnie z Kassem przypominały piękny sen. Zabrał ją do Paryża, zapewniał luksusy i zabiegał o jej względy. Wybrali się na zakupy do najdroższych butików, gdzie przedstawiał ją z dumą jako księżniczkę Alp de Ciel.

Zasiadał na sofie, zamawiał sobie drinka i przyglądał się, jak Kelly przymieryła jedną kreację po drugiej.

Kelly, dla której szczyt luksusu stanowiła jej czerwona sukienka, była oszłamiona. Suknie wiszące w szafie stanowiły spadek po nieszczęśliwym małżeństwie z Kassem.

Teraz musi szybko się zdecydować, zanim opuści ją odwaga. Zdjęła z wieszaka elegancką czarną koktajlową suknię z króciutkimi rękawkami, która była za długa zdaniem Kassa, lecz którą była zachwycona właścicielka butiku.

- Och! - zawołała. - Wasza Wysokość wygląda w niej jak Audrey Hepburn!

Kelly uśmiechnęła się, przykładając ją do siebie. Nosiła ten sam rozmiar co sześć lat temu, więc suknia będzie na nią pasowała. Z łatwością znalazła odpowiednie buty, a potem poszukała biżuterii. Czy zachowuje się głupio? Być może, ale Rafael czeka.

Mężczyźni, którzy przyszli z wizytą, nie byli w dobrych humorach. Rafael nie mógł mieć do nich o to pretensji. Mieli poważne problemy, które były bardzo długo ignorowane.

- Musimy spokojnie przeanalizować całą sytuację - powiedział Rafael.

- Pan jest taki sam jak kuzyn - parsknął jeden z mężczyzn. - Czy zdaje pan sobie sprawę, jak bardzo zagrożona jest wioska?

- Jeszcze nie, ale na pewno pomożemy wam w kłopotach - odezwał się cichy głos z tyłu.

Rafael odwrócił się i oniemiał.

Kelly stała w progu oparta o marmurową kolumnę, a światło z ogromnego kryształowego żyrandola rzucało na nią blask. Miała na sobie elegancką suknię podkreślającą zgrabną figurę. Włosy uczesane w kok, z którego wyślizgiwały się loki, podkreślały elegancką prostotę sukni. Długie nogi Kelly w czarnych sandałkach wyglądały nad wyraz seksownie.

Ośmiu delegatów stanęło na baczność. Rafael także wstał.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała, podchodząc bliżej. - Musiałam posiedzieć z synkiem, który nie ochłonął jeszcze po podróży.

- Księżniczka... Kellyn? - szepnął jeden z mężczyzn.

Rafael dokonał prezentacji.

Kelly położyła rękę na jego ramieniu.

- Proszę dać nam trochę czasu - powiedziała do burmistrza i pozostałych delegatów. Potem uśmiechnęła się porozumiewawczo do Rafaela. - Mój mąż niedawno zmarł. Jesteśmy zaledwie od paru godzin w kraju. Księżę Kass zachował się niesprawiedliwie nie tylko w stosunku do was, ale i wobec Rafaela oraz mnie. Nie pozwolił mi kontaktować się z synem, a księciu Rafaelowi i jego ojcu zabronił udzielić wam pomocy. Teraz krzywdy będą naprawione. Rozumiem wasz gniew. Księżę Rafael i ja podzielamy wasze oburzenie i zamierzamy zrobić wszystko, co jest w naszej mocy, aby naprawić dawne błędy.

Rafael był zachwycony jej wystąpieniem. Kelly stanęła po jego stronie, a zarazem uświadomiła gościom, że ona także została skrzywdzona: wyrzucono ją z kraju, odbierając dziecko.

- Myśleliśmy, że... - wyjąkał burmistrz.

- Na temat księżniczki Kellyn krążyło wiele kłamstw - zauważył Rafael. - Te kłamstwa wymagają sprostowania, tak samo jak trzeba naprawić wiele spraw w tym kraju. Chcę, żebyście jak najszybciej przedstawili mi listę najważniejszych problemów wraz z propozycjami dotyczącymi ich rozwiązania. Muszę zająć się kwestiami dotyczącymi całego kraju, ale wasze problemy są nam najbliższe i dlate-

go zajmiemy się nimi w pierwszej kolejności.

- Kiedy Wasza Wysokość wyjedzie z kraju?

- Nie wyjadę - odparł.

Położył dłoń na rękę Kelly. Będą działać wspólnie. Po raz pierwszy od śmierci Kassa poczuł przypływ optymizmu. Ci ludzie potrzebują jego pomocy. Na pewno da sobie radę.

- Oczywiście od czasu do czasu będę musiał podróżować za granicę. Wiem, że mój wyjazd w zeszłym tygodniu wzbudził niezadowolenie, ale musiałem jak najszybciej przywrócić księżniczce Kelly należne jej miejsce. Teraz oboje zamieszkamy w Alp de Ciel i będziemy rozwiązywać wasze problemy.

- Jestem przede wszystkim matką księcia Mathieu - powiedziała Kelly. - Moje małżeństwo trwało bardzo krótko i nie jestem przygotowana do pełnienia innej roli. Jednak będę wspierać księcia Rafaela w jego poczynaniach.

W salonie rozległ się szmer aprobaty i sympatii, a może nawet i podekscytowania.

- Rozumiemy, że potrzeba trochę czasu, żeby zorientować się w sytuacji - stwierdził burmistrz. Uścisnął Rafaelowi dłoń. - Jesteśmy zadowoleni z wyników dzisiejszego spotkania. Postaramy się jak najszybciej sporządzić listę najpilniejszych spraw. Oczekujemy pomyślnej współpracy. - Zerknął na Kelly. - Z Waszymi Wysokościami.

Kelly i Rafael stali obok siebie przed wejściem do pałacu, przyglądając się odjeżdżającej delegacji.

- Dziękuję - powiedział Rafael, gdy samochody odwożące gości zniknęły z pola widzenia. - Udało ci się zażegnać bunt. - Odsunął się o krok, lustrując ją wzrokiem. - Wyglądasz wspaniale. - Nagle zmarszczył brwi. - Myślałem, że nie wzięłaś z sobą żadnej sukni.

- Nie. Ale mam tu całą szafę sukni wybranych przez Kassa.

- To niemożliwe, żeby Kass wybrał tę suknię.

- Masz rację. - Zmieszana opuściła ręce, dotykając gładkiego jedwabiu. - To ja ją wybrałam.

- Lubisz ładne stroje.

- Niestety tak - przyznała.

- To dobrze. Jesteś piękna. Wszyscy będą cię uwielbiać.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam nosić stroje, które kupił mi Kass?

- Ależ nie. Kiedy załatwimy najpilniejsze sprawy, pojedziemy do Nowego Jorku. W skarbcu są fundusze przeznaczone na utrzymanie rodziny królewskiej. Zabierzemy też z sobą Matty'ego, żeby mógł sobie coś wybrać na Piątej Alei. - Uśmiechnął się, mierzając ją takim wzrokiem, że aż się zaczerwieniła. - Ja i Matty z przyjemnością popatrzymy, jak rozpoczynasz nowe życie.

- A Anna nie przyjedzie tutaj? - spytała, czując rumieńce na policzkach.

- Ma przyjechać jutro. Kazałem przysłać moje maszyny i Anna przyjedzie z transportem. Ale nie martw się o Annę.

- Hm! - Dlaczego mówił o Annie tak chłodnym i rzeczowym tonem?

- Co się stało, że przyszłaś? - spytał, zmieniając temat.

- Zobaczyłam, że siedzisz na ławce w ogrodzie. Pomyślałam, że czasem mogłabym ci pomóc. - Przygryzła wargę. - Może byłam trochę samolubna. Jestem wdzięczna, że pozwoliłeś mi odzyskać synka. Muszę też podziękować twojej matce i wszystkim za to, że tak wspaniale go wychowaliście. On jest cudowny.

- I taki odpowiedzialny.

- Nie musi być odpowiedzialny.

- Na razie go zastępujemy. Nawet wyglądamy jak para królewska.

- Ja tylko udaję, bo chciałam ci pomóc. Jutro zamknę się na poddaszu.

- Szkoda.

- Nie musisz żałować. Wcale nie jestem ci potrzebna.

- Nie?

Spojrzał na nią tak, jakby powiedziała coś niemądrego. A potem... Od pięciu

lat żaden mężczyzna nie spojrział na nią z takim pożądaniem.

- Nie. - Obronnym gestem uniosła w górę dłonie.

- Masz rację - parsknął, przysuwając się do niej. - Wcale tego nie chcę.

- Czego? - spytała zmieszana.

- Ciebie.

Zakreśliło jej się w głowie.

- Nie - powiedziała, postępując krok do tyłu.

- Dobrze. Połóż się spać, Kelly.

- Każesz mi odejść?

- Tak - odparł zdesperowany.

- Zachowujesz się jak Kass.

- Nie! - Chwyił jej dłonie i przyciągnął ją do siebie. - Nie rozumiesz, że wcale nie jestem taki jak Kass? Mój kuzyn był wcieleniem zła. Wiesz, że mój ojciec spadł przez niego z konia i został kaleką na całe życie? Po tym incydencie przestał widzieć na jedno oko i została mu blizna na twarzy. Przedtem pracował tu jak niewolnik. To, że księstwo nie zbankrutowało, zawdzięczamy tylko jego umiejętnościom oraz temu, że stary książę nie ingerował w jego pracę. Jednak po tragicznym wypadku nie pozwolono mu już nic robić. To go dobiło. Czuł się bezużyteczny. Matka i ja nie mogliśmy mu w niczym pomóc. Byłaś żoną Kassa...

- Hej...

- Nie chodzi o to, że ci współczuję, bo potrafiłbym sobie z tym poradzić. Ale wyglądasz tak seksownie, że...

- Że co? - Próbowała mu się wyrwać, ale Rafael jej nie puścił.

- Że to. - Przycisnął ją do siebie i pocałował.

Kelly znieruchomiała z wrażenia.

Rafael przytulił ją do siebie i dotknął ustami jej warg, a potem zaczął ją całować. Od sześciu lat nie była z żadnym mężczyzną. Przysięgła sobie, że już nigdy...

Rafael...

Mimo to pozwalała, by ją pieścił i całował. Objął ją w pasie, przyciskając tak mocno, że czuła bicie jego serca. Tak długo czekała na pocałunki i pieszczoty. Ona też zaczęła go całować, zaspokajając pożądanie, do którego nie chciała się przyznać. Przez sześć lat cierpiała z powodu zdrady, samotności i odosobnienia.

Rafael...

Wciąż ją całował, jakby nie miał zamiaru nigdy przestać. Żadne z nich nie chciało, by ten pocałunek się skończył. Noc była ciepła. Na dziedzińcu pałacu panowała cisza, bo wszyscy położyli się już spać. Kiedy Rafael uniósł głowę, Kelly cofnęła się, kładąc palec na wargach.

Miała wrażenie, że teraz wszystko się zmieniło.

- Nie - szepnęła, patrząc mu w oczy.
- Nie - powtórzył, jakby nie rozumiał, co to słowo znaczy.
- Nie chciałam cię pocałować.
- Jesteś kobietą Kassa - odparł bez wyrazu.

Bajka się skończyła. Pora wrócić do rzeczywistości.

- Jak śmiesz? - oburzyła się.
- Tak - przyznał. - Zachowałem się głupio.

Spojrzała na niego zmieszana.

- Nie waż się mnie dotykać.

Spojrzał jej w oczy.

- Nie chcesz tego?
- Oczywiście, że nie.
- Jesteśmy do siebie podobni, Kelly. Oboje nie chcemy rządzić tym krajem.
- Teraz nie o to chodzi. To prawda, że chcę jedynie być dobrą matką dla Maty'ego. Jeśli chodzi o pocałunki...

- Wyglądałaś tak kusząco.

- Chcesz powiedzieć, że to moja wina? - Spojrzała na niego gniewnie. - Może nie powinnam była wkładać tej sukienki. Kiedy przyjeżdża Anna?

- Mówiłem ci, że jutro.

- Od jutra musimy zachowywać się rozsądnie - parsknęła. - Będziemy spotykać się tylko oficjalnie. To wszystko.

- Niczego innego nie chcę.

- Oczywiście dlatego, że jestem kobietą Kassa.

- Nie to chciałem powiedzieć.

- Ale powiedziałaś - odparła z oburzeniem. - Sprawiliś mi dużą przykrość. Byłam głupia, że zakochałam się w księciu, ale nie myśl, że po raz drugi popełniłabym ten sam błąd. Nie musisz się bać, że zechcę rzucić się na ciebie albo co gorsza wyjść za ciebie za mąż.

- Wcale się nie boję.

- Świetnie. Twój apartament jest w odległym skrzydle zamku, bardzo daleko od moich pokoi. Poza tym zamknę drzwi na klucz.

- Nie mam zamiaru cię uwodzić, Kelly.

- Ale pocałowałaś mnie, i to wystarczy. Nie chcę nawet wymieniać uścisku dłoni z członkiem rodziny królewskiej.

- Nie jestem członkiem rodziny królewskiej.

- Owszem, jesteś.

- A ty byłaś żoną panującego władcy - wypalił. - Symbolem tego wszystkiego, czego nienawidzę.

- Dobrze, że wszystko sobie wyjaśniliśmy. Jesteśmy kwita. Sprowadziłeś mnie tutaj, a teraz mówisz, że masz przeze mnie problemy. Przykro mi, ale wcale mnie to nie obchodzi.

Rafael nie odezwał się, więc nie pozostało jej nic innego, jak odwrócić się i odejść.

- Dobranoc - rzuciła chłodno.

- Kelly?

Nie odwróciła się, lecz czekała.

- Przepraszam - powiedział. - Nie powinienem był tak mówić. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

- W porządku - wymamrotała.

I poszła do sypialni.

Nie mogła zasnąć.

Dlaczego pozwoliła mu się pocałować? Sama też go całowała. Czy dlatego, że był przystojny? Rafael de Boutaine, książę regent Alp de Ciel, całował ją do utraty zmysłów. Tak jak kiedyś Kass. Nie, Rafael jest zupełnie inny niż Kass.

Leżała na wygodnym dużym łóżku, które Rafael kazał przynieść na poddasze, wpatrując się w promienie księżyca drgające na suficie. Chciała czuć się jak uboga krewna, mieszkając w izdebce na poddaszu, podczas gdy w reprezentacyjnej części pałacu książę regent opływa w luksusy.

Nie czuła do niego antypatii. Dziś wieczorem było całkiem przyjemnie. Podobało jej się, jak patrzył na nią z zachwytem, gdy weszła do salonu. Właściwie nie powinno jej się to podobać. Pięć lat temu skończyło się to bardzo źle.

Nie chciała znów zakochać się w księciu.

Bez przesady. Miałaby zakochać się tylko dlatego, że ją pocałował?

On jest cudowny, szepnęła, przymykając oczy.

Jutro przyjedzie jego partnerka Anna. Kelly będzie pomagać mu wtedy, gdy okaże się to konieczne, a potem schowa się na poddaszu. I tak przez dwadzieścia następnych lat. Właśnie tego chcę, prawda? - szepnęła.

Tak, podpowiadał rozsądek, ale nie w pełni mogła się z tym zgodzić.

Czy zupełnie stracił rozum, że ją pocałował?

Zgodził się tylko być księciem regentem. Bardzo lubił Matty'ego, lecz to nie znaczy, że powinien lubić jego matkę.

Jednak ją pocałował. To stało się tak nieoczekiwanie. Całe szczęście, że Kelly potrafiła zachować rozsądek.

To jak ruchome piaski, z których nie można się wydostać.

Przypomniął sobie dzień, w którym ojciec miał wypadek. Przedtem podobało mu się życie w rodzinie królewskiej. Kass, jego starszy kuzyn, był aroganckim egoistą. Rodzice bali się, że będzie miał zły wpływ na syna, i dlatego wysłali go do szkoły z internatem. Rafael był zadowolony, ale chętnie przyjeżdżał do domu na wakacje. Całymi dniami jeździł konno, zwiedzając wszystkie zakątki pięknego kraju.

Po wypadku ojca wszystko się zmieniło. Kass i jego ojciec nie chcieli widzieć ojca Rafaela, który kiedyś wykonywał dla nich pracę.

Zabronili mu nawet wychodzenia z domu, by nie musieli go oglądać. Kiedy ostatnio ojciec był na dworze? Któregoś dnia pod koniec wakacji, gdy Laura namówiła go, by posiedział na słońcu, Rafael pomógł mu wsiąść na wózek inwalidzki i zawiózł go do ogrodu.

Kass zatrzymał się na widok wuja.

- Niech on tu nie siedzi - powiedział szorstko do Laury, ignorując ojca Rafaela. - Wszystkim robi się niedobrze na jego widok. Nie wolno mu zbliżać się do zamku.

Ojciec poprosił, by Rafael odwiózł go do domu. Dwa miesiące później zmarł, ale nigdy więcej nie pokazał się w ogrodzie. Rafael przysiągł sobie, że nie przestąpi progu pałacu. Miał nadzieję, że matka także przeprowadzi się do Stanów. Jednak Laura nie zdecydowała się na to i tylko czasem przyjeżdżała do Nowego Jorku. Teraz, wbrew dawnemu postanowieniu, pracował dla rodziny królewskiej, tak jak jego ojciec kiedyś pracował dla starego księcia i dla Kassa. Czuł się z tego powodu źle.

A dzisiaj pocałował żonę Kassa.

Dlaczego?

Został schwytyany w pajęczą sieć, która zaciskała się coraz mocniej. To poczucie obowiązku kazało mu się zgodzić.

Kelly też musi pełnić rolę, jakiej nie chce.

Nieprawda. Kelly może siedzieć w swoim pokoju i pisać książki. Albo tak jak dzisiaj przyjść na chwilę, a potem uciec, gdy sytuacja się skomplikuje.

Dlaczego ją pocałował?

Bo jest głupi, stwierdził, przewracając się na drugi bok.

I tak będzie przez dwadzieścia lat, pomyślał ponuro. Trzeba się do tego przyzwyczaić i wystrzegać się tej kobiety.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kelly zbudził hałas na dziedzińcu. Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest - dziwne łóżko, ściany z kamienia i wąskie okna wprawiły ją w zakłopotanie. Kiedy odzyskała świadomość, drzwi otworzyły się i do jej sypialni wbiegł Matty.

- Chodź zobaczyć, mamó! Przyjechały zabawki wujka Rafaela! - zawołał.

- Ale ja...

- Musisz iść. Na śniadanie są naleśniki. Kucharka usmażyła ich bardzo dużo, bo kierowcy ciężarówki przyjechali aż z granicy. Anna jest tutaj i się złości. Usiądę na twoim łóżku i zaczekam, aż się ubierzesz.

Spojrzała na synka, który tak ją prosił. Jak miałaby powiedzieć mu, że chciała przynieść tu sobie turystyczną kuchenkę, by nie chodzić na posiłki w kuchni?

Spojrzała przez okno. Dwaj mężczyźni rozładowywali ciężarówkę, wnosząc skrzynie do pałacu.

Która matka by tak powiedziała?

- Gdzie jest Rafael?

- W piwnicy - odparł przejęty chłopczyk. - Kucharka mówiła, że tam są duchy z łańcuchami, a wujek powiedział, że można pozbyć się duchów, jak się je posypie trocinami. Anna mówi, że wujek chowa głowę w piasek, ale ja myślę, że chowa ją

w trociny.

- Ach tak - mruknęła Kelly.

Wczoraj wieczorem długo rozmyślała o tym, co się stało. Rafael de Boutaine pocałował ją, bo na pewno jest takim samym podrywaczem jak jego kuzyn. Najlepiej będzie okazywać mu pogardę.

- Skoro wujek jest zajęty, to może zejść na śniadanie - powiedziała.

- A potem pójdziemy do stajni? - spytał błagalnie chłopczyk. - Będiesz jeździć konno?

- Nie jeżdżę konno - odparła. Odgarnęła kołdrę i wstała. Elegancka czarna suknia leżała na poręczy fotela. Kelly odepchnęła ją i suknia spadła na podłogę. - Przykro mi, Matty, ale nie zamierzam zmienić zdania.

W wielkiej kuchni panował gwar. Dla Kelly, przyzwyczajonej do ciszy i spokoju panujących w pałacu, widok, który ujrzała, był zdumiewający. Zażywna kobieta krzątała się przy elektrycznej kuchni, smażąc naleśniki na olbrzymiej patelni. Jedna młoda dziewczyna mieszała ciasto, a druga obierała olbrzymią stertę ziemniaków. Mężczyźni, których widziała przez okno, siedzieli przy końcu stołu z zadowolonymi minami, pałaszując naleśniki. Laura rozmawiała z jakimś starszym panem. Kelly wzdrygnęła się, rozpoznając w nim Cratera.

Wysoka i piękna kobieta w sweterku i kremowych lnianych spodniach, z włosami uczesanymi w elegancki kok, wyglądała olśniewająco. To Anna. Kelly widziała ją na zdjęciu w internecie.

- Przyprowaǳiłem mamę na śniadanie - oznajmił głośnie Matty.

Kelly miała ochotę uciec, bo wszyscy na nią spojrzeli. Crater podniósł się z krzesła i zbliżył się, wyciągając do niej rękę.

- Księżniczka Kellyn. Witam Waszą Wysokość.

- Po prostu Kelly - szepnęła, odruchowo cofając się o krok.

Kiedy ostatni raz rozmawiała z tym człowiekiem, powiedział jej, że już nigdy nie zobaczy syna. To było straszne.

- Muszę przeprosić - powiedział cicho.

Anna z groźną miną zbliżyła się do Cratera.

- Do diabła, nie! - zawołała. - Niech pan nie przeprasza tej kobiety. Zrujnowała mi życie.

- Co ty mówisz? - zdziwił się Rafael, który właśnie wszedł do kuchni. - Komu Kelly zrujnowała życie?

- Wszystkim - odparła wojowniczo Anna. - Wszystkim naszym dzieciom.

- Czyim dzieciom? - zdziwiła się Kelly.

- Całej dwudziestce, która uważała go za bohatera - odparła z goryczą Anna.

- Teraz ty możesz się nimi opiekować - powiedział spokojnie Rafael.

- Nie zajmuję się dziećmi - oburzyła się Anna. - Prowadzę firmę, a nie ochronkę. Przeprowadzasz się i jeśli myślisz...

- Tak właśnie myślę. - Rafael objął ją i uściskał.

Anna nie miała zamiaru się z nim pogodzić. Z rozniewaną miną wyrwała się z uścisku.

- Nie próbuj mnie udobruchać - oświadczyła. - Richard ma ataki. Nie chciał się nawet zgodzić, żebym tu teraz przyjechała. Jak, do diabła, Kelly udało się...

- Nie rozumiem, o co chodzi - wtrąciła Kelly.

- To dlatego, że nie jadłaś śniadania - odparła spokojnie Laura, podnosząc się zza stołu i podając jej talerz. - Proszę, nałóż sobie.

- Potem pokażę ci, co mam w piwnicy - rzekł Rafael. - Na razie musimy uspokoić Annę. Dasz sobie radę - powiedział, zwracając się do niej. - Przecież wiesz, że nie miałem wyboru.

- Wszystko przez Kelly - odparła podniesionym głosem Anna. - Mówiłeś, że musisz tylko przekonać ją, by zechciała zająć należne jej miejsce, i zaraz wrócisz. Niech ktoś zabierze od niej ten talerz.

- O nie! - zaprotestowała Kelly.

Nic nie rozumiała z całej tej rozmowy, ale na pewno nie pozwoli odebrać so-

bie pachnących naleśników.

Po chwili doszła do wniosku, że nie powinna przejmować się tym, co mówi Anna, bo nic jej nie obchodzą sprawy Rafaela. Usiadła przy końcu stołu, połała naleśniki syropem klonowym i zaczęła jeść.

- Wiedziałem, że będą ci smakować - ucieszył się Matty.

Uśmiechnęła się. Najważniejsze, że jej synek jest zadowolony.

Kuchnia była taka duża i ładna, że Kelly czuła się tu dobrze nawet w dżinsach i rozciągniętym swetrze. Anna nie była do niej nastawiona wrogo, tylko raczej zrozpaczona.

Oczywiście to nie jej sprawa, ale to, co mówiła Anna, było bardzo dziwne.

- Naprawdę macie dwadzieścioro dzieci? - spytała ostrożnie.

Rafael zakrztusił się ze śmiechu.

- Tak - powiedział do Anny. - Widzisz, co zrobiłaś?

- Są do ciebie bardzo przywiązane - odparła niezrażona. - A ty wpędziłeś je w takie tarapaty.

- Nie mam dwadzieścioro dzieci - wyjaśnił Rafael - ale prowadzę warsztaty, w których pracuje dwadzieścioro niepełnosprawnych dziewcząt i chłopców.

- Którzy teraz znienawidzą księżniczkę Kellyn z Alp de Ciel za to, że zabrała ich ukochanego Rafaela - dokończyła Anna.

- Och! - jęknęła Kelly.

- Rafael i tak musiałby wyjechać - zauważyła Laura.

- Wcale nie. Po śmierci Kassa mówił, że będzie czasem tu przyjeżdżać, ale nie miał zamiaru się przeprowadzać.

- A więc to moja wina - powiedziała Kelly.

- Tak - odparowała Anna.

Rafael był wyraźnie zadowolony, że Kelly bierze winę na siebie. Czy to fair?

- Nic o tym nie wiedziałam - odparła, patrząc mu w oczy.

Kiedy się uśmiechnął, zrobiło jej się ciepło na sercu.

To idiotyczne!

- Nie powiedziałaś jej? - spytała Anna.

- Czego?

- Że mamy wspólną firmę.

- Mówiłem, że mam partnerkę.

- Ale nie dwadzieścioro dzieci.

- To wydawało się zbyt dramatyczne.

- Rafael ma wzorowo zorganizowane warsztaty chronionej pracy. - Laurze zrobiło się żal Kelly, która wciąż nie pojmowała, o co chodzi. - Jego wychowankowie robią zabawki, które są sprzedawane na całym świecie.

- Robo-Craft - powiedziała Kelly. - Tak, mówił mi o tym. - Zmarszczyła brwi. Nie dodał tylko, że jego przewodniczka będzie mieć fatalne skutki dla tylu niepełnosprawnych osób.

Odłożyła nóż i widelec, bo nagle straciła apetyt.

- Wcale nie zamykam firmy - wyjaśnił pospiesznie Rafael. - Przenoszę tu tylko dział projektowy. Produkcja nadal zostanie w Nowym Jorku pod nadzorem Anny.

- Która zaharuje się na śmierć. - Anna westchnęła teatralnie. - A produkcja już spadła, bo wszyscy rozpaczają z powodu wyjazdu Rafaela.

- Będą mieć ciebie - odparł Rafael.

Kelly przełknęła ślinę. Nie była pewna, czy wszystko dobrze zrozumiała.

- Kiedy powiedziałam, że musisz tu zamieszkać...

- To musiałem zreorganizować firmę - wtrącił - i to zrobiłem.

- A Anna jest twoją...

- ...nieszczęsną partnerką w interesach - wyjaśniła Anna.

- A nie partnerką w życiu?

- Nie - odparła Anna ze zdumieniem. - Nie wytrzymałabym z kimś, kto tak postępuje. Richard, mój prawdziwy partner, też jest na niego wściekły.

- Och! - westchnęła Kelly.

Wczoraj wieczorem była przerażona, że się z nim całowała. Wtedy jednak myślała, że Rafael jest podrywaczem jak każdy de Boutaine, bo ma inną kobietę. Teraz zaś okazało się, że Anna jest tylko partnerką w interesach, a w dodatku Rafael jest tak szlachetny, że pomaga niepełnosprawnym młodym ludziom w pracy.

Wczoraj uważała, że jest seksowny, ale nie zasługuje na zaufanie. Dziś myślała, że jest seksowny, miły, mądry i poza tym wolny. Bardzo seksowny. Nagle zrobiło jej się gorąco. Odsunęła od siebie talerz z naleśnikami.

- Czy coś się stało? - spytała Laura, spoglądając na nią z z troskaniem.

- Nie chciałam nikogo zmuszać szantażem do przyjazdu.

- A gdyby tak było, to bylibyśmy ci bardzo wdzięczni - powiedział Crater z uśmiechem. - Rafael musi objąć władzę w księstwie.

- Przecież mówiłeś, że to ja mam rządzić krajem i to jest mój o...obowiązek - obruszył się Matty.

- Tak, ale wujek będzie rządzić w twoim imieniu, dopóki nie staniesz się pełnoletni - odparł Crater z powagą.

- Mówiłeś, że mam dbać o swój naród. Jestem księciem.

Wszyscy zamilkli. To dziecko chciałoby wziąć na siebie ciężar, przed którym wzbranił się Kelly i Rafael.

Kelly przysunęła talerz i znów zaczęła jeść, ale naleśniki już jej tak nie smakowały.

- Czy Matty wie, jakie obowiązki spoczywają na księciu? - zwrócił się Rafael do Cratera.

- Tak.

- Ale nie od ojca?

- Nie. Kass nigdy nie miał czasu. Wziąłem to na siebie. Jednak nie mogłem przewidzieć, co się stanie. Ten kraj bardzo potrzebuje władcy. Całe szczęście, że teraz ty obejmiesz rządy.

Kelly westchnęła. Dopiero teraz dostrzegła prawdziwe oblicze Rafaela. Ten potężny mężczyzna ubrany w zwykłe spodnie, z koszulą podwiniętą do łokci i strużką potu na czole, nagle wydał jej się bardzo samotny. Był zmuszony do pełnienia roli, jakiej nie chciał przyjąć. Ona mogła w każdej chwili uciec na poddasze. Ale nie on.

- Nie martw się. - Matty słuchał uważnie rozmowy przy stole. Stał obok wujka, biorąc go za rękę. - Możesz robić swoje zabawki, a ja będę księciem. Mama mi pomoże.

- Twoja mama chce siedzieć na poddaszu i czytać książki.

- Możesz przekonać ją, że powinna czasem wychodzić z pokoju - powiedziała Anna z ożywieniem. - Tak, żebyś mógł odwiedzać dzieci w Nowym Jorku.

- Muszę być tutaj - odparł Rafael tak ponuro, jakby ktoś wydał na niego wyrok śmierci.

- Ale pomożesz mu, mamó? - spytał Matty.

Kelly przełknęła ślinę.

- Ja... Oczywiście, kiedy tylko będę mogła.

Dzisiaj już nie była tego taka pewna. Wczoraj wystroiła się dla zabawy, ale gdyby miała występować obok Rafaela teraz, gdy okazało się, że jest wolny...

- Mamó, chcę, żebyś pojeździła ze mną konno - powiedział chłopczyk.

- Nie mogę, Matty.

- Nie umiesz jeździć?

- Nie chcę.

- Wystarczy na dzisiaj tych dyskusji - rzekła smutno Laura. Wstała i zaczęła zbierać talerze ze stołu. - Trzeba rozpakować skrzynie, żeby Rafael trochę się pobawił.

- A mama będzie siedzieć na poddaszu. Ciociu Lauro, ty będziesz księżniczką, a ja księciem.

- Ale macie szczęście! - rzuciła z uśmiechem Anna.

Matka Rafaela spojrzała na nią ze smutkiem.

- Obawiam się, że nie rozumiesz, o co chodzi, Anno - powiedziała. - O Boże! Tak chciałabym pomóc. Tak, Matty. Obawiam się, że póki co, to my będziemy występować jako księżę i księżniczka.

Kelly wiedziała, że musi być bezlitosna. Nie zgodzi się robić tego, na co nie ma ochoty.

Biblioteka zamkowa była imponująca. Kiedy Laura poszła z Mattym do stajni pooglądać konie i wysłuchać jego opowieści o Australii, Kelly zaczęła szperać na półkach i znalazła tyle ciekawych książek i dokumentów, że historyk miałby zapewnione pasjonujące zajęcie na całe życie.

Słyszała gong obwieszczający lunch, ale zdążyła uprzedzić kucharkę i Matty'ego, że bardzo rzadko będzie jadła posiłki w kuchni. Zastanawiała się, od czego zacząć pracę. Postanowiła najpierw sporządzić katalog.

O trzeciej po południu doszła do wniosku, że będzie miała teraz kuchnię dla siebie. Zeszła na dół, żeby zrobić sobie kanapkę. Niestety kuchnia nie była pusta. Rafael siedział przy wielkim stole, a przed nim stała butelka piwa i niedokończona kanapka.

Zamrugła ze zdziwienia. Książę Alp de Ciel z butelką piwa i kanapką?

Kiedy weszła, podniósł głowę z miną winowajcy, którego przyłapano na gorącym uczynku.

- Przepraszam - rzuciła z uśmiechem i cofnęła się.

- Wiem, że powinienem jeść paszteciki z kawiozem i pić szampana - zauważył z żalem - ale lubię piwo. Chętnie się z tobą podzielę. Nie wiem, gdzie jest kawior, ale kanapki można zrobić z tego, co jest w pierwszej lodówce.

- Nie mam ochoty...

- Na pewno masz, tylko tak jak ja martwisz się o przyszłość.

Zawahała się. Byłoby nieuprzejmie teraz stąd wyjść. Powinna coś zjeść.

- Dlaczego się martwisz? - spytała.

- Oczywiście życie w pałacu jest teraz znacznie przyjemniejsze. Kiedyś to był koszmar. Stół długi na sześć metrów z gigantyczną paterą pośrodku, tak że nie było widać, kto dalej siedzi. Po śmierci Kassa moja matka oświadczyła, że będziemy jadać w kuchni. Przedtem Matty jadł posiłki przeważnie u niej w domu, ale ostatecznie matka uznała, że jego miejsce jest w pałacu.

- Matty też tak uważa - powiedziała Kelly.

- Tak. - Pociągnął piwo z butelki, przyglądając się, jak Kelly robi kanapkę.

- Gdzie jest Anna? - spytała.

- Wyjechała.

- Tak szybko?

- Jest wściekła, że zdecydowałem się tu zostać. Chce, żebym przyjechał do Nowego Jorku porozmawiać z dziećmi.

- Pojedziesz?

- Dopiero po koronacji - odparł pośpiesznie. - Zresztą nie wiem, bo wtedy też będę miał dużo pracy. Nie mam wyboru. Nie mogę tak jak ty zaszyć się na poddaszu.

- Nie denerwuj mnie - mruknęła. - I nie próbuj mnie znów całować.

- To był błąd - przyznał z powagą.

- Oczywiście.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Nie podobało ci się ani trochę?

- Nie.

Zmrużył oczy z uśmiechem.

- Kłamiesz.

- Byłam zakochana w Kassie. Jeden de Boutaine wystarczy mi na całe życie.

- Pocałowałaś mnie dlatego, że wyglądam jak Kass.

- A z jakiego innego powodu miałabym cię całować?

- Jasne - odparł bez wyrazu.

- A ty dlaczego mnie pocałowałaś?

- Bóg raczy wiedzieć - odparł szczerze. - I nie mam pojęcia, dlaczego teraz chcę cię pocałować.

- Znów chcesz mnie pocałować? - zapytała.

- Tak. Może dlatego, że twój sweter jest tak seksowny.

Spojrzała na rozciągnięty wełniany blezer i skrzywiła się.

Naprawdę był okropny. Kupiła go na wyprzedaży w zimie, bo był wygodny. Miał prawie tyle lat co Matty. Kiedyś nosiła go tylko w domu. Miał szkarłatny kolor, ale od ciągłego prania zrobił się paskudnie różowy. Dziura wygryziona przez mole na dole swetra robiła się coraz większa.

- Kto wie, co by było, gdybym ujrzał cię w białym - wyznał szczerze. - Choć patrząc na twój sweter, mogę się domyślać, jaką nosisz bieliznę. - Potrząsnęła głową, odstawiając butelkę, i wstał. - Robi mi się gorąco, kiedy o tym myślę. Chyba muszę wziąć zimny prysznic.

- To nie będziemy już się całować? - szepnęła, zanim zdążyła się opamiętać.

- A jak myślisz, skoro całowałaś się ze mną dlatego, że wyglądam jak Kass? - spytał z westchnieniem i wyszedł.

Od tej pory zaczęli się unikać.

Tymczasem Kelly stopniowo poznawała synka. Matty dotąd wychowywał się bez matki i nie odczuwał jej braku. Nie chciała zbyt gwałtownie wkraczać w jego życie, by chłopczyk nie czuł się zdominowany jej obecnością.

Cieszył się, że ma mamę, ale był rozczarowany, że ta mama nie podziela jego fascynacji koźmi. Lubił zaglądać do niej na poddasze. Jego plan dnia wyglądał tak samo jak przed śmiercią ojca - stałe godziny posiłków, nauka, zajęcia z Craterem, ale w wolnych chwilach przybiegał do Kelly, żeby opowiedzieć jej o bieżących wydarzeniach.

Była dumna, że ma takiego ślicznego i kochanego synka. Kiedy pod koniec tygodnia powiedział, że Marguerite nie może z nim chodzić na spacer po południu,

bo ją bolą nogi, Kelly chętnie zastąpiła jego opiekunkę. Miała przy sobie dziecko i nie musiała prawie uczestniczyć w pałacowym życiu. Starła się nie myśleć o tym, że zmusiła Rafaela do wykonywania przykrych obowiązków. Tak czy inaczej, jest jednym z de Boutaine'ów i lepiej trzymać się od niego z dala.

- Dlaczego nie lubisz mojego wujka? - spytał ją Matty na spacerze w lesie.

Była zaskoczona, że chłopczyk zdążył to zauważyć.

- To nie tak - powiedziała.

- Nie widziałas nawet jego piwnicy.

- Nie proponował, że mi ją pokaże.

- Proponował ci tego dnia, gdy przywieźli zabawki. Nie odpowiedziałas mu.

Tam naprawdę jest wspaniale. Powinnaś zobaczyć, co on robi. Pracuje teraz nad nową bazą dla statków kosmicznych. Powiedział, że da mi pro... prototyp.

- Prototyp?

- Tak - odparł chłopczyk z satysfakcją. - Przyjdiesz go obejrzyć?

- Myślę, że wujek Rafael jest zbyt zajęty, żeby przyjmować gości.

- Wcale nie. - Matty z ufnością wziął ją za rękę. - Chcę ci pokazać ten... prototyp. Czy przyjdiesz, jak wrócimy ze spaceru?

Powinna być konsekwentna. Skoro chętnie zgodziła się chodzić z nim na spacer, to jak miałaby mu wytłumaczyć, że nie chce obejrzyć zabawek?

Matty spojrzał na nią niespokojnie.

- Wujek Rafael jest bardzo miły - zapewnił.

- Wiem.

- Może także zrobi coś dla ciebie.

- Robi zabawki tylko dla małych dzieci.

- I dla dużych. Czytaliśmy z ciocią Laurą o Robo-Crafcie w internecie. Tam jest napisane, że to jest zabawka dla dzieci od lat pięciu do stu pięciu. Ile masz lat?

- Dwadzieścia dziewięć - odparła słabym głosem,

- No widzisz? To jest w sam raz dla ciebie. Przyjdiesz go obejrzyć? Patrz,

mamo! Tam biegnie sarenka z jelonkiem.

Rafael nie mógł się skoncentrować. Ciągłe coś przeszkadzało mu w pracy.

W Nowym Jorku Anna dbała o to, żeby nikt mu nie przeszkadzał. Tutaj był sam, a poza tym miał problemy zupełnie niezwiązane z pracą. Musiał przygotować projekt nowej bazy, która powinna trafić do produkcji przed Bożym Narodzeniem, dlatego powinien zakończyć go do końca miesiąca. Dzisiaj jednak Matty przybiegł do niego trzy razy, Crater dwa razy konsultował się w sprawach finansowych, a teraz zjawił się radny z miasteczka z długą listą problemów i chciał rozmawiać o stabilizacji gruntu po wyrąbanym lesie koło Zunderfied.

Rafael nie wiedział nic na temat stabilizacji gruntów. Musi zdobyć odpowiednie informacje.

Na końcu piwnicy było wąskie okno niemal pod sufitem. Widział przez nie, jak Kelly z Mattym idą do lasu. Przez chwilę czuł neodpartą chęć, by dołączyć do nich. Tak, tylko tego brakuje, żeby miał się zajmować dzieckiem.

Powinien się skoncentrować.

- Chyba trzeba zbadać grunty - powiedział radny. - To podobno bardzo pilne. Moglibyśmy poprosić o opinię ekspertów z uniwersytetu.

- Kto mówił, że to bardzo pilne? - spytał niespokojnie Rafael, wciąż spoglądając przez okno.

Kelly i Matty wyglądali wspaniale.

Kelly miała na sobie ten okropny sweter.

- Jacyś starsi ludzie - odparł uspokajającym tonem radny, ale miał niepewną minę. - Nie sądzę, żeby to stanowiło w tej chwili jakieś zagrożenie. Dowiem się, jakiego zdania są eksperci z uniwersytetu.

- Trzeba zrobić to jak najszybciej - zgodził się Rafael, przypominając sobie przykry widok po wyrębie lasu. - Czy może pan się tym zająć? Jeśli zaoferujemy dobre stawki, nie powinniśmy mieć kłopotów ze znalezieniem odpowiednich ludzi.

Radny się rozpogodził.

Rafael znów spojrział na bazę dla statków kosmicznych. Jednak myślał o czymś innym. Zerknął przez okno. Kelly i Matty zniknęli.

Czy mógł zrobić coś więcej, żeby powstrzymać erozję rozmokłej gleby nad Zunderfied? Chyba nie.

Do diabła!

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Matty nie zabębnił tak jak zwykle, ale poza tym było tak jak zwykle. Wpadł do pomieszczenia, ciągnąc matkę za rękę.

- Wujek tu jest! - zawołał. - Zawsze pozwala wejść do środka. Wujku, mama przyszła obejrzyć twój prototyp.

Kelly była zmieszana.

Jaka ona jest śliczna! Znów miał ochotę ją pocałować. Tylko że ona wcale tego by nie chciała. Będzie cierpiał przez dwadzieścia lat. A może tych dwadzieścia lat mogłoby wyglądać inaczej?

- Cześć - powiedział.

Kelly się zaczerwieniła. Wyglądała jeszcze śliczniej.

- Matty chciał, żebym zobaczyła twoje zabawki. - Rozejrzała się ze zdumieniem. - To prawdziwa pracownia.

Rzeczywiście. Wielka piwnica wyglądała teraz całkiem inaczej. Pracownia na Manhattanie była oddzielona od części produkcyjnej, by Rafael mógł spokojnie projektować. Całe wyposażenie zostało sprowadzone tutaj pod nadzorem Anny. Przeprowadzka przebiegła bez zakłóceń i Rafael miał teraz idealne miejsce do pracy.

Uwielbiał to zajęcie. Ojciec nauczył go stolarki i zasad mechaniki. Rafael pracował z nim od dziecka, gdy tylko ojciec miał wolną chwilę. Praca z ojcem dawała mu wytchnienie. Czy Kelly znajdowała wytchnienie w czytaniu książek?

- Czy wiesz, jak działa Robo-Craft, Kelly? - spytał.

- Widziałam te zabawki w sklepie.

Matty złapał ją za rękę.

- Nie wiesz, jak to działa? - zawołał, przyciągając ją do stołu. - Patrz, mamo! To wspaniałe. Rafael wymyślił wszystko sam.

Położył zabawkę na stole, potem wziął wąską deskę, umieścił ją na mechanizmie i nacisnął włącznik. Deska zakręciła się powoli w kółko.

- A teraz patrz - powiedział, naciskając przełącznik.

Deska zakręciła się w oszalałym tempie.

- A teraz...

Mechanizm podniósł się i przekręcił, ale deska nie spadła. Zabawka przesuwała się powoli po stole.

- Czy Robo-Craft podniesie deskę do góry? - spytał Matty.

- Chyba jest za ciężka - odparł Rafael. - Spróbujmy umieścić na nim coś lżejszego w kształcie rakiety.

Chłopczyk rozejrzał się po pracowni.

- Czy mogę to wziąć? - zapytał, wskazując spory kawałek sklejki.

- Oczywiście - odparł Rafael. - Tu masz piłę i klej. Nie nudzisz się, Kelly?

Kelly patrzyła z podziwem na zabawkę.

- Czy mogę zrobić autobus? - spytała.

Rafael cieszył się, gdy dzieci interesowały się jego pracą, nawet gdy te dzieci miały dwadzieścia dziewięć lat.

- Dlaczego akurat autobus?

- Podoba mi się, jak Robo-Craft się turla. Kiedy byłam mała, jeździłam do szkoły autobusem, który toczył się jak twoja zabawka.

- Proszę bardzo - odparł z uśmiechem.

Kelly i Matty pracowali w skupieniu. Rafaela ogarnął błogi spokój. Kiedyś praca stanowiła dla niego ucieczkę od problemów, ale ostatnio bez przerwy martwił się obowiązkami, jakie przypadły mu w udziale. Teraz jednak nie musiał przed niczym uciekać. Czuł się wspaniale.

Kelly i Matty pracowali jak w transie. Mieli do dyspozycji wszystkie potrzebne materiały. Siedząc na stołkach przy blacie, pochylili głowy nad przygotowywanymi projektami.

Dopiero teraz Rafael uświadomił sobie, jakie podobieństwo łączy matkę z synem. Kiedy marszczyli brwi, taka sama zmarszczka nad nosem przecinała ich czoła. Podobnym ruchem brali do ręki piłę i po wykonaniu pierwszego nacięcia zastanawiali się przez chwilę i oglądali sklejkę, upewniając się, czy dobrze to zrobili.

Wyglądali jak... matka i syn.

Nie tylko. Wyglądali wzruszająco.

Robo-Craft zyskał wielką sławę dzięki temu, że zwykła sklejka wykorzystana w zestawie z tym mechanizmem pozwalała mu przekształcić się łatwo w coś, co przypominało szkolny autobus albo statek kosmiczny.

- Wspaniała zabawka - powiedziała Kelly z uśmiechem. - Teraz rozumiem, dlaczego Anna była zła, że przenieś tu pracownię.

- Wujek Rafael chce być tutaj - oświadczył Matty. Z językiem wysuniętym z buzi wycinał teraz ze styropianu głowicę rakiety, przysłuchując się rozmowie. - Oboje tego chcecie, prawda?

- Tak, kochanie - odrzekła Kelly. - Dlatego, że ty tu jesteś.

Łatwo ci mówić, pomyślał Rafael, ale nie powiedział ani słowa. Wolał przyglądać się Kelly i Matty'emu, niż zająć się swoimi obowiązkami.

- Mamo, Crater mówi, że świetnie jeździsz konno - odezwał się nagle chłopczyk.

Atmosfera w pracowni momentalnie się zmieniła.

- Wcale nie - zaprotestowała Kelly.

- Mówił, że jeździłaś z moim tatą.

- To było dawno temu. Wszystko zapomniałam.

- Mogę ci przypomnieć - zaproponował Matty, modelując papierem ściernym kształt rakiety. - Crater widział, jak jechałaś z tatą o świcie, kiedy zeście się pozna-

li. Tata jechał na Blazie, a ty na Tamsinie. Galopowałaś po górach jak prawdziwa księżniczka. - Zmarszczył nos, przyglądając się rakiemie. - Jak mogłaś zapomnieć, jak się jeździ konno?

- Co się stało z Tamsiną? - spytała.

- Tata ją sprzedał. - Chłopczyk skrzywił się z dezaprobatą. - Pytałem dlaczego, ale tata się zezłościł i na mnie krzyczał. Jak różne panie przyjeżdżały do taty, to też jeździły konno. Mogłabyś pojeździć na ich klaczach.

- Nie mogę wsiąść na konia, Matty - Kelly wpatrywała się w autobus ze sklejkami - bo wtedy tracę głowę.

- Ja też - ucieszył się Matty. - Tata mówił, że kiedy wsiadam na konia, to zachowuję się jak prawdziwy książę. I że mam królewskie dłonie. Co tata miał na myśli?

- To, że w twoich żyłach płynie błękitna krew - powiedział Rafael, próbując odwrócić uwagę chłopca od matki.

Kelly posmutniała i chyba miała ochotę wrócić na poddasze.

- Wcale nie. - Matty uniósł w górę palec owinięty plastrem. - Wczoraj wycinałem rakiem. Jeden pan był u wujka i bez pytania wziąłem wujka nóż. Skaleczyłem się i leciała mi bardzo czerwona krew.

- Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz? - zawołała z przerażeniem Kelly.

- Wujek powiedział, że to będzie nasz sekret. - Chłopiec spojrzał na Rafaela. - A dlaczego ty nie jeździsz konno?

- Bo nie - odparł obojętnie Rafael.

- Crater mówił, że jeździłeś.

- Niech lepiej trzyma język za zębami - mruknął Rafael.

- Mówił, że jeździłeś ze swoim tatą. Ale potem on miał wypadek. Czy wtedy przestałeś jeździć?

- Przestałem jeździć wtedy, kiedy uznałem, że na królewskich koniach powinni jeździć królowie.

- Przecież pochodzisz z rodziny królewskiej.

- Tak, ale nie jestem następcą tronu tak jak ty. Poza tym wolę robić zabawki.

- Jesteś nawet ważniejszy niż ja, bo nie mam dwudziestu pięciu lat. Bardzo długo będziesz ważniejszy niż ja i możesz w tym czasie dużo jeździć. Kupimy mamie Tamsinę...

- Nie chcę konia - powiedziała Kelly.

- Dlaczego? - spytał Matty ze zdumieniem. - Tata mówił, że to dobre zajęcie dla królów. Mówił, że mamy to we krwi. Potrafimy jeździć konno, zanim zdążymy nauczyć się chodzić.

- Nie jestem królową - odparła obojętnie Kelly i postawiła autobus z takim impetem na stole, że świeżo sklejonny pojazd rozpadł się na kawałki. - Muszę wracać do pracy.

- Nie skończyłaś autobusu - rzekł łagodnie Rafael.

- Nie - szepnęła. - I nie skończę. Nie powinnam siedzieć tutaj i rozmawiać o błękitnej krwi i koniach. Przez chwilę niemal zapomniałam, kim jestem. Dziękuję, Matty, że mi przypomniałeś.

Trzeba wyrzucić wszystkie suknie z dawnego apartamentu, pomyślała, idąc na poddasze. Po co mają tam leżeć? Nie powinna była wkładać tej czarnej sukienki. Ale tam jest mnóstwo innych kreacji, kuszących, by je włożyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po kolacji, na którą Kelly nie przyszła, wymawiając się brakiem apetytu, gdy matka pożegnała się, Matty leżał w łóżku, a służący zniknęli, Rafael wiedział, że nikt nie będzie mu przeszkadzać, i ruszył do stajni. Czuł, że coś go tam ciągnie niczym magnes. Słowa Matty'ego obudziły w nim dziwną tęsknotę. Czy konna jazda to zajęcie dla królów? Nigdy tak nie uważał, ale uwielbiał jeździć z ojcem.

Aż do tamtego dnia...

Często mu się to śniło. Mając piętnaście lat, przyjechał do domu na wakacje. Jego rodzice zawsze bali się o niego, gdy Kass był w domu. Rafael nie lubił zarumianego kuzyna i nie szukał jego towarzystwa.

Ostatniego dnia wakacji Rafael i jego ojciec wczesnie wstali, chcąc pojeździć konno, oglądając wschód słońca nad Alpami. To był ich ulubiony rytuał przed powrotem Rafaela do internatu. Wyruszyli, gdy na dworze było jeszcze ciemno. Jechali powoli i rozmawiali półgłosem, by nie zakłócić ciszy.

Nagle nad ich głowami rozległ się strzał. Rafael odkrył później ślad po kuli na szyi konia należącego do ojca. Nic dziwnego, że przerażone zwierzę stanęło dęba, zrzucając na ziemię jeźdźca. Ojciec Rafaela uderzył plecami o pień dębu. Dolna gałąź zraniła mu twarz, a pień zmiażdżył kręgosłup.

Kiedy Rafael podnosił ojca, z krzaków wybiegł Kass i jego kompani. Wyglądało na to, że balowali przez całą noc i zamiast iść spać, postanowili zapolować. Wszyscy mieli broń, ale tylko Kass strzelał. Jego przyjaciele przerażili się, ale Kass wcale się nie przejął.

- Dostałeś to, co ci się należało za to, że jeździsz po moich lasach - zadrwił, patrząc na rannego stryja. - Prostacy nie potrafią utrzymać się w siodle.

Potem zawrócił konia i odjechał, podczas gdy jego koledzy mieli więcej sumienia, by zatroszczyć się o ciężko rannego człowieka. Rafael nie wsiadł więcej na konia, chcąc zerwać z rozrywkami typowymi dla rodziny królewskiej. Doszedł do

wniosku, że bardziej interesuje go normalne życie, choćby nawet było i prostackie.

- Nienawidzisz ich tak samo jak ja.

Na dźwięk cichego głosu odwrócił się.

- Kelly?

- Matty powiedział, że zostawił tu sweter. - Zawahała się, po czym podniosła ze skrzyni dziecięcy sweterek.

- Służący by go przynieśli.

- Nie korzystam z usług służących. - Przycisnęła sweter do piersi jak tarczę. Potem ruszyła w kierunku drzwi, ale nagle odwróciła się. - Twoja matka powiedziała mi, dlaczego nienawidzisz koni - szepnęła.

- To nieprawda. Po prostu nie jeżdżę konno. A ty?

- Ja też nie.

- Crater mówił, że jest inaczej.

- Nie jest, tylko było. Czas przeszedł.

- Wiesz, dlaczego nie chcę jeździć. - Stojąca za nim klacz zanurzyła chrapy w jego włosy, starając się zwrócić na siebie uwagę. - Mam uraz.

- Kiedyś uwielbiałam konie - szepnęła. - Przez to wpadłam w kłopoty.

- Nie rozumiem.

- Nie chcę...

- Wy tłumacz mi. Proszę, Kelly.

Zastanawiała się przez chwilę, a potem wzruszyła ramionami.

- Tego ranka, kiedy spotkałam go po raz pierwszy, Kass wyszedł z zamku ubrany tak jak ty, gdy wróciłeś do miasteczka poszukiwaczy złota w Australii. Wyglądał pięknie. Miał na piersi medale i u boku miecz. Najpierw był zły, ale potem jego nastrój się zmienił. Usiadł obok mnie i zaczął wypytywać o pracę. Nie mogłam uwierzyć, że tak się mną zainteresował. Wieczorem zaprosił mnie na kolację. Czułam się wprost cudownie. Oczywiście chciał się ze mną przespać, ale miałam dość zdrowego rozsądku, żeby się nie zgodzić. Potem zaprosił mnie na konną prze-

jażdżkę o świcie.

- Ach, tak. Rozumiem.

- Nie jestem pewna - odparła z zadumą. - Byłam bardzo młoda. Moi rodzice byli prawdziwymi naukowcami, wręcz odludkami. Ojciec odziedziczył majątek zapewniający nam utrzymanie, więc mogli poświęcić się nauce. W domu było mnóstwo książek. Mieliśmy dwadzieścia pięć hektarów ziemi i żadnych sąsiadów w pobliżu. Ja urodziłam się dzięki przypadkowi. Matka była tak zajęta studiami, że nie zauważyła, że jest w ciąży. Potem było już za późno na inne rozwiązanie. Rodzice ledwie mnie tolerowali. Byli zadowoleni tylko wtedy, kiedy się uczyłam, a ja uwielbiałam konie.

- Jak to?

- Na każdej farmie są zwierzęta - odparła obojętnym tonem, jakby ta ponura historia wcale jej nie dotyczyła. - Choćby po to, żeby skubać trawę. Rodzice nie chcieli się niczym zajmować, więc wydzierżawili ziemię hodowcy. Konie były wszędzie. Uwielbiałam je. Ten farmer nazywał się Matt Fledgling i nie przypadkiem mój synek ma na imię Matt. Zawsze będę wspominać z wdzięcznością tego człowieka. Kiedy miałam osiem lat i całymi godzinami rozmawiałam z końmi, Matt zlitował się i nauczył mnie jeździć. Potem jeździłam na nich, żeby miały więcej ruchu. Matt twierdził, że robię mu przysługę. Miał wspaniałe rasowe konie wyścigowe. Kiedy Kass zaprosił mnie na przejażdżkę, wsiadłam na tak piękną klacz, jakiej nie widziałam nigdy w życiu. Pojechaliśmy wysoko w Alpy. Popisywałam się swoimi umiejętnościami. Byłam tak szczęśliwa, że spodobałam się księciu. Nie masz pojęcia, jaki to był dla mnie afrodyzjak. A potem wszystko się rozpadło - szepnęła. - Zobacz, dokąd zaprowadziła mnie duma i chęć do popisów. Rodzice powiedzieli, że jedynymi przyjaciółmi człowieka są książki. To może czasem nudne, ale za to niezawodne.

- Pewnie, że to nudne.

Kelly zgromiła go wzrokiem.

- To mój wybór.

- Możesz wybrać coś innego.

- Na przykład co?

- Być matką dla swojego syna.

- Jestem matką.

- Nie. Kiedy tylko dochodzi do szczerzej rozmowy, uciekasz na poddasze. Chcesz trzymać się na uboczu jak grzeczna dziewczynka, którą kazali ci być rodzice. Odnieśli sukces, prawda, Kelly? A ty boisz się wytknąć nos z książek.

- A ty nie chcesz wsiąść na konia.

- Za to ty nie chcesz nawet zrobić autobusu z drewna. Do diabła, Kelly! Życie nie jest dla lękliwych.

- Ja się nie boję.

- Jesteś przerażona. Boisz się nawet pięknych sukni, które trzymasz w szafie.

- Muszę myśleć o sobie.

- Zadręczasz się, Kelly. Mogłabyś prowadzić inne życie.

- Nie.

- Tak. - W jednej chwili stanął przy niej. - Może powinnaś się przekonać? - powiedział, biorąc ją w ramiona.

Do trzech razy sztuka?

Przyglądając się Kelly, Rafael uświadomił sobie nagle, jaką mogłaby być kobieta, gdyby zdołała pozbyć się lęków.

Kiedy zapominała o bólu i strachu, była urocza. Śmiała się z synkiem, zakładała piękne stroje i potrafiła cieszyć się życiem. Jak namówić ją, by porzuciła pancerz, jakim się otaczała? Rafael nie myślał już o tym, że kiedyś była żoną Kassa, i przysiągł sobie, że więcej się do niej nie zbliży.

Pożądał jej tak, jak żadnej kobiety. Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy w zaślonych spodniach i koszuli, poczuł do niej sympatię. To uczucie rosło. Teraz wziął ją w ramiona powoli, by dać jej czas na wycofanie się. Nie chciał jej prze-

straszyć ani do niczego zmuszać.

Wiedział, że w gruncie rzeczy Kelly jest odważna, żywa i energiczna. Przez sześć lat, a może i przez całe życie stroniła od ludzi, bo związek z Kassem nie przyniósł jej szczęścia.

Objął ją w pasie, ale na razie nie chciał jej całować. Spojrzał na nią pytająco. Była zmieszana, ale się nie odsunęła. Ona także zadała mu nieme pytanie.

- Bardzo chcę cię pocałować - szepnął.

- Rafael, dlaczego? - spytała ze zdumieniem.

- Bo jesteś piękna.

- Oczywiście - rzuciła ironicznie.

Spojrzał na jej koszmarne sweter i uśmiechnął się.

- Możemy go zdjąć.

- Chyba tylko o tym marzysz.

- Naprawdę marzę o tobie - szepnął. - Do diabła, Kelly, marzę o tobie, nawet w tym okropnym ubraniu. Wyobraź sobie, co by było, gdybyś go nie miała.

- Byłyby kłopoty. Nie chcę tego.

Wcale nie była o tym przekonana.

- Dlaczego?

Kiedyś uważał ją za kobietę Kassa, ale wiedział już, że małżeństwo z jego kuzynem było dla niej koszmarem. Im dłużej ją znał, tym częściej o niej myślał po prostu jako o Kelly. Kelly w roboczych spodniach, Kelly w krynolinie, w sukni Audrey Hepburn, Kelly w skupieniu wycinająca boki szkolnego autobusu.

- Sklejęm twój autobus - powiedział. - Wspaniale jeździ. Przyjdź jutro go zobaczyć.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Bo nie ufam sobie.

- To zaufaj mnie.

- Jak mogę ci ufać? - odparła szorstko. - Przyjechałam tutaj, bo myślałam, że jesteś podrywaczem tak jak wszyscy de Boutaine'owie, który odwróci uwagę mediów ode mnie i mojego synka. Potem mówisz, że masz partnerkę, a to jest nieprawda. Anna ma cię dosyć tak jak ja. Czy mogę ufać takiemu mężczyźnie?

- Możesz.

- Wiem, że mogę, i to mnie przeraża.

Uśmiechnął się. Przyciągnął ją do siebie i objął, nie pytając i nie prosząc o nic. Oparł brodę na jej włosach, wdychając ich zapach i czekając, aż Kelly podniesie głowę i pozwoli się pocałować.

- Za wcześnie - szepnęła.

Skinał głowę.

- Oczywiście.

- Nie znam cię.

- Jak długo znałaś Kassa, kiedy za niego wyszłaś?

- Widzisz, nawet ty - syknęła, wyrywając się z jego objęć. - Krótko. Byłam bardzo głupia. Myślisz, że wskoczę ci do łóżka...

- Nie prosiłem o to

- Nie musisz prosić. Chcesz tego, prawda?

- Tak - przyznał. Bardzo tego chciał.

- Myślisz, że będę się z tobą całowała?

- Marzę o tym.

- To przestań marzyć.

- Nie mogę, Kelly. Ja też myślałem, że to szaleństwo, ale co mam zrobić?

- Starasz się mnie wciągnąć po to, żebyś nie musiał sam występować jako władca.

- Mówiłaś, że powinienem pokazywać się z pięknymi modelkami, a nie... - zawahał się, by nie powiedzieć jakiegoś nierozważnego słowa - a nie z kobietą w przeogromnym swetrze.

Wzięła głęboki oddech, tłumiąc śmiech.

- Nie będę reprezentować razem z tobą Alp de Ciel.

- Nikt nie będzie robić ci zdjęć w tym swetrze.

Zmarszczyła gniewnie brwi.

- Jeśli będę obok ciebie...

- Sfotografują mój miecz, a nie ciebie.

- Nie chcę tego, Rafael!

- Czego nie chcesz, kochanie?

- Być obok ciebie - jęknęła. - Nie ufam sobie. Jesteś taki wspaniały, uśmiechasz się do mnie. Wiem, że nie powinnam była tu przychodzić, ale zobaczyłam, że idziesz do stajni i musiałam przyjść. Sweter Matty'ego to była tylko wymówka. Widzisz, jaka jestem głupia? Wiem, że jeśli przysunę się o parę centymetrów, to będziesz mnie całować do utraty zmysłów.

- Nie musisz aż tyle się przysuwać.

- Musiało minąć kilka lat, zanim zdażyłam zapomnieć o tym, co się stało - mówiła dalej, nie zwracając uwagi na jego słowa. - Jak mam nawiązać normalne kontakty z Mattym, kiedy wokół nas będą szaleć reporterzy?

- To może pocałujmy się prywatnie?

Spojrzała na niego ze złością.

- Tak. Za chwilę powiesz, żebym wsiadła na konia.

- Przecież chcesz tego.

- Tak samo jak ty.

- Ja nie chcę.

- No i dobrze. Rafael, nie pasujemy do siebie.

- Nieprawda.

- Idę spać - parsknęła.

Klacz stojąca za nią zarżała. Kelly spojrzała na nią i rozchmurzyła się.

- Kochasz je - zauważył Rafael.

- Bo jestem sentymentalna. Wciąż myślę o Tamsinie.

- Nie o Kassie?

Potrząsnęła głową.

- Nigdy. Wszystkie kłopoty zaczęły się od konia. Nie powinno mnie tutaj być.

- Ale jesteś.

- Ja...

- Kelly. - Rafael ujął jej twarz w dłonie, pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta. Ten pocałunek był jak muśnięcie wiatru. Niczego nie żądał, był tylko pieszczotą. - Zastanów się spokojnie, Kelly - dodał. - Nie będę cię ponaglać. Myślę, że się zakochałem. Nie chciałem tego, ale tak się stało. Wiem, że czeka nas trudna przeprawa. Ale może razem damy sobie radę. Możemy spróbować.

- Tak? - spytała z goryczą. - A kiedy wsiądziesz na konia?

- Nie musimy jeździć konno, żeby sobie ufać.

- W ogóle nie musimy nic robić. - Wyszarpnęła się z uścisku. - Daj spokój, Rafael. Nie jestem księżniczką. Nie powinnam była nigdy jeździć konno ani spotykać Kassa. Zawsze będę kochać tylko syna. Nie chcę nic innego.

Odwróciła się i uciekła, zanim zdążył odpowiedzieć.

Pozwolił jej odejść, bo nie miał wyboru. Zresztą nawet ją rozumiał. On też nie chciał wstępować na tron. Jak miałby przekonać Kelly, by zrobiła coś, na co sam nie mógł się zgodzić? Teraz jednak wszystko się zmieniło. Był przerażony, ale tylko tego pragnął.

Kelly. Księżniczka Kellyn Marie de Boutaine.

Czy uda mu się namówić ją, by po raz drugi przyjęła koronę? Jak ma to zrobić?

Książę regent Alp de Ciel długo stał w drzwiach stajni, spoglądając na pusty dziedziniec pałacowy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po śmierci starego księcia musiała odbyć się koronacja. Rafael zwlekał z terminem, ale w końcu musiał się zdecydować, bo Crater nalegał.

- Matty jest za mały - powiedział Rafael, gdy Crater po raz pierwszy poruszył ten problem.

- Będiesz przy nim - odparł sekretarz stanu. - Złożysz w jego imieniu przysięgę. Będziesz sprawować rządy, dopóki Matty nie skończy dwudziestu pięciu lat.

- A jego matka?

- Kelly nie chce sprawować oficjalnej funkcji.

- Ale jest wdową po Kassie. Powinna wystąpić podczas uroczystości.

- Może ją przekonasz - powiedział Crater. - Ja nie potrafię.

Rafael wątpił, żeby to mu się udało. Od czasu rozmowy w stajni prawie jej nie widywał. Zajmowała się Mattym, a w wolnych chwilach oddawała się lekturze.

Zwierzyła mu się ze swoich uczuć, a potem przestraszyła się i wycofała. Bardzo mu się to nie podobało. Był wściekły na jej rodziców, że tak ją wychowali, i na Kassa, że tak podle ją potraktował.

Pogoda zaczęła sprzyjać jego ponuremu nastrojowi. Słoneczne dni skończyły się i z szarego nieba nieustannie siąpił deszcz.

To nie był najważniejszy moment na koronację.

- Pogoda nieprędko się poprawi - zauważył Crater. - Zwróciłem się już do rodów panujących w Alp d'Azuri, Alp d'Estella i Alp de Montez. Wszyscy mogą być u nas pod koniec miesiąca. Jeśli będziemy dłużej zwlekać, Phillipa, księżniczka Alp d'Estella, może nie przyjechać z powodu narodzin dziecka. Max jej nie opuści, a oni muszą być obecni.

- Dlaczego?

- Jeśli mamy być silnym państwem - odparł Crater z wahaniem - musimy współpracować ze wszystkimi sąsiadami. O tym marzył twój ojciec. Kiedyś nie

wierzyłem, że nasze cztery kraje mogą stać się federacją, ale gdybyś wprowadził odpowiednie reformy polityczne...

- Hej...

- Oczywiście to wymagałoby zaangażowania z twojej strony - dodał Crater - ale cóż, jesteś w końcu księciem regentem.

- Nie chcę...

- ...składać na razie żadnych deklaracji. Wiem - odparł pospiesznie Crater. - Ale skoro wkrótce ma się odbyć koronacja i przyjadą wszyscy władcy, byłaby znakomita okazja do rokowań.

- Nie wymuszaj na mnie decyzji.

- Oczywiście. Nie mam prawa - odparł smutno Crater. - Przypominam tylko, że takie było marzenie twojego ojca. W każdym razie koronacja musi się wkrótce odbyć. Czy mogę ogłosić, że nastąpi dwudziestego szóstego tego miesiąca?

- Dobrze - mruknął Rafael - ale nie zgadzam się, żeby coś było ustalane za moimi plecami, tak samo jak pewna osoba, o której wspominaliśmy.

- Nie - odparł Crater. - Nie ma mowy.

- Chodź zobaczyć, mamo!

Kelly czytała manuskrypt z siedemnastego wieku. Takie dokumenty powinny być przechowywane w odpowiedniej temperaturze w skarbcu. Niestety od czterystu lat spoczywały na półkach w salonie i nikt się nimi nie interesował.

Prawdziwy raj dla historyka. Powinna się cieszyć, a tymczasem była znudzona i smutna. Czytanie stanowiło dobre zajęcie dla rodziców, a nie dla niej. Jaka szkoda, że nie może wrócić z Mattym do Australii. Słyszając głosy dobiegające z dziedzińca, spojrzała przez okno. Na widok Rafaela poczuła się wytrącona z równowagi.

Powinna zapomnieć o pocałunkach i dalej prowadzić nudne życie.

Matty wbiegł do jej pokoju. Dlaczego nie ma teraz lekcji z Craterem?

- Mamo, przywieźli stroje do koronacji! Ellen mówi, że mam je przymierzyć. Będę miał taki sam miecz jak wujek Rafael. Jest wspaniały! Musisz to zobaczyć.

Skonsternowana pozwoliła mu zaprowadzić się na dół. Uspokoila się, słysząc głosy kobiet dochodzące z pracowni. Strój koronacyjny Matty'ego był tematem rozmów od tygodnia. Krawcowe przyjechały z Zunderfied, by dokonać niezbędnych poprawek po przymiarce.

- Ty też powinnaś włożyć królewski strój - oświadczył Crater.

Kelly nie chciała się zgodzić. Brała ślub w sukni kupionej w Paryżu i teraz też ubierze się normalnie.

Matty pociągnął ją za rękę i weszli do pracowni. Na widok Rafaela zaparło jej dech w piersi.

Wyglądał wspaniale. Jak najprawdziwszy księżę.

Obcisłe czarne legginsy, błyszczące czarne botki, elegancka haftowana marynarka z czerwonymi, czarnymi i złotymi akselbantami, ozdobiona królewskim herbem na piersi. Rzędy medali, epolety, złote frędzle. U boku miał długi miecz z rękojeścią ozdobioną złotym trójwymiarowym symbolem królewskiego rodu de Bountaine'ów.

Z lekko drwiącym uśmiechem przejrzał się w lustrze, odgarniając włosy do tyłu. Potem odwrócił się i spojrział na Kelly. Był rozbawiony, ale ona wcale nie miała ochoty się roześmiać.

Rafael...

- Trochę za dużo tych ozdób - zauważył.

- Mój strój jest identyczny - powiedział Matty z satysfakcją. - Prawda, że wspaniały?

- Tak - odparła słabym głosem.

- A co ty włożysz, mamo? - spytał chłopczyk. Zbliżył się do Ellen trzymającej jego strój. - To musi być piękna suknia, żeby pasowała do mojego stroju i wujka.

- Na pewno wam nie dorównam - szepnęła.

- Ale włożysz coś ładnego?

- Możliwe. - W szafie było wiele pięknych sukni, ale pamiętała, co się stało, gdy włożyła jedną z nich.

- Będiesz w krynolinie takiej jak w Australii? - spytał z nadzieją w głosie. Włożył legginsy i odwrócił się do lustra, wypinając dumnie pierś. - Czy to odpowiedni strój na taką uroczystość, wujku?

- Nie - odparł Rafael.

- To dobrze, że nie zabrałam tych krynolin - odparowała.

- Proszę pani...

W pracowni były trzy krawcowe. Jedna dokonywała poprawek w płaszczu Rafaela, a dwie szyły coś przy stole. Ellen pomagała Matty'emu włożyć kamizelkę, a teraz zbliżyła się do Kelly.

- Mam propozycję - powiedziała nieśmiało.

- Propozycję? - Kelly zmarszczyła brwi, spoglądając podejrzliwie na Rafaela. Jednak on też był zaskoczony.

- Książę Rafael i książę Mathieu będą w historycznych strojach. Zastanawialiśmy się, czy pani, jako historyk... - Ellen podeszła do stojącego w rogu pracowni manekina i zdjęła okrywającą go narzutę.

Jedwabna suknia w kolorze złota i kości słoniowej ze szkarłatną półhalką była wspaniała. Przypominała stroje z epoki elżbietańskiej. Niemal kwadratowy dekolt odsłaniał nieco piersi. Wąziutkie rękawy były zakończone złotymi koronkowymi mankietami. Głęboko wcięta talia idealnie podkreślała figurę. Suknia z bogatym czerwonym haftem mieniła się kolorami. Była bardzo szeroka. Tren z wyhaftowanym złotym smokiem, który właśnie rozkładała Ellen, miał długość około dziesięciu metrów.

Kelly wstrzymała oddech. Zrobiła krok naprzód, nieśmiało dotykając sukni.

- Ta suknia ma prawie dwieście lat - wyjaśniła Ellen. - Stary książę rozkazał ją wyjąć, kiedy kazał Kassowi się ożenić, ale Kass poślubił panią.

- Nie byłam księżniczką - szepnęła.

- Ale teraz pani jest - stwierdziła Ellen. - Ma pani prawo ją włożyć. Nie trzeba robić dużo poprawek.

- Och! - westchnął Rafael. - Musisz ją włożyć, Kelly.

- Nie - odparła bliska łez. - Nie jestem księżniczką.

- Jesteś prawdziwą księżniczką, bo poślubiłaś mojego tatę - powiedział Matty.

- Pani jest Australijką - stwierdziła z satysfakcją Ellen.

- No to co? - zdziwiła się Kelly.

Była zdenerwowana, że Rafael tak się jej przygląda. Nagle wyobraziła sobie, jak pięknie wyglądałoby oboje. Nie! Co z tego, że jest Australijką?

- W pałacu krążyły plotki, że dlatego Kass się z panią ożenił - wyjaśniła Ellen.

- Kiedy ojciec Kassa dowiedział się, że księżę Raoul z Alp d'Azuri ożenił się ze zwykłą dziewczyną z Australii, śmiał się, że Raoul jest głupcem, bo nikt nie zaakceptuje takiego związku. Potem pani przyjechała tu z ekipą archeologów.

- Dlatego Kass mnie wybrał - szepnęła Kelly.

- Bardzo cię cieszyliśmy - powiedziała Ellen - bo w Alp d'Azuri ludziom poprawiło się życie po tym ślubie. Byliśmy tacy zawiedzeni, kiedy pani wyjechała i stary księżę kazał schować tę suknię. - Pochyliła się nad suknią, wygładzając niewidoczną zmarszczkę. - Chcemy mieć rodzinę królewską.

- Macie Rafaela i Matty'ego - szepnęła Kelly.

- To nie jest rodzina.

- Przestań, Ellen - powiedział nagle rozgniewany Rafael. - To nie fair.

- Tak, proszę pana.

- Nie musisz mnie bronić - zaproponowała Kelly.

- Nie?

- Nie.

Uśmiechnął się, unosząc w górę miecz.

- Masz teraz dwóch mężczyzn, którzy będą cię bronić. Później zdecydujemy, co będzie z suknią. Matty, musisz nauczyć się szermierki. *En garde, petit...*

- Nie tutaj! - zawołała Ellen, gdy Matty, chichocząc, wyjął miecz. - Nie obok tej sukni!

Kelly już myślała, że Rafael stanął w jej obronie, gdy Ellen napomknęła, że naród chce mieć rodzinę królewską.

„Byliśmy tacy zawiedzeni, kiedy pani wyjechała”.

Zawsze myślała, że uważają ją za przybłędę, której z chęcią się pozbyli. Przełknęła ślinę. Ellen chwyciła miecz Matty'ego, który na szczęście miał tępe ostrze, i odłożyła go na bok. Teraz wkładała mu marynarkę taką samą, jak miał Rafael.

Jej dwaj książęta.

Rodzina królewska? Nie. Matty jest jej synem, ale należy też do innej rodziny, do której ona nie chce się przyznać.

Suknia była przygotowana.

- Zdecyduj się - poprosił cicho Rafael.

- Nie mogę.

Nagle ziemia się zatrzęsała.

Żyrandol nad głową Ellen zakołysał się, wazon stojący na gzymsie nad kominkiem spadł i się rozbił. Kelly zakręciło się w głowie.

- Wszyscy na dwór! Natychmiast wychodzimy na dziedziniec, jak najdalej od budynków! - zawołał Rafael.

Kelly chwyciła Matty'ego na ręce. Rafael zbliżył się, żeby jej pomóc, ale potrzęsła głową.

- Damy sobie radę. Przypilnuj, żeby wszyscy opuścili pałac.

Kiedyś przeżyła trzęsienie ziemi - trzy stopnie w skali Richtera. Ukochane książki rodziców pospadały z półek, ale poza tym nic wielkiego się nie stało. Teraz też nic się nie stanie.

- Mamo! - zapłakał Matty.

- To tylko drobny wstrząs - powiedziała, nie zatrzymując się.

Nie mogła postawić go na ziemi, bo był bosy, a poza tym czuła się lepiej, przytulając go do siebie. Zbiegła po kamiennych schodach na dziedziniec.

- Wszyscy mają wyjść z budynku! - krzyczał z tyłu Rafael. - Słyszycie? Wszyscy! Crater, sprawdź, gdzie jest moja matka. Marsha, psy są na dworze. Jak wrócisz do domu, to cię zaraz wyprowadzę.

To był tylko drobny wstrząs. Kelly przysiadła na trawniku i spojrzała na zamek. Na szczęście nic się nie stało.

- Czekamy na dworze - zawołał Rafael.

Po kwadransie niebo rozjaśniło się i zaświeciło słońce. Nie słuchając poleceń syna, Laura pobiegła do domu po buty dla Matty'ego. Chłopczyk stanął na ziemi, od razu odzyskując dobry humor.

- To nie było prawdziwe trzęsienie ziemi, tylko drobny wstrząs - powiedziała Kelly. - Wujek Rafael nie pozwala jeszcze wracać do domu, ale myślę, że już jest po wszystkim.

Po upływie pół godziny Rafael zdecydował, że można wracać do pałacu.

- Telefony nie działają - oświadczył Crater. - Pozrywało linie.

- Trzeba wysłać kogoś, żeby sprawdził, w jakim stanie jest miasteczko - powiedział Rafael.

W tej chwili od strony bramy rozległ się krzyk, a potem na dziedziniec wpadł jakiś chłopak.

- Niestety, proszę pana - zawołał, spoglądając ze zdziwieniem na Rafaela ubranego w królewski strój. - Nad miasteczkiem oberwał się kawał ziemi. Zasypało ludzi. Droga jest zablokowana. Musi pan tam iść.

Rafael nie mógł zająć się kierowaniem akcją ratowniczą, ponieważ nie znał terenu, mieszkańców wioski ani odpowiednich procedur. Od piętnastego roku życia przebywał poza krajem. Crater miał już siedemdziesiąt lat, ale dysponował odpowiednią wiedzą i wyraził chęć kierowania akcją.

Najpierw trzeba było ocenić straty. Crater postanowił wysłać ludzi, żeby przeszli na górę znajdującą się za zamkiem, i spojrzeli na dolinę.

- Ja pójdę - powiedział Rafael. - Mam radiostację w samochodzie. Crater, dam ci drugi zestaw, żebyśmy mogli się kontaktować.

- Nie da pan rady wejść na górę.

- Pojadę konno.

Kelly otworzyła szeroko oczy.

- Ale pan jest naszym księciem - powiedział Crater. - Mieszkańcy miasteczka będą pana potrzebować.

- Zaraz wrócę - odparł Rafael. - Kelly, kochanie, na razie musisz mnie zastąpić.

Kelly nie miała nic do roboty, bo wszyscy zniknęli. Nawet Laura włożyła solidne buty i wraz z Ellen i Marguerite poszła sprawdzić, czy w szpitalu znajdującym się w wiosce nie potrzebują jej pomocy.

Kelly została z Mattym.

- My też powinniśmy iść do wioski - powtarzał Matty.

- Nie trzeba im przeszkadzać. Crater poszedł z mężczyznami pomóc odkopywać zasypanych. Zaraz wróci wujek Rafael. Na razie musimy pilnować zamku.

- Tylko tchórz zostaje w zamku, kiedy trzeba pomagać ludziom. - Matty się skrzywił. - Ja jestem księciem, a ty księżniczką. Crater mówi, że księżę powinien być dobrym przywódcą.

- Ty masz dopiero pięć lat, a ja nie jestem księżniczką - odparła bezradnie. - Możemy zagrać w scrabble'a.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Dobrze - powiedział. - Zagramy w twoim pokoju?

- Dlaczego nie?

- W takim razie pójdę po grę. Jest w bawialni.

Kiedy Matty zniknął, Kelly zajrzała do kuchni, by sprawdzić, jak się czuje

suka, o którą martwiła się Marsha. Okazało się, że zdążyła urodzić i leżała spokojnie w koszyku ze swoimi szczeniętami.

- Masz rację - powiedziała Kelly, drapiąc ją za uchem. - Oczywiście dobrze byłoby pomóc mieszkańcom wioski, ale miejsce matki jest przy dzieciach.

Kelly poszła na poddasze, ale Matty'ego jeszcze nie było. Pewnie nie może znaleźć gry, pomyślała i zeszła do bawialni. Martwiła się nie tylko o Matty'ego. Nie wiedziała, co się dzieje w wiosce. Nikt stamtąd jeszcze nie wrócił. Rafael w królewskich szatach odgrywa bohatera. Laura i Crater pomagają ludziom. Ona musi tu pilnować synka.

Tylko gdzie on jest? Bawialnia była pusta.

Nagle zrobiło jej się słabo.

- Matty! - zawołała.

Jej wołanie niosło się echem po pustych korytarzach.

Słyszając stukot końskich kopyt, podbiegła do okna.

- Matty!

Chyba jej nie słyszał. Siedział na niedużej klaczy, którą jakoś udało mu się osiodłać. Wyprostowany trzymał się mocno w siodle, kierując klacz ku bramie, za którą wkrótce zniknął.

Kelly nie mogła uwierzyć własnym oczom. Przez okno jeszcze było słychać coraz cichszy stukot kopyt.

Jej syn zniknął.

Zawsze wołała ukrywać się przed światem. W Australii wybrała ucieczkę w przeszłość, a tutaj stworzyła sobie drugi azyl na poddaszu.

Nie chciała kontaktować się ze światem. Tylko że jej syn nie chciał się go wyrzec, gdyż był dzielny.

Nagle przypomniało jej się, co powiedział, gdy rozmawiała z nim o możliwości pozostania w Australii.

- Nie mogę opuścić mojego narodu - oświadczył z powagą. - Crater mówił, że

będę ludziom potrzebny, jeśli zdarzy się coś złego. Podczas drugiej wojny światowej król i królowa Anglii z dwójką dzieci mogli wyjechać do Ameryki, ale tego nie zrobili. Zostali w kraju i podczas bombardowań król dodawał narodowi otuchy.

Tylko że Matty jest za mały do pełnienia takiej roli. Ma dopiero pięć lat. A gdzie jest Rafael? Pewnie także ze swoimi ludźmi. Tylko ona chowa się na poddaszu jak kopciuszek.

Nie ma nawet odwagi włożyć pięknej sukni.

W ciągu sekundy podjęła decyzję. Zbiegła po schodach i wpadła do stajni. Tamsiny nie ma, ale weźmie innego konia. Nie ma wyjścia. Musi jechać konno, bo droga jest nieprzejezdna dla samochodów.

Nie wiedziała, w jaki sposób ona czy Matty mogą pomóc mieszkańcom wioski. Powody, dla których nie chciała mieć nic wspólnego z rządem krajem, wciąż są aktualne.

Ale Matty... książę Mathieu i książę Rafael, następca tronu i książę regent, zdecydowali inaczej.

Czyż jako księżniczka mogłaby ich porzucić?

Za pierwszym zakrętem zaczęło się błoto. Przerazona klacz, która dobrze znała tę drogę, pierwsza dostrzegła, co znajduje się przed nimi, i stanęła dęba.

Kelly spojrzała w bok. Zwały błotnistej ziemi zgromadziły się na zboczu góry. Jechała teraz wolniej, bo droga była pokryta mułem, kamieniami i skałami.

Gdzie pojechał Matty? I gdzie jest Rafael?

- Dalej, Gigi - powiedziała do klaczy, której imię знаła z tabliczki w stajni. - Jesteś odważna. Dasz sobie radę.

Koń stulił uszy, lecz wysłuchał prośby.

Gdy Kelly dojeżdżała do wioski, zobaczyła masy ziemi, które oberwały się ze zbocza. Klacz zarżała z przerażenia, ale dzięki znanym sobie sposobom Kelly zdołała powstrzymać ją przed ucieczką do domu.

Matty na pewno pojechał do wioski, by pomóc mieszkańcom. Czy Rafael

zdążyć dotrzeć tam przed nim?

Kiedy wyjechała z za ostatniego zakrętu przed wioską, wstrzymała oddech z przerażenia. Teraz dostrzegła zniszczenia na zboczu góry w całej okazałości - pas ziemi o wysokości półtora kilometra i szerokości kilometra spadł na wioskę.

O Boże! Drzewa powyrywane z korzeniami, resztki domów poodrzucane na bok siłą ziemi. Kelly omal nie krzyknęła z przerażenia. Nie chciała na to patrzeć, lecz nie miała wyjścia.

W oddali widać było małe postacie ludzi poruszających się jak mrówki w mrowisku i stojących bezradnie na wielkich zwałach ziemi. Nagle zobaczyła jeźdźca w szkarłatnym płaszczu. Matty!

- Wszystko w porządku, Gigi. Jedziemy.

Oczywiście nic nie było w porządku. Zniszczone domy, nieprzejezdne drogi i wszędzie gęsty muł. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, kiedy się zbliżyła. Matty też jej nie dostrzegł. Z oczami szeroko otwartymi z przerażenia stał pośrodku drogi, patrząc przed siebie. Trzymał w rękach lejce stojącego obok konia. Blaze!

Skąd się tu wziął Blaze? Gdzie jest Rafael?

- Matty! - szepnęła.

Odwrócił się do niej z pobladłą twarzą.

Zsadziła go z konia, nie pytając o zgodę. Mimo to wciąż trzymał w dłoniach lejce obu koni.

Niedaleko nich kobiety i mężczyźni odgarniali rękami stertę gruzu. Głuchą ciszę przerywał czasem cichy szloch.

Kelly spojrzała na tabliczkę na przewróconej bramie. Tu znajdowała się wcześniej szkoła.

- Matty - szepnęła.

Przytulił się do niej z twarzą mokrą od łez.

- Wujek Rafael poszedł tam i się zawaliło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kelly spędziła pięć lat w kopalni złota. Wyławiała płatki złota z wody i kopała w ziemi. Jako historyk wiele godzin spędziła przy biurku, ale umiała machać łopata nie gorzej od mężczyzn.

Poza tym знаła podstawowe zasady kopalnictwa. Przecież badała autentyczne szyby w Australii. Wiedziała, w jaki sposób górnicy zabezpieczali się sto pięćdziesiąt lat temu i jak zapewnić jeszcze większe bezpieczeństwo turystom w dzisiejszych czasach.

Zostawiła Matty'ego pod opieką grupy kobiet, po czym spojrzała na piętrzące się obok zwały mułu i doszła do wniosku, że odgarnianie go bez zabezpieczeń może spowodować kolejną katastrofę. Zakasała rękawy i zaczęła wydawać polecenia kopiącym mężczyznom. O dziwo, słuchali jej poleceń bez szemrania.

Matty także chciał pomagać. Ponieważ nikt się na to nie zgodził, zajmował się końmi.

Zniszczenia były ogromne, lecz nie tak straszne, jak się Kelly początkowo obawiała. Ziemia osunęła się wysoko z góry jakiś czas po wstrząsie. Ludzie zdążyli opuścić domy, a potem ratowali się przed zsuwającym się z góry mułem, wspinając się na sąsiednie zbocze.

Niestety zginęły dwa starsze małżeństwa, których domy uległy zawaleniu. Poza tym sporo mieszkańców zostało rannych z powodu spadających z góry mas ziemi. Jednak największe zniszczenia miały miejsce poza centrum wioski. Szkoła znajdująca się na jej skraju była jednym z pierwszych budynków, na które zwała się ziemia. Nie było czasu zaprowadzić dzieci w położone wyżej miejsce.

- Tam są piwnice - oznajmił burmistrz. - Sądzymy, że nauczycielka kazała dzieciom w nich się schować. Potem muł osunął się na budynek, tarasując wyjście. Kiedy usłyszeliśmy krzyki, książe Rafael wziął latarkę i wszedł przez wyrwę do środka. Myśleliśmy, że wydostaniemy tamtędy dzieci. Jednak chwilę później zawa-

lił się dach, a teraz...

- Nic nie słyszeć?

- Nie. Jednak mamy nadzieję, że oni wszyscy żyją: dwadzieścioro dzieci, nauczycielka i nasz ksiądz. Teraz możemy tylko kopać.

- Czy przyjdzie jakaś pomoc? - spytała, starając się ukryć przerażenie.

- Drogi są zablokowane - odparł burmistrz. - Wstrząsy odnotowano aż do granicy księstwa, więc nie możemy liczyć na pomoc z zewnątrz. Nie ma jak sprowadzić sprzętu.

Wobec tego muszą odkopać szkołę sami. Muszą odrzucić zwały mułu nad piwnicy, starając się nie wyrządzić żadnych szkód. W środku są żywi ludzie. Kiedy burmistrz uniósł rękę, zarządzając ciszę, z piwnicy dobiegł ich czyjś stłumiony krzyk.

- Rafael ma przy sobie radiostację - powiedziała Kelly.

Mężczyźni milczeli. Jeśli ma radiostację, to może się skomunikować. Skoro się nie odzywa...

Nie, to niemożliwe. Kelly dalej kopała.

To była straszna praca - przeniesienie tony mułu gołymi rękami. Ludzie uwięzieni w innych miejscach zostali już odkopani. Pozostała tylko szkoła.

Mężczyźni, którzy widzieli, jak Rafael wchodził do środka, pracowali z ponurymi minami. Oczyszczili teren wokół schodów prowadzących do piwnicy. Wyglądało na to, że front budynku się zapadł, ale tylna część oparła się o skałę, blokując wyjście. Dlatego dzieci uciekły do piwnicy.

Na początku było je słyszeć. Podobno nikomu nic się nie stało. Gdy mężczyźni odsunęli drzewo blokujące przejście, nauczycielka postanowiła wyprowadzić dzieci. Rafael jednak postanowił najpierw sprawdzić, czy zwały mułu nagle się nie osuną, toteż zszedł z latarką do piwnicy. Wtedy nastąpił drugi wstrząs i cały budynek wraz z częścią klifu się zapadł. Nie wiadomo, w jakim stanie są uwięzieni w środku ludzie. Słyszeć było stłumione krzyki, ale nie sposób było rozszyfrować

słów.

Kelly cały czas kopała, inni jednak byli zniechęceni.

- Co robić? - spytał ktoś.

- Może sprowadzić buldożery?

- To niebezpieczne, ale chyba nie ma wyjścia.

Kelly знаła się na kopalnictwie, więc postanowiła działać. Zaczęła kierować pracą: posłała ludzi po drewno do robienia podpór, oceniała siłę nacisku i co parę minut przerywała kopanie, by sprawdzić, co się dzieje. Historia wykopywania złota zna wiele tragedii. Kelly wiedziała, że nie można pozwolić zrozpaczonemu rodzi- com kopać na własną rękę tuneli, by za wszelką cenę dostać się do dzieci.

Jednak nie dlatego objęła kierowanie akcją, że była historykiem, lecz księż- niczką. Matty także czuł się w obowiązku uczestniczyć, choćby biernie, w prowa- dzeniu akcji ratowniczej. Podczas gdy inne dzieci poszły do domu, chłopczyk z po- bladłą twarzą nie opuszczał miejsca katastrofy, czując instynktownie, że tu jest jego miejsce.

„Moi ludzie mnie potrzebują”, powiedział. Rodzina królewska to może ana- chronizm, lecz dzisiaj ci ludzie potrzebują wsparcia.

Kelly nie przerywała pracy, przypominając sobie, jak młody król Jerzy od- wiedził okopy podczas drugiej wojny światowej. Winston Churchill z cygarem sto- jący na gruzach zbombardowanego budynku, a obok król Jerzy. Król i premier ze swoimi rodakami.

Gdyby teraz stąd odeszła i zabrała Matty'ego...

Oczywiście miała prawo wydać polecenia, jak zabezpieczyć tunel, który wła- śnie wykopywali, i odejść, ale nigdy w życiu by czegoś takiego nie zrobiła.

Czy dlatego, że Rafael był w środku? Dlatego, że ją całował? Nie tylko.

Dlatego, że w piwnicy było dwadzieścioro dzieci i nauczycielka? Także nie tylko.

Matty ma rację. Zgodnie z tradycją musi przewodzić narodowi. Poślubiając

Kassa, ona także wzięła na siebie taki obowiązek. Oczywiście mogłaby się wycofać. W historii zdarzało się, że królowie porzucali tron, wybierając normalne życie. Ale ci najlepsi zostali.

- Teraz lepiej słychać - zawołał ktoś.

- Świetnie. Zwolnijcie tempo - krzyknęła. - I wzmocnijcie zabezpieczenia.

Nie wolno podejmować niepotrzebnego ryzyka.

- Dobrze, proszę pani.

Ci najlepsi zostali. Królowa Elżbieta bardzo młodo wstąpiła na tron. Zmieniła system zarządzania monarchią, tak by ludzie wybierali rząd i władza królewska nie była absolutna. Zawsze wykonywała swoje obowiązki, a w czasach kryzysu przeprowadziła narodowi bez względu na osobiste tragedie.

Na rękach Kelly pojawiły się pęcherze. Powinna przestać kopać. Mężczyźni pracowali na zmianę. Jednak dzięki temu, że pracowała z nimi, dodawała im energii. Monarchie przetrwały stulecia, a teraz ona, księżniczka, walczy o swoich dwóch książąt. Jeden wpatrywał się w nią, czekając, aż pozwoli mu w czymś pomóc. Matty, Mathieu. Jej mały książę. A pod zwałami ziemi...

Rafael.

Teraz kopali bardzo ostrożnie, na wypadek gdyby Rafaelowi nie udało się dostać do piwnicy. Mógł ugrzeznąć w mule lub w ruinach.

Kelly przesunęła dłonią po oczach, do których napłynęły łzy. Potem przerwała pracę, z trudem łapiąc oddech.

- Czy Wasza Wysokość dobrze się czuje? - spytał mężczyzna stojący w pobliżu.

Spojrzała na niego. Miał czerwone, zapuchnięte od płaczu oczy.

- Na dole jest pana dziecko? - szepnęła.

- Dwoje - wymamrotał. - Heidi ma osiem lat, a Sophie sześć.

- W takim razie nie ma czasu płakać - powiedziała, ocierając twarz. - Musimy kopać dalej.

Całkiem niespodziewanie pojawiły się przed ich oczami duże, solidne, oklejone błotem drzwi. Teraz nie kopali już tunelu, tylko usuwali muł i podpierali boki. Tak było wolniej, ale bezpieczniej. Gdy wykop miał już długość dziewięciu i szerokość czterech metrów, mogło w nim pracować dwóch mężczyzn, a reszta podawała do tyłu wykopywany gruz. Potem ukazała się drewniana płyta i usłyszeli męski głos. Rafael!

- Wasza Wysokość! - zawołał ktoś.

- Wszystko w porządku. Kopcie ostrożnie - powiedział.

- Pani Henry! - krzyknął przez łyż ojciec dwóch dziewczynek.

- Wszystkie dzieci są zdrowe - odparła nauczycielka. - Książę Rafael zablokował drzwi, żeby na nas nie spadły, a potem był drugi wstrząs i już nie mógł się ruszyć.

- Jak to nie mógł się ruszyć? - zapytała rozgorączkowana Kelly. Są już tak blisko!

- Nic mi nie jest! - zawołał Rafael.

Kelly odgadła, że to niezupełnie prawda.

- Musimy wyjąć tę płytę - oświadczyła.

- Powoli. - Ojciec Sophie i Heidi położył ręce na jej ramionach, odsuwając ją na bok. - Najpierw musimy sprawdzić, czy nie osunie się ziemia.

- T-tak.

- Dostyc się pani napracowała. - Westchnął. - Ja też. Pozwólmy kopać innym. Lepiej, żeby teraz decydowali ci, których serca nie są uwięzione za tą płytą.

Mężczyzna miał rację. Kelly opuściła wykop. Marcy z uporem wpatrywał się w otwór, jakby siłą woli chciał wydobyć ze środka uwięzionych. Kelly była mokra i oblepiona błotem. Kobiety okryły ją kocami, ale nie było mowy, by chciała iść do domu. Rafael... Rafael...

Wreszcie jej modlitwy zostały wysłuchane. Usuwano płytę tak ostrożnie, że zajęło to całe trzy godziny. Wsporniki były dobrze rozmieszczone i tunel się nie

zapadł.

Pierwsze dziecko pojawiło się w otworze. Po kolei podawano sobie z rąk do rąk wszystkie dzieci, starając się nie zwalniać tempa, gdyż w razie kolejnych wstrząsów znów mogłoby dojść do nieszczęścia. Kelly nie miała siły uczestniczyć w przekazywaniu sobie dzieci, więc stała, opierając się o wspornik.

Oprócz zadrapań i siniaków większości dzieci nic się nie stało. Mimo to były przestraszone i niektóre głośno płakały. Jeden z chłopców chyba miał złamaną rękę, lecz uśmiechał się na widok matki. Jakiś nastolatek wyszedł z wykopu z raną na policzku.

- Pomagałem księciu Rafaelowi podnieść drzwi - oznajmił z dumą.

Oczywiście miał prawo być z siebie dumny, bo pomagał księciu ocalić dużą grupę dzieci.

Rafael, szeptała w duchu Kelly. Matty z pobladłą twarzą czekał na ukochanego wujka.

Kelly nie miała odwagi spytać chłopaka z raną na policzku, co stało się Rafaelowi.

- Jest cała dwudziestka - oznajmił ktoś wzruszonym głosem. - Jeszcze tylko nauczycielka i księżę Rafael.

- Teraz pan - odezwał się energiczny kobiecy głos.

- Szkoda czasu na dyskusje. Ja wyjdę na końcu.

- Pan jest ranny.

- Proszę iść.

O Boże! On jest ranny. Tak podejrzewała.

Z wykopu wysunęły się małe kobiece dłonie. Mężczyzna stojący najbliżej wyciągnął nauczycielkę, a potem chwycił ją na rękę.

- Romain, uszanuj moją godność - oburzyła się kobieta.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem i nie zważając na jej słowa, podawali ją sobie z rąk do rąk jak dziecko.

Potem z otworu wysunęła się męska dłoń ze znajomym sygnetem na palcu.

- Obie ręce - powiedział jeden z mężczyzn. - Nie możemy tak wyciągać.

- Jedna - odparł cicho Rafael.

- Chce pan, żebym zszedł na dół panu pomóc?

- Tu nie ma jak wejść. Wyciągnijcie mnie.

- Rafael! - zawołała Kelly.

- Kelly - wymamrotał. - Co tu, do diabła, robisz?

- Chodź i zobacz - szepnęła.

- Nie będzie bolało, jak będziemy ciągnąć? - zapytał ktoś.

- Mniej niż wtedy, gdy wszystko się zapadnie. - Podniósł wyżej rękę. - Ciągnijcie.

Nauczycielka i dzieci były znacznie lżejsze od Rafaela. Mężczyźni długo wyciągali go z wykopu. Był ranny, ale nie chciał pozwolić, by ktoś zszedł po niego na dół. Kiedy wreszcie go wyciągnęli, jęknął i opadł na ziemię, z trudem łapiąc oddech.

Kelly zbliżyła się do niego, brnąc po kostki w mule.

- Rafael - szepnęła, dotykając jego twarzy.

- Kelly. - Westchnął, gdy bluzką otarła błoto z jego twarzy i rozplakała się. -

Nasza wspaniała księżniczka Kellyn. Oczywiście. Zarządca kopalni. Wiedziałem, że będziesz wspaniałą księżniczką.

I zemdłał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rafael miał zwichnięte ramię i głęboko rozciętą nogę. Lekarz z miasteczka nastawił mu ramię, a potem zszył ranę i nakazał odpoczynek.

- Jak wrócę do domu - mruknął Rafael.

Kelly wciąż trzęsły się ręce. Przytuliła do siebie Matty'ego, który także drżał. Powinien wrócić do domu, żeby poczuć się bezpiecznie.

Dom. Zamek. Królewski pałac w Alp de Ciel.

Nie mogli jechać samochodem.

- Myślę, że książę powinien jechać wozem ciągniętym przez konia - powiedział lekarz.

- Sam wsiądę na konia - zaprotestował Rafael.

Lekarz spojrzał na niego jak na szaleńca.

- Wóz i koniec dyskusji - oświadczyła Kelly.

Pół godziny później Rafael leżał w wozie na materacu i poduszkach. Narzekał przez całą drogę, ale mając obok siebie pielęgniarce wyglądającą jak Brunhilda Wielka oraz dwóch krzepkich farmerów prowadzących konia i usuwających kamienie z drogi, nie miał wyboru. Kelly jechała za nimi na klaczy, a Matty, którego brawura zniknęła z chwilą, gdy okazało się, że Rafael jest uratowany, znów zachowywał się jak mały chłopiec. Siedział z matką na koniu, przytulając się do niej jak najmocniej. Jego koń i ogier Rafaela szły za nimi.

Kelly pomyślała, że to wygląda jak scena sprzed setek lat. Ranny książę wracający z bitwy i jego dama jadąca za jego wozem konno. Jego dama...

W ciągu ostatnich kilku tragicznych godzin stała się damą Rafaela. Jego księżniczką.

Księżniczką jego kraju.

- Myślałem, że nie umiesz jeździć - szepnął Matty.

W którymś momencie tego okropnego dnia nagle poczuł się bardzo związany

z matką. Laura i Crater zostali w szpitalu, a pozbawiony ukochanej ciotki chłopczyk odkrył, że nie jest sam, skoro ma przy sobie mamę.

- Umiem - powiedziała mu do ucha - tylko bałam się ryzyka. Jednak teraz myślę, że w życiu trzeba ryzykować, ale oczywiście wtedy, kiedy warto. Na przykład warto należeć do rodziny królewskiej.

- Chcesz należeć do rodziny królewskiej? To nie możesz mieszkać na poddaszu.

- Może już pora, żebym opuściła poddasze i zaczęła nosić suknie.

Tuż po przyjeździe do zamku pielęgniarka i gospodyni zajęły się Rafaelem. Kelly i Matty wykapali się, a potem Ellen i Marguerite posmarowały maścią ich siniaki i zadrapania. Po kolacji Matty zasnął, ledwie Kelly zdążyła położyć go do łóżka.

Ona też była wyczerpana, ale nie miała zamiaru jeszcze spać. Szerokimi korytarzami ruszyła do północnej wieży, w której znajdowały się apartamenty księcia.

Rafael był przerażony, gdy po śmierci Kassa okazało się, że ma je zająć.

Kelly dowiedziała się o tym od Cratera, który dodał także, że Rafael zgodził się robić wszystko, co należy do obowiązków księcia regenta.

Kelly znów była w świeżo upranych, lecz zniszczonych dżinsach. Powinna zacząć inaczej się ubierać.

Jutro. Dziś nie ma czasu stroić się w piękne suknie. Teraz najważniejszy jest Rafael.

Zmieszana zatrzymała się przed solidnymi dębowymi drzwiami prowadzącymi do jego apartamentów. Nigdy przedtem tu nie była. Kass szybko stracił ochotę, by z nią sypiać. Była wtedy bardzo młodą dziewczyną, która nie zaznała jeszcze prawdziwej miłości.

Teraz było inaczej. Jednak wiedziała, że podejmuje w tej chwili decyzję, z której nie będzie mogła się wycofać. Za tymi drzwiami jest Rafael, który tak samo

jak ona nienawidzi sprawowania władzy, ale zgodził się spełniać swoje obowiązki.

Anna na pewno będzie dalej sprzedawać zabawki, które on zaprojektuje, ale jego życie nie będzie takie samo. Zamożny kawaler z Manhattanu zaakceptował swoje dziedzictwo.

Jej sytuacja była inna, ale kochała swego synka i dlatego wróciła do zamku. Zostanie tu, bo kocha Rafaela. Tylko musi mu o tym powiedzieć. Taki drobiazg.

Długo zwlekała, zanim wreszcie otworzyła drzwi.

- Księżniczko Kelly - szepnęła do siebie. - Księżniczko Kellyn Marie de Bou-taine. Otwórz drzwi, głuptasie.

Rafael leżał w olbrzymim łożu z baldachimem. Po jego bokach wisiały aksamitne kotary związane złotymi sznurami z frędzlami. Kołdry były w kolorze szkarłatu, purpury i złota, podobnie jak stopy poduszek u wezglowia łóżka. Przez chwilę Kelly miała wrażenie, że to łoże jest puste.

Zamarła, słysząc ukochany głos.

- Kelly.

- Cz-cześć - wyjąkała. - Jeśli śpisz, to mogę przyjść później.

- Jak to dobrze, że cię widzę - odrzekł zaspanym głosem. - Podali mi środki przeciwbólowe, które mnie otepiły. Powiedz mi, że nie śnię. Powiedz, że na pewno uratowaliśmy te dzieciaki i że chciałaś do mnie przyjść.

Jednym susem przypadła do jego łóżka, a potem zatrzymała się zawstydzona.

- Wszystkie dzieci są uratowane, ich nauczycielka też. Ale ty, Rafael, mogłeś zginąć.

- Uratowaliśmy je. - Ścisnął jej rękę. - Ile było ofiar?

- Sześć - szepnęła. - Starsi ludzie, którzy nie zdążyli uciec z miejsca katastrofy.

- Ilu rannych?

- Żadnych z poważnymi obrażeniami. Mieliśmy szczęście.

- A w innych miastach?

Kelly usiadła w fotelu obok łóżka i przesunęła palec po jego policzku.

- To były niewielkie wstrząsy. Nigdzie nie zanotowano takich zniszczeń jak w miasteczku. Ziemia osunęła się wskutek wyrąbania lasu. Kass nie powinien był na to pozwolić. Ty na pewno nie zgodzisz się na takie rzeczy. Teraz twoja kolej, Rafael.

- My się nie zgodzimy - rzekł silniejszym głosem.

- Chcesz wprowadzić demokrację? - Tak się stało w trzech sąsiadujących z nimi alpejskich krajach, które zmieniły konstytucję i monarcha nie był już w istocie głową państwa.

- Oczywiście, ale nie to miałem na myśli, kiedy powiedziałem „my”. - Jeszcze mocniej ścisnął jej rękę.

Serce zabiło mocno w jej piersi.

- Rafael...

- Kelly? - Uśmiechnął się.

Spojrzała na niego. Jej bohater.

Na twarzy miał liczne zadrapania i siniaki. Lekarz założył mu w paru miejscach szwy. Pielęgniarka go umyła, ale na razie nie był w stanie się wykapać, więc jego włosy były gdzieś tam umazane błotem. Kochała go z całego serca.

- Kocham cię - powiedział.

Jej serce zabiło mocno ze szczęścia. Właściwie zaśpiewało jak słowiki.

- Ja też cię kocham. Kiedy byłeś zasypany ziemią...

- Kochasz mnie?

- Może to był tylko strach. Może.

- Żadne może - mruknął. - Mężczyźni mówili mi, jak fachowo pokierowałaś pracą przy wykopie. Mieliśmy szczęście, że jeszcze raz się nie zatrzęsło.

Zatrzęsło się, tylko on o tym nie wie. Gdy wyciągnięto Rafaela, nastąpił jeszcze jeden wstrząs. Znow spadły zwały ziemi i gdyby jeszcze byli w tej piwnicy, to ich kryjówka zamieniłaby się w masowy grób.

Kelly przeszył dreszcz.

- Do diabła - powiedział, próbując się podnieść.

- Rafael, nie.

- To połóż się obok mnie. Do diabła! Powinienem uklęknąć.

- Na razie to niemożliwe - szepnęła i zachichotała. A co tam!

Uniosła koldrę i położyła się obok niego.

Przygarnął ją do siebie i pocałował. Czwarty pocałunek? Ten był najlepszy.

Pocałunek miłości i pocałunek obietnica.

- Nie możemy zrobić nic więcej - rzekł Rafael, gdy wreszcie ją puścił. - Jestem tak naszpikowany lekami...

- I musisz spać.

- Do diabła ze spaniem. Wyjdiesz za mnie, Kelly?

- Tak.

- Po prostu tak?

- Po prostu tak.

- Wiesz, że będziesz znowu w złotej klatce? - spytał, przytulając ją do siebie.

- Ale z tobą - szepnęła. - I z Mattym.

- Po raz drugi poślubisz księcia.

- Kass nie był żadnym księciem - odparła z pogardą. - Urodził się w rodzinie królewskiej, ale nie zasługiwał na ten tytuł. Za to ty jesteś stuprocentowym księciem.

- Ja projektuję zabawki.

- I jeżdżę - dodała, przytulając się do niego.

Rafael miał na sobie flanelową piżamę w paski. Potem ją zdejmie. Może nie tak szybko, bo kobieta musi być wyrozumiała dla rannego bohatera. Poprosił, by za niego wyszła!

- Konna jazda całkiem mi się podobała.

- Twój ojciec ją uwielbiał.

- Mój ojciec ciebie by uwielbiał.

- Mój syn już cię uwielbia.

- Kelly - szepnął cicho.

Wiedziała, że dostał silne środki znieczulające, by można było nastawić ramię, więc powinien spać.

- Tak, kochanie?

- Czy możemy być rodziną?

- Tak.

- Królewską rodziną?

- Włożę nawet diadem - zażartowała.

Uścisnął ją w talii.

- Kelly?

- Uhm?

- Nie wiem, czy mi się uda... Ale mogę spróbować. Prosiłem, żebyś za mnie wyszła.

- Tak.

- Jak ktoś nam coś obieca, to ma się to jak w banku, prawda?

- No tak - odparła, nie całkiem go rozumiejąc.

- W takim razie mam żonę - odparł z satysfakcją. - Mam księżniczkę. I jako księżniczka, i jako żona musisz spełniać pewne obowiązki.

- No... tak.

- To możemy spróbować.

- Mm... dobrze.

Przewróciła się na bok i spojrzała na ukochaną twarz. Rafael uśmiechał się, nawet śmiał. A spojrzenie jego oczu było prawdziwie królewskie. Uwodzicielskie.

- Mam tylko jedną sprawną rękę. Kelly, ukochana, księżniczko, moja żono, potrzebuję pomocy.

- W czym?

- Żeby zdjąć piżamę.

Ceremonia koronacji była wspaniała. Crater, sekretarz Alp de Ciel, był obecny na uroczystościach koronacyjnych we wszystkich sąsiednich alpejskich krajach. Z zazdrością i zachwytem obserwował, jak nowe pokolenia z rodów królewskich zajmowały miejsce dawnych monarchów, doprowadzając do rozkwitu swoje ojczyzny.

Na uroczystość przybyli wszyscy. Księżę Raoul z Alp d'Azuri przyjechał z księżniczką Jessicą, synkiem Edouardem i bliźniaczkami Nicky i Lisle. Księżę Maxsim z Alp d'Estella siedział w następnym rzędzie z Philippą, która była w ciąży, Markiem, Sophie i Claire. Księżę Nikolai z Alp de Montez wraz z ukochaną księżniczką Rose mieli pełnić honory drużby i drużby. Rose nie była jeszcze w widocznej ciąży, ale ze sposobu, w jaki na siebie patrzyli, Crater wnioskował, że sukcesja w ich kraju jest zapewniona.

Podobnie jak tutaj, w Alp de Ciel, gdzie koronacja połączona była ze ślubem.

- Nie będę zmuszać tych wszystkich dygnitarzy do przyjazdu po raz drugi - oświadczył Rafael. - Koronacja ma nastąpić już niedługo, a my z Kelly chcemy się szybko pobrać. Poza tym Anna zabiłaby mnie, gdybym dwa razy w miesiącu kazał jej przyjeżdżać z nowego Jorku. Połączymy ślub z koronacją.

Tak też się stało. Wielka stara katedra w stolicy Alp de Ciel była wypełniona po brzegi. Zjawili się wszyscy ważni dygnitarze i reprezentanci różnych dziedzin życia w kraju. Pracownicy zabytkowego miasteczka w Australii wydelegowali Pete'a, bardzo ucieszonego ze szczęśliwego zakończenia historii jego ulubionej koleżanki z pracy. Z Nowego Jorku przylecieli nawet ci z niepełnosprawnych wychowanków Rafaela, którzy byli w stanie odbyć długą podróż samolotem. Rafael planował stworzenie podobnego zespołu w Alp de Ciel, co było wyraźnym sygnałem zmian dokonujących się już w kraju.

Kelly i Rafael wydali oświadczenie, że nowy rząd zostanie powołany w demokratycznych wyborach. Crater całkowicie poparł ich stanowisko, uznając, że monarchia ulega pozytywnym zmianom.

Wszyscy zebrani mieli zadowolone miny, ale najszczęśliwszy był mały paż trzymający pierścionek w oczekiwaniu na Kelly i Rafaela. Matty skakał z radości, kiedy dowiedział się o zaręczynach mamy i wujka.

Po trzęsieniu ziemi życie w zamku wyglądało inaczej. Chłopiec, zwolniony z obowiązków królewskich, biegał po pałacu i bawił się z małymi szczeniakami. Bardzo rzadko miał lekcje z Craterem, bo jak powiedziała Kelly, obowiązki królewskie przez najbliższych dwadzieścia lat będą pełnić jego rodzice.

Matty miał teraz oboje rodziców i cieszył się, że Rafael będzie nie tylko księciem regentem, ale przede wszystkim jego ojcem. Chłopczyk wskakiwał rano do łóżka Kelly i tulił się do niej, zapewniając, że bardzo ją kocha.

Ciocia Laura siedziała w pierwszym rzędzie, płacząc w pobrudzoną farbą chusteczkę. Matty nie mógł zrozumieć, dlaczego ciocia płacze, skoro on tak się cieszy ze ślubu. Potem będzie wspaniałe przyjęcie, tylko żeby wreszcie się zaczęło!

W końcu Rafael wziął od Matty'ego pierścionek i włożył go na palec panny młodej. Kelly w elżbietańskiej sukni wyglądała jak królowa. Za nią ciągnął się długi tren ze smokiem, złoty haft połyskiwał w promieniach słońca wpadających przez witrażowe okna katedry. Kelly także wyglądała na prawdziwie zakochaną, gdy zamglonym wzrokiem patrzyła na pana młodego i się do niego uśmiechała.

Wszyscy są wzruszeni, pomyślał Crater, ocierając łzę. Potem przypomniał sobie, że cztery kraje alpejskie staną się niebawem silną federacją, i wtedy przestał już ukrywać łzy. Ci czterej książęta ze swymi ukochanymi partnerkami - kto śmiałby twierdzić, że miłość nie pokona przeszkód?

Następnego dnia po ślubie księżniczka Kellyn i książę Rafael pojechali na przejażdżkę.

W prezencie ślubnym oboje podarowali sobie konie. Oczywiście uwielbiali

Blaze'a, ale kiedyś to był koń Kassa, a teraz należał do Matty'ego. Chcieli zbudować własną przyszłość.

Dwa dni przed ślubem wybrali się poszukać dla siebie prezentów. Najpierw znaleźli dwuletnią szarobiałą klacz o jedwabistej sierści dla Kelly, łagodną, a przy tym nie lękliwą, z którą do tej pory nie mógł się rozstać jej właściciel. Dał jej na imię Cher, ukochana, i rzeczywiście trudno było jej nie kochać.

Trochę dłużej szukali konia dla Rafaela i w końcu postanowili jechać po niego do Włoch. Nero był wart tego trudu. Cały czarny, najpierw wydawał się zbyt wielki i potężny. Jednak kiedy Rafael wsiadł na niego, jego oczy rozbłysły ze szczęścia.

Oczywiście go kupili. Szczęście było najważniejszym celem ich życia. Praca i oddanie. Miłość.

Teraz w milczeniu jechali obok siebie, przejęci tym, że właśnie rozpoczynają nowe życie.

Kiedy wyjechali z lasu na otwartą przestrzeń, konie puściły się galopem w górę. Wreszcie dotarli na szczyt, z którego roztaczał się widok na dolinę i Alpy.

Stąd widać było ich majestatyczny zamek, wioskę, płat ziemi okaleczonej wskutek wyřębu, a także pierwszą zalesioną partię tego obszaru.

Ten kraj teraz rozkwitnie. Tak jak ich małżeństwo.

Rafael wziął Kelly za rękę. Konie zbliżyły się do siebie, odczuwając także wzajemną więź. Pierwsze promienie słońca ukazały się nad szczytami gór, okrywając świat złotą poświatą.

- Jesteśmy wreszcie razem, kochanie - powiedział Rafael. - Nie możemy wrócić do przeszłości.

- Nie - szepnęła Kelly, zarzucając mu ramiona na szyję.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

- Dlaczego mielibyśmy to robić? - spytała, gdy ją puścił. - Musimy odbudować kraj. Mamy siebie i dziecko.

- Myślisz, że to wystarczy? - zapytał.

- Chyba nie - odparła, opierając się o jego ramię i wystawiając twarz do słońca. - Muszę jeszcze zbudować autobus.

- Może poszukamy złota?

- Może - odparła rozmarzona. - I poszperamy w bibliotece.

- Całe życie przed nami - odparł, całując ją znów tak gorąco, że ogarnęło ją pożądanie. - Mamy tyle do zrobienia, kochanie. I czeka nas tyle miłości. - Rafael wyjął z torby koce i z uśmiechem rzucił je na trawę. - Może zaczniemy od razu, żeby nasze życie nie okazało się za krótkie.



RS